

# FORUM 91

## MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



Peter Bruegel  
*Pejzaż zimowy z łyżwiarzami i pułapką na ptaki*

### W numerze m.in.:

- Tadeusz Żeleński-Boy, *Krucjata przeciw nędzy*
- Piotr Szydłowski, *Kwietyzm*
- Danuta Stolarek, *Aleksander III – dwie Marie jego życia*
- Piotr Szydłowski, *Reza Aslan, Bóg. Ludzka historia religii*



### OD REDAKTORA NACZELNEGO

- 1 Wszystkiego Najlepszego Od Włosko-Polskich Żaków!!!
- 2 Mamy aspiracje
- 2 Zakażenie

### TEMATY SPRZED LAT

- 3 Piotr Augustynek – *Wstęp i opracowanie*  
T. Boy-Żeleński – Krucjata przeciw nędzy

### MYŚLAĆ BELFREM

- 8 Piotr Augustynek – *Dziadostwo czyli strzał w stopę*

### W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

- 10 Kazimierz Pasenkiewicz – *Przygody z rewolwerem*

### RELIGIOZNAWSTWO

- 15 Piotr Szydłowski – *Kwiatyżm*
- 22 Bogumił M. Woźniakowski – *Polscy wolnomularze od II wojny do przełomu ustrojowego 1989*

### PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ

- 30 Agata Ursyn – *Religia w polskiej szkole publicznej. Zawsze warto znać przepisy*

### SPACER PRZEZ HISTORIĘ

- 36 Danuta Stolarek – *Aleksander III – dwie Marie jego życia*

### Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

- 49 Piotr Szydłowski – *Poglądy Richarda Dawkinsa na (nie)istnienie Boga*
- 51 Piotr Szydłowski, *Kwiatyżm*

### LITERATURA

- 53 Michaił Zoszczenko – *Trzęsienie ziemi*

### FELIETONY

- 57 Cięża
- 58 Kibolowi pod choinkę
- 60 HiT w pradawnej odsłonie
- 62 Historia i Konstytucja

### 63 Z PORTALI INTERNETOWYCH

### RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab.  
Krzysztof Woźniakowski  
– przewodniczący Rady,  
dr Adam Bańdo – sekretarz Rady.

### Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Stanisław Ignacy Fiut,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
prof. dr hab. Jerzy Kornaś,  
prof. dr hab. Józef Lipiec  
dr Paweł Sękowski,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński.

### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
tel. 12 423-50-16; 501 567 547  
e-mail: j.kabaj@wp.pl  
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
[www.forummysliwolnej.pl](http://www.forummysliwolnej.pl)  
Dom Fundacyjny  
im. Lidii i Leona Świeżawskich

### Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
[www.novum.krakow.pl](http://www.novum.krakow.pl)

ISSN 1507-4781, Index 325813

**Redaktor naczelny:** Józef Kabaj. **Zespół redakcyjny:** Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Antoni Pietryka, Henryk Szydłowski, Artur Koziół (red. techniczny). **Współpraca redakcyjna:** Alicja Górowska.

**Opracowanie graficzne:** Piotr Augustynek.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

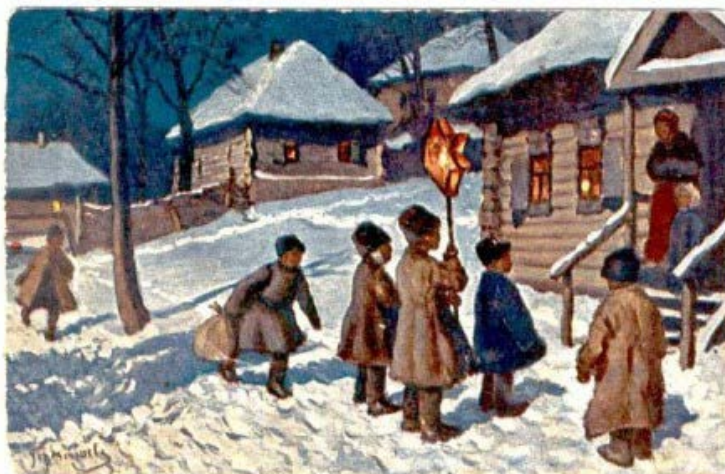
Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.

## Drodzy Czytelnicy!

Wnińśmy Wam gorące przeprosiny za opóźnienie ukazania się niniejszego numeru Forum Myśli Wolnej. Opóźnienie nie tak wielkie, niemniej jednak przeprosić należy. W imieniu Zespołu Redakcyjnego, a tak naprawdę w imieniu Koronawirusa. On lekceważy wszelkie normy przyzwoitości, ale my – nie. I dlatego przepraszamy.

Żeby jakoś zaakcentować niezwykłość sytuacji, dajemy wstęp niejako w trzech odsłonach. Niech obfitość noworocznego wstępu będzie dobrą wróżbą obfitości sukcesów i powodzenia w Nowym Roku.

### Wszystkiego Najlepszego



*Kolęda na Białorusi, z zasobów internetu*

*„Niech czytelnik wesół będzie,  
żem mu wspomniał o kolędzie!*

*Niech o naszych przodkach czyta,  
Bo lektura to sowita!*

*Żyj słowiańska nam kulturo!  
Trwaj przez lata jeszcze całe,  
Bo bez ciebie życie ludziom,  
Zdaje się być osowiałe!”*

**M**amy aspiracje być kwartalnikiem w służbie kultury. Zobowiązujemy nas do tego choćby tylko nasze zawołanie. Tytułujemy się bowiem i szcycimy mianem Towarzystwa Kultury – z dodatkiem: Świeckiej. Na ile przyczyniamy się do jej krzewienia, oceniają nasi Czytelnicy.

Stosunkowo rzadko odnotowujemy wydarzenia kulturalne, ponieważ czynią to inne periodyki – jak choćby miły naszym sercom Przegląd. Ale tego koncertu, jaki nam – nie całkiem jeszcze głuchym – zgotowali organizatorzy Konkursu Szopenowskiego, nie możemy nie odnotować z prawdziwym i zarazem szczerym entuzjazmem. Nie mogliby jednak tego zrobić bez tych artystów-zapaleńców, którzy stawili się przyjeżdżając do Warszawy z całego niemal świata. I jak grali! Przed nimi godzi się uklęknąć...



Red.

## Zakażenie

Jesteśmy – Polacy – zakażeni uwielbieniem. Od czasów, kiedy wartości biblijne przyswajał nam w literackiej formie niejaki Jan z Kochanowa Kochanowski, kiedy przekładał psalmy śpiewane po dziś dzień w kościołach. Tak samo wielu innych. Np. Franciszek Karpiński: „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana swego; chwal Boga stwórcy tak bardzo dobrego.” To słynny hymn (Maryi) *Magnificat*.

No proszę! Minęło grubo ponad 50 lat od wpisu do pamięci, zarówno tekstu jak melodii, a ja ciągle mam to w uszach. Słyszę, czy chcę czy nie chcę.

Nie chcę? Co z tego! Zostało mi to wdrukowane w mózg i koniec. Nie tylko to zresztą. I nie tylko mnie. Tak bardzo był dobry! Ofiarował mi Pan – za darmo (?) – tak wielki dar. Dar wiary.

Ale tak się jakoś złożyło, że ja ani nie pragnąłem tego daru, ani nie prosiłem o niego. Jakoś? Taki system nam miłościwie panował, że nawet komunista Bierut, Pierwszy Sekretarz PPR, nie śmiał się mu postawić i uczestniczył w akceptowanych przez władzę uroczystościach religijnych przy okazji świąt państwowych. Była religia w szkołach? Była. No to się odcisnęła. Najskuteczniej w mózgach dzieci i młodzieży.

I pozostała do dziś. Indoktrynacja w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Od przedszkola do liceum. Czy to się kiedyś wreszcie zmieni? Owszem: kiedy się skończy „sojusz ołtarza z tronem”. Za czyją sprawą? Młodzieży, która nie poddaje się bezmyślnie religijnej indoktrynacji. Po prostu świadomie rezygnuje z niej. I z tego uwielbienia dla wielebnych.

Na szczęście ma do tego prawo. Jeszcze.

Redaktor Naczelny

Kolejnym tekstem naszego Patrona jest artykuł z roku 1932, a więc z okresu, gdy Europa mozolnie odbudowuje się po tragedii Wielkiej Wojny i po szoku światowego kryzysu gospodarczego.

W styczniu 1932 roku w Niemczech dojdzie do władzy samouk-nieudacznik z komicznym wąsikiem. To on właśnie sprawi, że zszokowany wolny świat ujrzy, co to jest faszyzm, czym jest podporządkowanie życia społeczeństw ponurej ideologii, gdzie człowiek zostaje sprowadzony do roli mięsa armatniego i darmowej siły roboczej.

Mamy jeszcze zagadnienie praw kobiet, ale kto by się takimi rzeczami przejmował... Niewiedzie cnoty to rodzić, siedzieć cicho i wielbić wodza.

Przecież gdyby nie nazwisko Autora i data publikacji tekstu, moglibyśmy uznać, że czytamy słowa dotyczące spraw aktualnych, dziejących się tu i teraz.

Święta Bożego Narodzenia wydają się być wyrazem hołdu dla Matki Zbawiciela. Przecież to kobieta biedna, dzieląca los uchodźców, zmuszona rodzić w stajni. I co? Ano, nic. Piękna idea „szacunek dla Kobiety” („Czuj ojca swego i MATKĘ swoją”) już dawno została wdeptana w błoto – i to w imię wartości chrześcijańskich, społecznej nauki Kościoła itd.

Wszystkie te zjawiska mają twarz p. Godek i bliskich jej hierarchów, działaczy „pro-life” itd. A przecież kobieta nie jest inkubatorem. Nie jest niewolnicą. To trzeba wreszcie głośno powiedzieć. I powtarzać. Do skutku.

Wybór, opracowanie i wstęp  
Piotr Augustynek

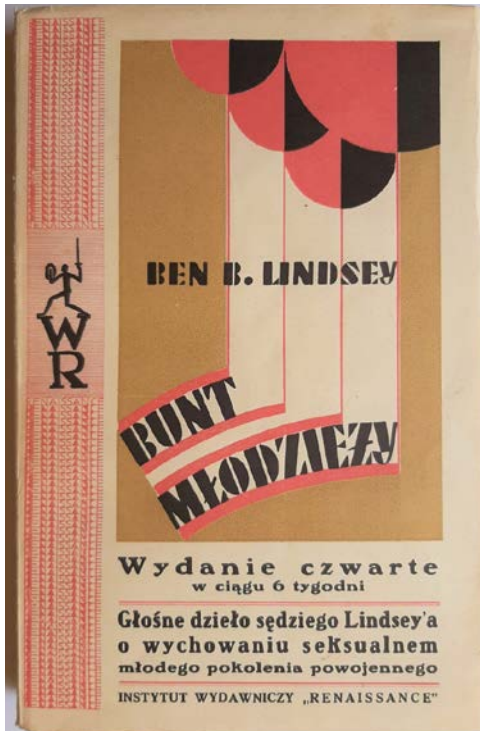
**TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY**

## Krucjata przeciw nędzy

Czytelnicy darują, że wracam do tematu, który swego czasu potrąciłem ubocznie w felietonach poświęconych „piekłu kobiet”. Ale są tematy, do których trzeba wracać póty, póki się nie osiągnie praktycznego rezultatu, a przynajmniej gruntownej przemiany pojęć. Chodzi o tzw. regulację urodzeń.

Omawiając niedawno Lindsaya *Bunt młodzieży* wspomniałem drugą jego książkę pt. *Małżeństwo koleżeńskie*, gdzie Lindsay, na podstawie swego wieloletniego doświadczenia, rzuca ideę dwojakiemu typu małżeństwa: jednego bezdzietnego z ła-

twością rozvodu i bez materialnych zobowiązań, i drugiego — które byłoby tamtego uwieńczeniem: dzietnego, z wszystkimi konsekwencjami prawnymi. Nie zamierzam tu rozważać tej koncepcji, która w Ameryce jest przedmiotem namiętnych dyskusji. Faktem jest, że samo życie, nie troszcząc się o sprzeciwy, coraz częściej wprowadza tę koleżeńską formę małżeństwa; czy to pod eufemiczną nazwą narzeczonych (czasem nazywa się to: „chodzą razem”), czy też w postaci małżeństw rzeczywistych, ale programowo bezdzietnych, dopóki warunki materialne nie pozwolą im



na powiększenie rodziny. Otóż, w książce Lindsaya jedno mnie uderzyło: mianowicie głębokie przeświadczenie, z jakim mówi on o regulacji urodzeń jako przyszłej podstawie wszelkich stosunków. Jest to dlań niezbity pewnik, że zasada ta, dziś jeszcze poniekąd wojująca, zwycięży w najbliższej przyszłości całkowicie, odmieni z gruntu pojęcie małżeństwa, jego formy, a może i jego podstawy, będzie wręcz przewrotem w dziejach ludzkości. I w istocie, uderzające jest, jak, w ostatnim czasie zwłaszcza, kwestia ta narzuca się ze wszystkich stron.

Podczas gdy na obu półkulach, od wielu lat, toczono o regulację urodzeń zacięte boje, u nas było o niej zupełnie głucho. Nie znaczy to, aby nie istniała w praktyce. Jak wszędzie tak i u nas załatwiono ją po cichu w sferach zamożnych, nawet tych, które w teorii nie chcą o niej słyszeć; stosowana jest coraz szerzej w sferze „inteligencji”; ale nie istnieje tam, gdzie byłaby najważniejsza, gdzie jest doniosłą kwestią społeczną, zagadnieniem rasy, kultury, po-

stępu, ludzkiego bytu. Ale sprawa ta jest tak oczywista, przemawiają za nią argumenty tak niezbite, logiczne, ludzkie, życie napiera na rozwiązanie jej tak stanowczo, że wątpię, aby nawet u nas długo dało się zamykać na nią oczy.

Jeszcze przed niewielu laty w książce swojej przytacza Lindsay następujący fakt:

„Duże poruszenie wywołała w Denver sprawa rodziny Smith.

Pan Smith był człowiekiem sumiennym i zdolnym myśleć rozsądnie. Jego spowiednik oznajmił mu, że stosowanie środków ochronnych jest grzechem i że wstrzeźliwość jest jedyną drogą do ograniczenia ilości dzieci. Dzieci, które przychodziły na świat co roku, groziły ruiną materialną, a celibat nie był do przeprowadzenia w praktyce. Pan Smith zwrócił się do sądu, prosząc o informacje o środkach ochronnych. Sąd nie miał prawa udzielenia mu jakiegokolwiek informacji i odesłał go do kliniki. Tam również odmówiono mu ze strachu przed odpowiedzialnością prawną. Smith wreszcie znalazł wyjście: popełnił samobójstwo.

Przyjaciele jego zebrali fundusz dla dopomożenia rodzinie, która została bez środków do życia. Pomiędzy prawem a kościołem rodzina Smithów została starta na miazgę”.

Pomiędzy prawem a Kościołem... Otóż, nie dalej jak przed kilku miesiącami, doniosły dzienniki o doniosłych, rewolucyjnych poniekąd uchwałach światowego zjazdu 307 biskupów anglikańskich w Londynie, gdzie po raz pierwszy to wysokie ciało orzekło, iż „tam, gdzie zajście w ciążę będzie z jakiegokolwiek powodu szkodliwe, tam nie należy potępiać użycia naukowych środków, stosowanych rozumnie i według wymagań higieny”.

(Mimo tej uchwały 307 biskupów, wciąż zapewne będziemy słyszeli argumenty, że to są rzeczy sprzeczne z etyką chrześcijańską...).

Oto więc zdobyta forteca jedna z najbardziej nieprzejednanych; zdobywa je ta idea również — jedną po drugiej — w ustawodawstwie świeckim. Uświadamianie co do środków ochronnych przeciw ciąży zostało w tym roku uchwalone i zalecone przez angielską Izbę Lordów, tę ostoję konserwatywności społecznej!

We wrześniu roku bieżącego odbył się w Zurichu międzynarodowy kongres regulacji urodzeń, równocześnie zaś na kongresie Ligi reformy seksualnej w Wiedniu kwestia regulacji urodzeń, jej zdobyczy i metod, wysunęła się na pierwsze miejsce. Nauka wychodzi na spotkanie tych dążeń. Doskonałą się mechaniczne środki ochrony, przystępne dla wszystkich, dające niemal 100 proc. pewności. Równocześnie wiedza od innej strony zgłębia tę kwestię. Osiągnięto już niezwykle wyniki w sterylizacji czasowej, tak mężczyzn, jak kobiet — za pomocą promieni Roentgena. Posuwają się naprzód doświadczenia nad metodami, które, za pomocą pewnych substancji zastrzykiwanych lub podawanych wewnętrznie, pozwolą osiągnąć czasową sterylizację obu płci. Rozwiązanie problemu jest tutaj kwestią niewielu lat, może miesięcy. Jasne i oczywiste jest, że tuż, tuż, a ludzkość wejdzie w nową fazę swego istnienia, że świadomie i dobrowolnie regulowane macierzyństwo jest jej przyszłością i nie sądzę, aby jakiegokolwiek siły zdołały się temu długo przeciwstawić.

Jak ukształtuje się ta rzecz w praktyce? Bardzo być może, iż będzie się starało ująć ją w swoje ręce państwo. Słysząc też głosy lekarzy, że zdobycz ta musi być trzymana z dala od rąk niepowołanych; że pozostanie w rękach lekarzy, zastrzeżona do wypadków najkonieczniejszej potrzeby. Wiemy, co ta piosnka znaczy: znaczy ona, że dobrodziejstwo to znowuż miałoby pozostać monopolem uprzywilejowanych, że byłoby sprzedawane za słoń pieniądze bogatym, z potrzebą czy bez, pozostałoby zaś niedostępne dla biedaków. Ilekroć padają nazbyt

wzniosłe hasła, można być pewnym, że jakiś szwindel jest w drodze...

Najzacieklejszym, jak dotąd, wrogiem regulacji urodzeń jest właściwy masie ludzkiej, a wspierany przez pewne czynniki, konserwatyzm, zawsze gotowy poświęcić szczęście ludzi dla autorytetu przeszłości. Zabobon — który niegdyś nie był zabobonem — licznego potomstwa, płodności, jest jednym z najbardziej zadawnionych. Otóż z zabobonami jest tak: wszystkie warunki mogą się zmienić, rzecz może stracić swój sens, świat wywraca się na opak, a zabobon wciąż strażuje jak ów sztyldwach carowej Katarzyny, którego jeszcze w sto lat później zaciągano na wartę w szczerym polu, gdy krzak róży, którego miał pilnować, dawno przestał istnieć.

Nie będę tu wyliczał mnóstwa przyczyn, które wytworzyły dogmat nieograniczonej płodności; za daleko by nas to zawiodło. Przede wszystkim, to trzeba pamiętać, nie umiano się przed nią bronić... Ale i pozytywnych racji było wiele. Jedno musi uderzyć, kiedy się czyta o dawnych dziejach: mianowicie ogromna liczba dzieci, które umierały przedwcześnie. Nasuwają mi się przykłady, które znam najlepiej: z historii literatury.

Muza Krasieńskiego, Delfina Potocka, miała pięcioro dzieci, które wszystkie zmarły w niemowlęctwie. Dwudziestosiemioletnia pani Hańska zdążyła pochować czworo dzieci, odchowala zaś tylko jedno. Siedmioro dzieci nie uchroniło Ojca Zadumionych od samotnej starości. Choroby zakaźne — do spółki z dawną medycyną — dziesiątkowały ludzkość. Sama ospa, nim wynaleziono szczepienie, ileż czyniła spustoszeń wśród dzieci! Toteż liczna rodzina była jedyną rękomią, że coś z niej zostanie. Płodzono dzieci na wyrost.

To wszystko zmieniło się stanowczo. Od w. XVIII przeciętna wieku ludzkiego podniosła się z 36 lat na 57. Higiena uczyniła tak olbrzymie postępy, że gwarancja szczęśliwego wyhodowania zdrowego dziec-



Uboga, wielodzietna rodzina – materiał prasowy

ka jest niemal zupełna, gdy dawniej trzeba było mieć dziesięcioro dzieci, aby się dochować trojga czy czworga. Zorientowały się w tym wszystkim klasy zamożniejsze, bardziej oświecone, i urządziły sobie życie w tym sensie. Spytajcie się każdego, kto się oburzy na mój artykuł, ile ma dzieci!

Nie istnieje natomiast regulacja w klasach najbiedniejszych, nie tyle wskutek posłuchu wobec zasad, ile wskutek ciemnoty, niedbalstwa i niezaradności. Tam płodzi się wciąż dzieci masowo, a dziesiątkuje je nędza, zrodzona właśnie z tego nadmiaru płodności. Ale ta sama nędza wpływa opłakanie na wartość tych, które się uchowają. A rezultat? — Straszny. Zamiast uśmiechniętej i szczęśliwej mamusi, widzi się wynędzniałą, przedwcześnie postarzałą kobietę, jeszcze karmiącą, a już w ciąży, widzi się dzieci bez opieki, zaniedbane, zbiedzone, zwyrodniałe; widzi się ojca rodziny, uciekającego od tego piekła domowego do szynku. Posiadanie dwojga czy trojga chorowitych dzieci opłaca się nędzą, rozpaczą, kilkoma trupkami i nie mniejszą ilością

partackich poronień, zwykle mających za skutek chorobę, czasem więzienie. W imię czego to wszystko? W imię moralności chrześcijańskiej, wołają jedni. — W imię ciemnoty, obłudy i wyzysku — szepta drudzy.

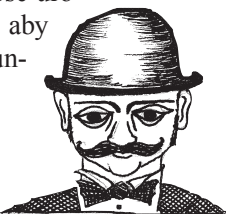
Krucjatą przeciw nędzy nazwano regulację urodzeń w Anglii. Gdy do tej krucjaty mobilizuje się niemal cały świat, w Polsce dotąd nie zgłosił nikt swego udziału. W tej najdonioślejszej kwestii, która się rozstrzyga, mieszczącej w sobie wszystkie inne, od eugeniki, oświaty, kultury, aż do pacyfizmu, panuje u nas najbardziej małoduszne i obłudne milczenie. A wszak są wszelkie warunki do tego, aby zacząć działać. Socjologia polska dawno opowiedziała się za regulacją. Jesteśmy w tym szczęśliwszym od wielu narodów położeniu, że prawo nasze, nie będąc w tym obciążone zadawnionymi uprzedzeniami, nie stawia nikomu przeszkód w tej mierze. Ludzie pracujący społecznie niemniej przeświadczeni są o dobrodziejstwach regulacji. Czemuż tedy, na tyłu przekonanych o słuszności sprawy,

wobec braku istotnych zapór, nie znajdzie się nikt, kto by przeszedł od teorii do praktyki? Czemu nie starają się o to ci, dla których ograniczenie daremnego rodzenia jest najistotniejszą kwestią bytu? Czemu nie zawiąże się organizacja, która by przystąpiła do światowej Ligi regulacji urodzeń? Jest to akcja, która powinna być prowadzona wspólnie, aby nie można było wygrywać jednego narodu przeciw drugiemu. Czemu nie ma u nas poradni dla kobiet, a jeżeli są, czemu działają w tej mierze tak cicho i nieśmiało? Powrócę jeszcze do zawiązków tej idei, które istnieją u nas.

Krucjata przeciw nędzy. I jak szybko może być ta krucjata! Poradnia dla kobiet, jest to instytucja społeczna wyjątkowa tym, że nie wymaga większych kosztów, a oddać może nieobliczalne i doraźne niemal dobrodziejstwa. Spadnie ilość urodzeń? Oczywiście: o to chodzi, aby spadła; ale w tym samym stosun-

ku spadnie śmiertelność dzieci, a podniesie się ich wartość zdrowotna; znikną poronienia, dzieciobójstwa, katastrofy rodzin i jednostek. Czy chodzi o bogatą statystykę urodzeń, którą publikuje się głośno, podczas gdy małe trupki grzebie się po cichu? W ciągu niewielu lat mogą się zmienić stosunki; nie, jak strachajły twierdzą, w sensie wyludnienia, ale w sensie poprawy warunków materialnych, moralnych i kulturalnych. A kiedyś, w przyszłości, gdy regulacja urodzeń stanie się prawnie obowiązującym państwowym urządzeniem, zaledwie będą ludzie chcieli wierzyć, że istniał czas, gdy to błogosławieństwo boże, jakim jest dziecko, mogło być nieraz nieszczęściem, przekleństwem, a często i zbrodnią. □

Ze zbioru: Boy-Żeleński,  
ZMYŚLY... ZMYŚLY...  
Wydawnictwo CM, 2020 r.; za:  
BIBLIOTEKA BOYA,  
Warszawa 1932 r.



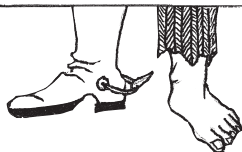
## SANEĞ DÜNYA?

### Małżeństwo

Kiedy matka nakłaniała Talesa do małżeństwa, ten zwykł mówić: „Jeszcze nie pora”. Po latach zaś, gdy nadal nalegała, odpowiadał: „Już nie pora”.

Ktoś prosił filozofa Sokratesa o radę, czy żenić się, czy też nie. Mąż jędzy Ksantypy odpowiedział: „Cokolwiek zrobisz, będziesz żałował”.

Na pytanie, w jakim wieku najlepiej się żenić, cynik Diogenes wyjaśnił: „Dla młodych jest na to za wcześnie, dla starych za późno”.



## Dziadostwo czyli strzał w stopę

Nazwą „dziadostwo” – z właściwym sobie wdziękiem – posłużył się p. Przemysław Czarnek. Gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości – mąż ów jest nie tylko profesorem KUL, lecz także ministrem odpowiedzialnym za edukację i naukę.

Co dla pana ministra jest wspomnianym dziadostwem? „Dziady” właśnie. Dramat narodowy Adama Mickiewicza. Utwór pełen bólu, tragicznie zaprzepaszczonej nadziei, rozpamiętywania relacji między Narodem a Jednostką w obliczu klęski i poniżenia.

Tekst Mickiewicza jest bogaty w symbole, w wizję dotyczące kondycji narodu,

daje bolesny obraz Polaków w obliczu cierpienia, zanikającej i odradzającej się nadziei. Stąd też praktycznie nieograniczone możliwości interpretacyjne tego dramatu. Dzieje realizacji scenicznych mickiewiczowskiego dzieła obfitują w eksperymenty, ale i potrafią zachwyć poprawną interpretacją – bez prób epatowania widza dziwaczными czasami koncepcjami. Faktem jest, że każda nowa odsłona tego dramatu w którymkolwiek z polskich teatrów staje się przedmiotem dyskusji, sporów, walki o jedynie słuszną wizję tego, „co autor miał na myśli”.

I to jest normalne, podobnie jak fakt, że „Dziady” stały się z biegiem lat dostojną lekturą szkolną, traktowaną serio, niosącą z sobą masę trudnych wyzwań dla polonistów i ich uczniów.

Znając (choćby pobieżnie) historię literatury polskiej i dzieje naszych zmagania ze zniewoleniem, trudno się spodziewać, że polska literatura nie stworzy czegoś takiego jak „Dziady”. Dramat ten z powodów oczywistych był, jest i będzie bardzo polityczny w swym wyrazie. Zawsze będzie dzielił odbiorców. W zależności od kontekstu będzie drażnił lub pobudzał do myślenia. Będzie bolesny jak cierń lub niosący nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Zawsze będzie za czymś lub przeciw czemuś.

Były takie lata, że interpretacja „Dziadów” przygotowana przez Kazimierza Dejmka bardzo mocno zdenerwowała towarzyszy radzieckich, spowodowała wielkie emocje, a w rezultacie

rozruchy studenckie w proteście przeciwko zdjęciu jej z afisza. Powodów niepokojów społecznych było znacznie więcej, ale dejmkowska inscenizacja posłużyła jako detonator wydarzeń.

I oto historia zatoczyła koło. Tym razem nie obca ambasada wymusza zdjęcie spektaklu z afisza. Tym razem próbuje (głupio i nieudolnie) zrobić to sam minister edukacji i nauki. Chodzi oczywiście o słynną inscenizację w krakowskim teatrze im. Juliusza Słowackiego, zaproponowaną przez Maję Kleczewską. Inscenizacja, owszem, bardzo idąca „pod prąd” wobec lekturowej klasyki. Powierająca kobietom role męskie. Przenosząca część akcji do więzienia dla kobiet. Jeżeli jeszcze dodamy do tego symboliczne użycie kolorów tęczy – w obecnej rzeczywistości politycznej efekt mamy murowany.

A więc: zakazać, potępić, a w końcu nie pozwolić młodzieży szkolnej,

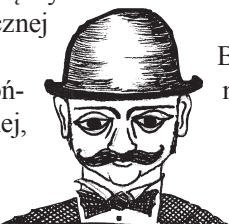
by w ramach procesu dydaktycznego przyszła do teatru i zapoznała się z najnowszą propozycją reżyserki?

A efekt? Potężne kolejki przed teatrem. Zapach zakazanego owocu. Skoro wesoła ferajna pana Czarnka nie chce pozwolić, skoro Małopolska Kurator Oświaty nieomal chce polec Rejtanem we drzwiach teatru – to znaczy, że młodzież WŁAŚNIE zechce to obejrzeć. To naturalny odruch charakterystyczny dla młodych ludzi. Ktoś, kto tego nie rozumie, z pewnością zrobi oszałamiającą karierę w odnośnym ministerstwie.

Pan Czarnek używając określenia „dziaństwo” (a nawet nie był na spektaklu) zda się nie rozumieć, że władza próbująca zakazać wystawiania dramatu Mickiewicza – zawsze źle kończy.

Pan minister strzela sobie w stopę. Boli? No cóż – trzeba było uważać na lekcjach języka polskiego.

Piotr Augustynek



## SANEJ DOLY?

### Śmierć

Matematyk i filozof Tales z Miletu mawiał, że śmierć niczym nie różni się od życia.

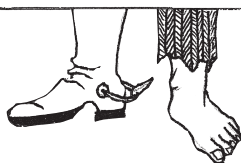
– Dlaczego więc nie umierasz? – zapytał ktoś.

– Właśnie dlatego.

Natomiast gdy wybitny polityk i prawodawca Solon opłakiwał śmierć syna, a ktoś mu powiedział; „Płacz nic nie pomoże”, mędrzec odrzekł: „Właśnie dlatego płaczę”.

### Duma

Pewien Ateńczyk szydził z mędrca Anacharzisa, że jest Scytą. Anacharzis odrzekł: „Dla mnie hańbą jest moja ojczyzna, ty natomiast jesteś hańbą dla swojej ojczyzny”.



KAZIMIERZ PASENKIEWICZ

## Przygody z rewolwerem

Różne stosunki łączą człowieka z przedmiotami jego otoczenia. Niektóre z nich służą do osiągnięcia określonych celów. W relacji człowiek-przedmiot są członem biernym. Pewne przedmioty mogą być jednak czynnymi członami w tej relacji. Na przykład meble w pokoju skłaniają do pewnych zachowań, lub sugerują określone potrzeby. W ten sposób działa wygodny fotel, robocze biurko, otwarte okno itp.

Dzieła sztuki i pamiątki lat minionych działają okresowo. Co jakiś czas widzimy je na nowo, ożywają w naszej świadomości, budzą wspomnienia, nastroje, myśli. Brak takich reakcji świadczy o ograniczeniu życia duchowego.

Są też przedmioty, które sugerują lub stymulują jakieś czynności albo postawy. Czasem przypisuje się im komponenty mistyczne lub magiczne oddziaływanie na wyobraźnię człowieka. Należą do nich na przykład dewocjonaalia, relikwie, amulety, drogocenne kamienie przynoszące szczęście, talizmany i inne. Wśród tych przedmiotów wyjątkową pozycję zajmuje broń. Jest ona zarazem narzędziem i partnerem człowieka, budzi w nim silne emocje, daje poczucie wolności i bezpieczeństwa.

Broń pełni także funkcje dekoracyjne, często jest przechowywana i kolekcjonowana. Przypisuje się jej ludzkie cechy: armaty są złowrogie, sztylet podstępny, szabla wierna. Broń występuje często w literaturze, opowieściach, w liryce i w eposie. Chcę tu opowiedzieć o mych przygodach z rewolwerami i pistoletami w różnych okresach mojego życia.

Do roku 1915 mój stosunek do broni był raczej negatywny. Nienawidziłem zabijania, zwłaszcza zwierząt. Po nieudanej wyprawie do Legionu Piłsudskiego, two-

rzonego w 1914 r. przez Garczyńskiego, zgłosiłem swój akces do 1 zastępu 1 drużyny harcerek w Kijowie. Drużynowym był Rogoziński – student i kiepski piłkarz. Musztrowaliśmy z austriackimi karabinkami kawaleryjskimi. Była to ładna broń, ale musztra wydała mi się nudna i śmieszna, jak taniec.

Zupełnie inny był mój kontakt z pierwszym w życiu pistoletem. Był to brauning FN kalibru 6,35 (belgijski). Nabyłem go od starszego kolegi szkolnego, zmobilizowanego w 1914 roku. Pistolet przemówił mi do wyobraźni i oceniłem cały jego urok. W tym czasie pod wpływem literatury amerykańskiej i uprawianego boksu byłem w bojowym nastroju, a wiedziałem, że niektórzy napastnicy mieli noże lub napadali całą bandą.

Brat mój i ja mieliśmy okazję poznać wszelkie zalety brauninga, ale dane nam było poznać również i te nieobliczalne własności broni palnej... Rzecz w tym, że broń pozostaje w zupełnej zgodzie z prawami naszego świata wtedy, gdy manipulujący nie opiera swego działania na oczywistości, ale na przekonaniu; a to jest zupełnie co innego.

Niedługo przed wojną, w 1913 r., przybyła do Matki kilkunastoletnia Litwinka – Jadwiga. Matka, prowadząc stancję dla uczniów i stołówkę, potrzebowała stałej pomocy 3 kobiet. Najwięcej kłopotu Matka miała właśnie z Jadwigą, ponieważ była bardzo ładna. Pewnego dnia, latem 1915, Jadwiga prasowała bieliznę w sypialni rodziców, koło okna. My w sąsiednim pokoju czyściliśmy pistolet. Oba pokoje przylegały do siebie węższym bokiem. Pośrodku wspólnej ściany były drzwi. Do nich przymocowaliśmy kartonową tarczę. Strzeli-

łem. Do pokoju wbiegła Jadwiga z alarmującą wieścią, że ktoś rozbił okno. Rzeczywiście, wbrew przewidywaniom, kula przebiła drzwi i następnie okno w sypialni. Otwór w szybie był niewielki. Kula, jak się okazało, przeszła tuż obok głowy Jadwigi.

Wydarzenie to zaciekało nas, ale nie wywołało niepokoju. Okazało się tylko, że brauning bił silniej niż przypuszczaliśmy.

W roku 1915 pistolety przybywały przy różnych okazjach. Następnym był piękny mały webley scott, oddany na przechowanie przez kogoś, kto zgiął się na drogach rewolucji. Jesienią jeden z uczniów prowadzonych przez nas korepetycji, sierżant, w podzięce za zdanie matury (co było warunkiem uzyskania stopnia oficerskiego) подарował nam małego mauzera.

Ten właśnie pistolet bardzo podobał się Julkowi Gilewiczowi. Był to kapitan drugiej drużyny piłki nożnej Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego – PTG (nazwa *Sokół* była przez władze zabroniona). Jako pierwszy w Kijowie prócz treningów wprowadził dyskusje i analizy sytuacji meczowych. Od 1915 roku był podoficerem w lotnictwie i przyjechał w jakichś sprawach do Kijowa. W czasie pożegnalnej wizyty zobaczył nasz nowy nabytek i przymierzał się do niego. W pewnej chwili Wojtek spokojnie powiedział: kula jest w lufie. Na to Gilewicz po-

blażliwie uśmiechnął się i – stojąc nad bratem – wystrzelił. Kula przeszła przez poręcz krzesła, na którym siedział brat. Teraz sytuacja była bardziej dramatyczna. Wydarzenie było od początku do końca obserwowane przez trzy osoby, strzał był zupełnym zaskoczeniem. Jak zwykle, chwila przerażenia była opóźniona; nastąpiło milczenie. Jak się okazało, pobyt na froncie i codzienny kontakt z bronią nic nie zmienił w relacji człowiek-revolver.

W początkach 1916 roku uzyskałem pełne uznanie komisji poborowej dla moich fizycznych kwalifikacji i zostałem wcielony do Armii Rosyjskiej. W 1916 r. po ukończeniu 4 studenckiej szkoły chorążych w Kijowie otrzymałem w dniu promocji oficerski nagan. Jest to niezawodna broń. Strzela i zabija niechybnie. Z 50 metrów można trafić do czapki lub hełmu. Wystarczył mi na okres wojny i dłużej. Po szkole skierowano mnie do 61 zapasowego pułku w Irbicie na Syberii. Spotkałem tam przyjaciela ze szkoły, chorążego-poetę Razumowskiego i chorążego Woronkiewicza. Spędziliśmy w Irbicie dziwne dwa miesiące, zakończone samobójstwem Razumowskiego.

Byłem współuczestnikiem tej śmierci i niesamowitych dni ją poprzedzających. Sądziłem, że muszę dać szansę pamięci Razumowskiego; ale także Matce mojej. Wo-



Ruiny zamku Kockenhausen (obecnie Koknese)



Pistolet brauning FN

ronkiewicz od początku brał udział w grze; do niego należało jej zakończenie. W nastroju śmierci poszliśmy razem na łąkę porośniętą czeremchą. Do bębena rewolweru włożyłem trzy kule; po każdej, nie patrząc, obracałem bębenek. Woronkiewicz uciekł, a ja pociągnąłem za cyngiel. Strzału nie było. Wtedy, w jakimś uniesieniu, w stanie półprzytomnym pociągnąłem po raz drugi. Oprzytomniałem. Strzału nie było. Obejrzałem rewolwer – w kolejnym otworze tkwiła już kula. Dla rewolweru było to normalne, a dla mnie był to cud.

Na przełomie 1916-17 roku dywizję naszą przerzucono nad Dźwinę, do pierwszej armii. Byłem wtedy oficerem w szturmowym batalionie 22 dywizji. Dowódcą mojej kompanii był kapitan Aleksiejew, a jego zastępcą kpt. Rikimczuk – Rumun z Besarabii. Obaj byli dobrymi oficerami i towarzyszami. Żołnierze w oddziale byli bardzo dumni z czarnych naramienników z trupimi głowami i oceniali przybyłych tylko z punktu widzenia ujawnionej przez nich odwagi.

W lipcu zajmowaliśmy pozycje po obu stronach potężnych ruin zamku w Kockenhausen (dawne pole bitwy ze Szwedami). Oba wojska, rosyjskie i niemieckie, przedzierała Dźwina. Okopy niemieckie ciągnęły się wzdłuż południowego brzegu, a dalej na wschód przechodziły na północny brzeg rzeki i szły aż do Rygi. Niemiecka artyleria z poczucia obowiązku ostrzeliwała ruiny zamku nie czyniąc im zresztą żad-

nej krzywdy; mury były potężne, a artyleria – polowa.

W pobliżu, na skraju gęstego parku, schodzącego stromo aż do Dźwiny, stał opuszczony piękny pałacyk. Była tam duża biblioteka, gdzie w wygodnym fotelu spędzałem wolne godziny na lekturze. Niemcy ostrzeliwali od czasu do czasu ten pałacyk, ale nawet szyby w oknach były całe. Sceneria lektury była niezwykła; książki też. Oddział nasz, gdy był w odwodzie, kwaterował w lasku odległym o 6 km od linii frontu. Do pałacyku było nie dalej niż 4 km. Często chodziliśmy na wieczorne spacerory, kpt. Rikimczuk i ja, w stronę pałacyku. Aktualnym tematem rozmów były potrawy rumuńskie i polskie oraz zalety obu języków.

Na jednym z takich spacerów w początkach sierpnia kpt. Rikimczuk usiadł na pniu, a ja w odległości paru metrów celowałem z nagana do drzew i kamieni; nie mając oczywiście zamiaru strzelać. W pewnej chwili wycelowałem do mego towarzysza i stwierdziłem, że z tej odległości mógłbym trafić w każdy guzik. Rikimczuk krzyknął: „w dół lufę” i w tej chwili rozległ się strzał. Byłem przekonany, że w lufie nie ma kuli; ale nie o to nawet chodziło. Cała rzecz w naciśnięciu cyngla. Nie robiłem tego wcześniej, dlaczego zrobiłem to teraz? Jaka siła spowodowała skurcz mięśni? Czy z perspektywy procesu fizjologicznego można by to wytłumaczyć wcześniejszym przetarciem drogi w sieci neu-

ronowej mózgu? – broń gotowa do strzału i wycelowana wymusza strzał?

Przerażenie, które nastąpiło po strzale, było głębokie. Strzelanie i śmierć w warunkach wojny to rzecz zwykła, ale śmierć, która była zupełnie nieoczekiwana, tak bliska i bezsensowna, to co innego. Kapitan miał chyba wszystkie ordery, był weteranem walk, ale zbladł. Traf tylko uchronił mnie od sądu polowego.

W początkach 1918 roku Rosja już wojnę przegrała. Nastąpiła żywiolowa demobilizacja. Można było wracać do domu. Dywizja nasza stała wtedy w okolicy Modenu na Łotwie. W początku stycznia 1918 r. otrzymałem urlop. Adiutant Iwanow doręczył mi dokument podróży i przy okazji zerwał mi jeden z czarnych naramienników. Rzeczywiście jechać w takim mundurze nie było bezpiecznie; gniew żołnierzy był wtedy skierowany nie przeciw Niemcom, ale przeciw tym, którzy żądali dalszej walki. Zdawało mi się wtedy, że godność wymaga, abym wrócił w stroju, w którym walczyłem; przypiąłem więc naramiennik agrafką. Trzeba było jednak przygotować się na wszelkie ewentualności. Mój płaszcz już dawniej całkowicie upodobił się do płaszczów żołnierskich. Pozostawało tylko zaopatrzyć się w odpowiednią ilość naboju i 4 granaty Millsa. Był to świetny oręż; rzucając w tłum osiągnie się natychmiastowy skutek; nawet wtedy, gdy będąc śmiertelnie rannym trzymało się je odbezpieczone w ręce. Posiadający odpowiednią broń jest panem swego losu.

Powrót mój do Kijowa spowodował znaczne zwiększenie naszego arsenału. W tych czasach broń była nam potrzebna. W walkach wewnętrznych byliśmy zupełnie neutralni; w walce o przeżycie potrzebna była wielka przezorność, szybki refleks, a czasem bardzo szybkie nogi. Trzeba było likwidować arsenał i myśleć o przedostaniu się do wojska polskiego. Rewolwerów pozbyliśmy się tą samą metodą co Turbinowie (w powieści *Dni Turbinych*): zamuro-

waliśmy je w przewodach wentylacyjnych. W likwidacji granatów pomogła pani Anna Jaworska, kobieta bez trwogi.

W okresie międzywojennym strzelałem dużo, ale tylko do celu. Od roku 1940 kontakt z bronią został ponownie nawiązany; z tym, że lufa rewolweru zmieniła kierunek o 180 stopni. Teraz nie ja, ale do mnie celowano. Dwukrotnie lufa była tuż przy mojej głowie.

W 1939 roku, zgodnie z doświadczeniem zdobytym w latach rewolucji, założyłem Spółdzielnię Transportowo-Spożywczą Warszawa-Hrubieszów. Celem Spółdzielni było zaopatrzenie w karty pracy, dokumenty i częściowo w żywność członków organizacji RPPS, PPS-Lewicy i osobom ukrywającym się. Członkami Spółdzielni byli: Stanisław Płoski (dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej), Rudnicki (prezes ZAiKS), Franek Chudoba, Salcewicz i inni. Spółdzielnia przewoziła na zlecenie klientów różne towary, a między innymi żywe krowy, konie, odzież z RGo [Rady Głównej Opiekuńczej], ale także broń dla oddziałów partyzanckich w Lubelskim i na Wołyniu. Nie sprawdzaliśmy pakunków.

Wiosną 1940 wieźliśmy z powrotem z Hrubieszowa do Warszawy 12 skrzyń nie sprzedanych wyrobów tytoniowych. Był to towar monopolowy, a więc nielegalny. Za Markuszewem zatrzymał nas posterunek Gestapo. Mając doświadczenie w tych sprawach usiłowałem dać młodemu gestapowcowi 3000 zł łapówki; była to wtedy bardzo duża kwota. Gestapowiec dosłownie się wściekł. Wyjął rewolwer i usiłował wyciągnąć mnie z grupy 7 osób, w której był nasz magazynier Siekierski, dwóch szoferów, rachmistrz i przygodni pasażerowie. Strzelać w tych warunkach nie mógł. Ja chwyciłem się za drzwi i w tej sytuacji byłem silniejszy. Krzyki i hałas wywabiły ze stróżówki sierżanta – jego szefa. Zorientował się w sytuacji i ponurym głosem oświadczył: „wszystko zarekwirować”. Zładowaliśmy skrzynie i szybko odjechaliśmy. Ła-

pówka, jak zauważyłem, w kieszeni gestapowca nie uległa rekwizycji.

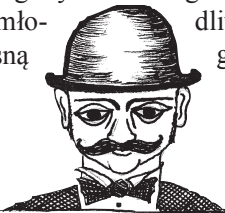
Do Warszawy wracałem w dobrym nastroju. Jednak życie ma swoją wartość.

Gorzej było w Jodłowniku, w powiecie limanowskim. W 1946 r. latem, w towarzystwie dziennikarki Zofii Artymowskiej, starosty Fleszera i jeszcze jednego dziennikarza, wizytowaliśmy szkołę prowadzoną przez klasztor. Auto prowadził kierowca zwany Tito, ponieważ wojnę spędził w Jugosławii. W drodze powrotnej – jeszcze w Jodłowniku – odwróciłem się do Artymowskiej i o coś ją zapytałem. Raptem auto zatrzymało się i ujrzałem przy swojej głowie lufę (okno było otwarte). Wysiedliśmy i rozpoczęła się nużąca rozmowa. Gdyby starosta był odważniejszy, moglibyśmy się rzucić na napastników, młodych chłopców, upojonych własną

odwagą. Ale starosta stchórzył, napastnicy odjechali wozem i porzucili go w pobliskiej szopie.

Mówiono mi potem, że byli oni sadzeni i skazani na śmierć. Wielka szkoda; byli to nienajgorsi chłopcy; o procesie nic nie wiedziałem. Nie mogłem natomiast odżalować, że kierowca nie poniósł żadnej kary. Po prostu zapomniałem o nim, a potem było za późno.

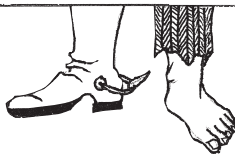
Po tym wydarzeniu Urząd Bezpieczeństwa przydzielił mi rewolwer. Po złożeniu urzędu wojewody rewolwer zwróciłem i tego nie mogę do dziś odżalować. Rewolwer czyni z bezbronnej istoty, narażonej na cierpienia, poniewierkę i upokorzenia – pana swego losu. W każdej sytuacji może zgodnie z poczuciem honoru i sprawiedliwości wybrać śmierć. Na tym polega fascynacja bronią. □



### Trening wytrwałości

Zapytano kiedyś Sokratesa, dlaczego ożenił się z Ksantypą. Filozof odpowiedział:

– Z tych samych przyczyn, dla których ktoś wybiera dzikiego i niesforne konia. Jest bowiem pewny, że skoro nauczy się nad nim panować, tym bardziej innego uczyni posłusznym swej woli. Ja zaś, chcąc nauczyć się żyć z ludźmi, wybrałem Ksantypę za towarzyszkę życia, bo przyzwyczajony do jej wybryków, łatwiej zniosę przykrości mogące mnie spotkać skądinąd.



PIOTR SZYDŁOWSKI

# Kwietyzm

## 1. Ogólne pojęcie kwietyzmu

Mówiąc najogólniej, kwietyzm opiera się na założeniu radykalnego przeciwieństwa duchowej i cielesnej natury człowieka. Postuluje uwolnienie się duszy od ciągle grzechowi podlegającego ciała przez mistyczną kontemplację, mającą prowadzić do doskonałego zjednoczenia duszy z Bogiem i do osiągnięcia absolutnego spokoju wewnętrznego. Kwietyzm to stan obojętności duszy wobec ciała i rzeczy ziemskich. Widząc w kontemplacji istotę religijności, kwietyści nawoływali do zaprzestania wszelkiej aktywności, do biernego, całkowitego zdania się na wolę Bożą.

## 2. Początki kwietyzmu w poglądach Molinosa

W literaturze przedmiotu powszechnie przyjmuje się, że głównym inicjatorem kwietyzmu siedemnastowiecznego był Michał Molinos (1640-1696), hiszpański teolog, urodzony w Patalina koło Saragossy, kształcący się w Pampelunie i Coimbrze. Utrzymywał początkowo jakieś kontakty z rozwiniętą w Hiszpanii sektą iluminatów, potem około 1670 r. udał się do Rzymu i tam osiadł na stałe. Cieszył się względami samego papieża Innocentego XI i korzystał z protekcji wysoko usytuowanych osobistości w kręgach arystokracji kościelnej i świeckiej. Utrzymywał aktywną korespondencję z największymi w owym czasie ortodoksyjnymi mistykami katolickimi, św. Teresą z Avili, św. Franciszkiem Salezycznym, Franciszką Lopez i panią de Chantal. W roku 1675 opublikował w Rzymie swą książkę *Guida Spirituale* (Przewodnik du-

chowy), w której przedstawił w swoim własnym ujęciu istotę prawdziwej pobożności. Miała ona polegać na cichym spokoju duszy, na czystej miłości Boga i bezpośredniej jego kontemplacji, dającej chrześcijaninowi największe szczęście.

Poglądy Molinosa pierwszy zaatakował jezuita Paul Signori publikując traktat o prawdziwej naturze modlitwy – *Concordia tra la fatica e la quiete nell'orazione* (Bologna 1681). W roku 1682 przeciw Molinosowi wystąpił kardynał Caraccioli, arcybiskup Neapolu i on to nadał doktrynie Molinosa nazwę „kwietyzm” (od łac. *quies* = spokój). Na wniosek księdza La chaise Święta Inkwizycja wyodrębniła w dziele



Miguel de Molinos

Molinos 68 tez heretyckich, które papież Innocenty XI potępił Konstytucją *Coelestis pastor* z dnia 20 XI 1687 r. Molinos zmuszony do odwołania swoich błędów poddał się decyzji papieskiej, dzięki czemu umarł nie na stosie lecz w klasztornym więzieniu dominikanów (1696).

Molinos nie był odosobniony w swych poglądach mistycznych. Krótko przed nim podobne zasady głosił Jan Falconi, Hiszpan z Zakonu Najświętszej Marii Panny od Wypupu Niewolników. Opublikował on w Madrycie (1657) *List*, który został przetłumaczony na język francuski i włoski. Rzymska Inkwizycja potępiła jego poglądy w 1687 r. i poleciła biskupom, by nie dopuszczali wiernych do pokątnych zgromadzeń pod pozorem pobożności. Nic dziwnego, hierarchia kościelna nie chciała pozwolić, by nawet część wiernych wymknęła się jej kontroli. „Rząd dusz” siedł zawsze w parze z „rządem ciał” i dawał ewidentne korzyści, również doczesne. A ponieważ zakaz nie skutkował i ta „zaraza” szerzyła się nadal, więc Innocenty XI bullą z 19 II 1688 r. ponownie ją potępił. Jednocześnie Inkwizycja Rzymska potępiła książkę ociemniałego księdza z Marsylii Franciszka Malavalle pt. *Pratique facile pour élever l'ame à la contemplation* (Łatwa praktyka podniesienia duszy do kontemplacji, 1670), oraz dekretem z 1688 książkę o. Franciszka Lacombe, kanonika reguły św. Pawła *Analyse de l'oraison mentale* (Analiza modlitwy myślniej, 1686).

Ten cały szereg potępień i więzienny koniec Molinos przyczynił się do wyciszenia kwietyzmu we Włoszech i Hiszpanii. Heretyckie pisma jednak, przekładane również na język francuski, krążyły po Europie. Potępione poglądy, być może dlatego właśnie, że potępione („zakazany owoc” bardziej smakuje), przedostały się do Francji, gdzie w rozwoju kwietyzmu najwięk-

szą rolę odegrała kobieta, słynna Pani Guyon (1648-1717).

### 3. Joanna Maria Guyon

Ona to w spór o kwietyzm zaangażowała ówczesnych znakomitych hierarchów katolickich, Fénelona i Bossueta, zaangażowała nawet dwór królewski Ludwika XIV i oczywiście kurię rzymską łącznie z Rzymską Inkwizycją. Kim była ta kobieta, której dzieła wszystkie obejmują 39 tomów w wydaniu Poireta (Amsterdam 1715), a 40 tomów w wydaniu Du Toit Mambrini z 1790 r., w tym 3 tomy autobiografii przez nią samą napisanej. Jakie były jej koleje życia, jaka osobowość, że zdołała narobić tyle zamieszania.

Joanna Maria Guyon, z domu Bouvier de la Motte, urodzona w Montargis, była córką referendarza Anny Austriaczki, regentki na dworze królewskim w Paryżu, sprawującej władzę w imieniu nieletniego jeszcze Ludwika XIV. Mając dwa lata została oddana na wychowanie do klaszto-



Joanna Maria Guyon

ru, gdzie w piątym roku życia miała mieć wizje, w dziesiątym sama czytała Biblię, a w dwunastym pisma św. Franciszka Salezego. Lektura ta przyczyniła się do rozwinięcia jej religijnej wyobraźni i przeróżnych nie kontrolowanych przez nikogo pomysłów. Medytacjom religijnym sprzyjała choroba, groźna w owych czasach ospa, z której gdy wyszła, została odebrana z klasztoru i przez matkę wprowadzona w tzw. „wielki świat”, który, niestety, nie sprawiał jej radości.

Wychowanka klasztoru i samodzielna czytelniczka Biblii zajmowała się raczej czytaniem ksiąg pobożnych, nauczaniem ubogich i praktyką uczynków miłości bliźniego. Świat jej nie pociągał, skłaniała się ku klasztorowi. Zamiarowi temu sprzeciwili się rodzice ukazując uroki życia świeckiego. Sami zabiegani nakłonili wreszcie córkę, wbrew jej skłonnościom, do zawarcia w szesnastym roku życia małżeństwa z panem Guyon. Małżeństwo to nie było dobrane ani szczęśliwe. Spełniała swe obowiązki małżeńskie i urodziła pięcioro dzieci (z których dwoje zmarło w dzieciństwie), ale myślami i uczuciem ciągle uciekała w przeżycia religijne. Wybujała wyobraźnia i niezaspokojone w małżeństwie uczucia kierowały ją ku przeżyciom mistycznym. Dawało o sobie znać wcześniejsze klasztorne wychowanie. Joanna, zapewne nie po raz pierwszy, doznawała trudności w toku modlitwy, polegających na odczuwaniu tzw. „oschłości” i trudności w nawiązywaniu kontaktu z Bogiem. Wtedy to, podobnie jak niejeden założyciel religii, przeżyła rodzaj oświecenia. W czasie konsultacji z pewnym franciszkaninem, któremu zwierzyła się ze swoich trudności modlitewnych, usłyszała od niego słowa: „Szukasz tego z zewnątrz, co posiadasz w sobie samej. Naucz się szukać Boga w sercu własnym, a znajdziesz go niezawodnie”. To był przełom. Odtąd zaczęła pogrążyć się w mo-

dlitej kontemplacji, ale w miarę upływu czasu znowu odczuwała wewnętrzne opuszczenie, osłabienie i niemoc – zjawiska psychiczne znane również innym mistykom katolickim, takim jak Jan od Krzyża czy Teresa z Avili (Ávila), zjawiska znane i opisywane w różnych „Przewodnikach życia wewnętrznego”. Zapewne nie rozumiała, że stany emocjonalne człowieka są zmienne, że nie można ciągle „płonąć” i ciągle w czasie modlitwy uczuciowo odczuwać bliskość Boga. Tego jednak pragnęła, to było dla niej kryterium autentycznej pobożności.

W roku 1671 spotkała w Montargis księdza Lacombe, barnabity z Sabaudii, z którym przez kilka lat korespondowała. Jego bujna wyobraźnia i entuzjazm religijny bardzo odpowiadały Joannie, po pięciu latach jednak od zawarcia tej znajomości, w roku 1676 zmarł mąż w 28 roku jej życia. Wraz z jego zwłokami zamknęła w grobie swoje małżeńskie nieszczęścia i odtąd jeszcze bardziej oddawała się przeżyciom mistycznym.

Utrzymywała nadal korespondencję z Lacombem, który teraz przebywał w Szwajcarii. Z jego listów dowiadywała się, że miewał on różne sny prorocze, że otrzymał od Boga objawienie, w którym dowiedział się, że Bóg pokłada w niej wielkie nadzieje i ma wobec niej specjalne zamiary, że Lacombe trzykrotnie usłyszał głos z nieba informujący: „Mieszkać będziecie w jednym miejscu”. Rozwijające się stopniowo szaleństwa mistyczne doprowadziły ją do tego, iż przeszła jakby przez „śmierć mistyczną”, po czym przez „zmartwychwstanie mistyczne” weszła w nowe życie.

Zachęcona objawieniami Lacombe’a, w roku 1681 opuściła swych synów i wraz z córką wyjechała z Paryża udając się do Gex, miejscowości w Szwajcarii, gdzie biskup genewski mianował Lacombe’a przełożonym zakładu dla nowo nawróconych.



François Fénelon

Tam, w Gex – jak wyznaje w swej autobiografii – łaska boska objawiła jej, że będzie opoką, na której Bóg zechce zbudować Kościół swój. Tam odczuła, że dusza jej nacechowana jest specjalnym posłannictwem, podobnym do posłannictwa otrzymanego przez apostołów od Ducha św. Pani Guyon przebywała kolejno w różnych klasztorach, dokonując od czasu do czasu jakichś „cudów”. Zawsze chorowitą uzdrawiał kilkakrotnie w ciężkich przypadkach swoją obecnością i swoim wpływem Lacombe.

Kontakty jednak Joanny z jej duchowym przewodnikiem nie podobały się tamtejszemu środowisku. Różnie je interpretowano. Do biskupa Genewy szły donosy, oskarżające ich oboje o fałszywy spirytualizm. Tam, w Gex, nie spełniły się marzenia Joanny stania się opoką, na której Bóg zbuduje Kościół swój, gdyż biskup genewski wypędził ich oboje ze swojej diecezji. Rozjechali się każde w inną stronę świata. Joanna osiadła w Thonon i zaczęła, idąc za radą Lacombe’a, pisać. Tam powstało jej pierwsze dzieło – *Les Torrents*. Musiała jednak opuścić Thonon i przeniosła się kolejno do Turynu i Grenoble, pisząc w międzyczasie

*Explications de l’Ancien et du Nouveau Testament* (Wyjaśnienie Starego i Nowego Testamentu). W roku 1687 powróciła wraz z księdzem Lacombe do Paryża.

Teraz rozpełtała się prawdziwa burza przeciwko nim obojgu. Z trasy jej przejazdu nadchodziły do Paryża protestacyjne listy przeciw niej, przeciw księdzu Lacombe oraz przeciw ich zasadom mistycznym i obyczajom. W tym czasie ukazały się drukiem dwa jej pisma: *Moyen court de faire oraison* (Krótki wykład modlitwy) oraz *Explication du Cantique des cantiques* (Wyjaśnienie Pieśni nad Pieśniami). Publikacje te zwróciły uwagę arcybiskupa Paryża, który w październiku 1687 r. polecił aresztować księdza Lacombe. Wywieziono go na wyspę Oleron, następnie do zamku Lourdes w Pirenejach. W czasie późniejszej rozprawy sądowej Joanny sprowadzono go na przesłuchania do Vincennes, gdzie dostał pomieszenia zmysłów i w roku 1699 zmarł w szpitalu dla psychicznie chorych w Charenton.

W rok po aresztowaniu Lacombe’a aresztowano Joannę Guyon (1688) i uwięziono w klasztorze Sióstr Wizytek w Paryżu przy ul. św. Antoniego. Nie mogąc zarzucić nic czystości jej obyczajów, aresztowano ją za głoszone błędy doktrynalne. Jakże to były, w odbiorze urzędowej hierarchii kościelnej, błędy?

#### 4. Doktryna Pani Guyon

Otóż Joanna Guyon głosiła, że modlitwa jest kluczem do doskonałości i środkiem uzyskiwania błogosławieństwa bożego. Modlitwę można realizować dwoma sposobami: z jednej strony przez rozmyślanie i czytanie, z drugiej przez kontemplację czyli prostą, bierną modlitwę duszy. Przy tym rozmyślanie jest etapem niedoskonałym na drodze duszy do Boga, natomiast drogę pewną i prawdziwą stanowi modlitwa bierna. Modlitwie powinna to-

warzyszyć miłość ku Bogu, ale miłość czysta i bezinteresowna, niczego od Boga nie potrzebująca, lecz usiłująca jedynie podobać się jemu i spełniać jego wolę. W czasie takiej modlitwy sam Chrystus przychodzi do duszy i obdarza ją różnymi przeżyciami mistycznymi. W takim stanie będąc, nie trzeba myśleć o cnotach, wadach, grzechach. Taka modlitwa wprowadza w duszę spokój i milczenie na stałe. W takim stanie nie ma potrzeby robić rachunku sumienia, wyznawać grzechy, odczuwać za nie skruchę. Jeśli dusza zapomni o swych grzechach, nie powinna się tym martwić, gdyż dowodzi to, że została z nich oczyszczona. Przystępując zaś do Komunii św. dusza powinna umożliwić Bogu działanie w sobie, zachowując milczenie i spokój. Osiągnąwszy ten stan, dusza nie powinna już ani czytać, ani modlić się ustnie, jeśli nie jest do tego wyraźnie zobowiązana. W takim stanie jest ona niezdolna prosić Boga o cokolwiek sam Duch Boży modli się w niej niewysłowionymi westchnieniami. Nie należy nawet martwić się popełnionym grzechem, gdyż źródłem zmartwienia byłaby pycha i miłość własna. Nadmierne zastanawianie się nad własnymi winami może spowodować upadek ducha, który byłby gorszy od samego grzechu.

Najwyższym stopniem, na który modlitwa duszę wynosi jest śmierć mistyczna, będąca dla niej najwyższym oczyszczeniem. W modlitwie myślniej dusza daje się unicestwić i zniszczyć potęgą miłości, by tym bardziej ukorzyć się przed majestatem boskim. Pierwowzorem tego mistycznego stanu jest obecność Chrystusa w Eucharystii. Podobnie jak w niej znika istota chleba i jego miejsce zajmuje Ciało Pańskie, tak przez modlitwę zmienia się jestestwo modlącego się i przeistacza w Jezusa Chrystusa. Modląc się zmienia się w samego Boga. Dusza staje się Bogiem, Bóg samą duszą. Odtąd dusza jest groźna diabłu i grzechom

wi, triumfuje nad swoimi nieprzyjaciółmi bez walki, oni bowiem lękają się nie tyle duszy ile samego Boga z nią utożsamionego. Osiągnąwszy ten stopień zjednoczenia z Bogiem, dusza osiąga stan zupełnej obojętności, z którego już nic i nikt wytrącić jej ani zaszkodzić nie może. Obojętne jej jest nawet własne zbawienie, a myśl o własnym potępieniu może dać jej szczęście, jeśli się przekona, że Bóg tak chce.

Osiem miesięcy przebywała J. Guyon w areszcie klasztornym. Przesłuchania i badania wykazały, że jej poglądy są efektem rozegzaltowanej wyobraźni, a nie heretyckiej „zatwardziałości”. Za nią orędownoły również znakomite damy dworskie z otoczenia Ludwika XIV. Uwolniona z więzienia stała się owych dam „prorokinią”. Bywała w ich towarzystwie, głosiła swoje poglądy, pozyskiwała nowych zwolenników, co powodowało ponowne krążenie plotek, podejrzeń, oskarżeń.

## 5. Fénelon i Bossuet

Pani Guyon zewsząd osaczona przez „prawowiernych”, jęła szukać pomocy w kościelnej hierarchii. Zdołała pozyskać dla swoich przekonań Franciszka de Salignac de la Mothe Fénelona (1651-1715), nieprzeciętną postać w kulturze francuskiej owego okresu. Fénelon był biskupem kameraceńskim (w Cambrai) i wychowawcą wnuka Ludwika XIV, księcia Burgundii, późniejszego następcy tronu. Poważany w środowisku watykańskim, ceniony przez samego papieża, szanowany w środowiskach naukowych francuskich i przyjęty w poczet członków Akademii. Z uwagi na swój piękny styl zaliczony został przez potomnych do klasyków literatury francuskiej. W pismach swych występował w obronie ludu żyjącego w ucisku absolutnej monarchii francuskiej. On to napisał dla swojego wychowanka, przyszłego Ludwika XV, tłumaczone na wiele języków *Podró-*

że i przypadki *Telemaka syna Ulisessowego* (tłum. pol. Jana Jabłonowskiego 1726 i J. Stawiarskiego, Warszawa 1805, Wrocław 1819, t. 2). Cenzura królewska w roku 1699 przerwała druk książki, uważanej za satyrę na rządy Ludwika XIV. Ciekawe zjawisko, lęk przed krytyką ogarnia nie tylko rządy słabe. Bał się jej też król mocny. Król-Słońce nie chciał, by pióro Fénelona przyćmiło blask jego panowania..

Za radą Fénelona pani Guyon poddała swe dzieła pod osąd Bossueta, biskupa Mechlińskiego (w Meaux). Ten sprawdził jej teksty, pozaznaczał miejsca odbiegające od oficjalnej doktryny Kościoła i przeprowadził z autorką rozmowę, w czasie której pani Guyon w szczególny sposób deklarowała swoje przywiązanie do zasad Kościoła. Deklaracja ta usatysfakcjonowała Bossueta, który był gotów nawet w piśmie zaświadczyć o jej prawowierności. Tymczasem Fénelon w obronie pani Guyon ogłosił książkę *Maximes des Saints sur la vie intérieure* (Zasady Świętych w zakresie życia wewnętrznego, 1697). Książka ta wywołała wrzawę, zawierała bowiem czysty, aczkolwiek ukryty, kwietyzm i usprawiedliwiała pisma pani Guyon. Niechętni Fénelonowi podburzyli przeciw niemu dwór królewski, a sam Bossuet upadł na kolana przed Ludwikiem XIV przepraszając, że nie uprzedził wcześniej o fanatyzmie swego brata w episkopacie.

Dnia 26 VII 1697 r. król wysłał do papieża list (prawdopodobnie napisany przez Bossueta), w którym donosił, że książkę Fénelona zbadało na jego rozkaz wielu biskupów i doktorów i uznało ją za niebezpieczną. Ponadto król odprawił Fénelona z Paryża i polecił mu udać się do swojej diecezji w Cabrai. Bossuet natomiast, by przyspieszyć zakończenie sprawy, wydał w czerwcu 1698 r. *Rélation sur le quiétisme* (Informacja o kwietyzmie), pozwalając sobie wobec Fénelona na osobiste zaczepki. Fénelon nie

pozostał dłużny i po paru tygodniach odpowiedział książką, która podbiła mu serca wszystkich. Był to, jak dziś się mówi – ów głośny spór między Fénelonem i Bossuetem.

Tymczasem w Rzymie konsultorowie Świętego Oficjum analizowali Fénelonowe *Zasady Świętych* i po 64 posiedzeniach, w głosowaniu tajnym głosy swe podzielili na pół: 5 „za” i 5 „przeciw” Fénelonowi. Papież wysoko ceniąc Fénelona, nie chciał go potępić, ale równocześnie nie chciał narazić się dworowi Ludwika XIV. Chciał by wilk był syty i koza cała. Innocenty XII wybrał więc drogę pośrednią. Nie wymieniając Fénelona z nazwiska, ani tytułu jego książki, zamierzał wydać dekret apostolski formułujący pewne kanony, odnoszące się do życia wewnętrznego. Temu jednak sprzeciwili się kardynałowie i prawie jednogłośnie wypowiedzieli się za potępieniem książki. Pod ich naciskiem papież wydał dnia 12 III 1699 r. breve, którym potępił *Zasady Świętych* w ogólności, a w szczególności 23 tezy wyjęte z tej książki. Fénelon, jak na „wernego syna Kościoła” przystało, poddał się decyzji papieskiej i breve Innocentego XII odczytał osobiście z ambony w swojej katedrze w Cambrai.

## 6. Dalsza aktywność Guyon

Mimo potępienia poglądów Fénelona, pani Guyon działała nadal. Usatysfakcjonowana rozmową z Bossuetem, który przyjął jej usprawiedliwienie, głosiła swobodnie swoje poglądy. Nic dziwnego, że pojawiły się nowe żale i donosy. Guyon zwróciła się więc do króla o powołanie komisji celem rozstrzygnięcia jej sprawy. Na czele komisji stanął Bossuet. W Issy pod Paryżem, w wiejskim domu należącym do paryskiego seminarium duchownego, po kilkukrotnych posiedzeniach Komisja zredagowała 34 artykuły, które nakreśliły wyraźną linię graniczącą między „prawdziwym” a „fał-

szwym” spirytualizmem i miały pełnić rolę latarni morskiej, wskazującej drogę przeciw kwietyzmowi. Komisja potępiła pisma pani Guyon, która to potępienie podpisała i przyjęła do aprobującej wiadomości obiecując, że ani więcej pisać ani rozposzechniać swoich dzieł nie będzie. Bossuet wyraził pani Guyon swe uznanie za jej synowskie posłuszeństwo.

Ale pani Guyon była uparta, a może tylko mocno przekonana o swojej słuszności? Nadal szerzyła swoje zasady, tak bardzo przecież chciała pomóc innym w ich dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej. Była przekonana, że wie lepiej niż Komisja, niż sam papież, jak tę doskonałość osiągnąć. Dlatego też została powtórnie aresztowana w grudniu 1695 r. i przesiedziała trzy lata w więzieniu. Uwolniona i skazana na wygnanie do Blois, zmarła tam 9 VI 1717 r. (dwa lata po śmierci Ludwika XVI, otoczona powszechnym

szacunkiem miejscowej ludności, gdyż prosty lud nie orientował się w teologicznych dystynkcjach, ani nie śledził dróg komisyjnych orzeczeń).

Kwietyzm powoli wygasał. Próby jego ożywienia, ale już w XVIII wieku dokonał kapłan z diecezji Brescia we Włoszech, Józef Baccarelli. W jego wersji, jak to określają pisarze katolicy, kwietyzm przybrał „ohydną postać”. W roku 1708 Baccarelli został uwięziony przez Inkwizycję i zmuszony do odwołania swoich twierdzeń dnia 10 IX 1710 r. Dzięki odwołaniu uniknął stosu, został jedynie skazany na galerię. Na jego szczęście wenecka Rada Dziecięciu zmieniła tę karę na dożywotnie więzienie. □

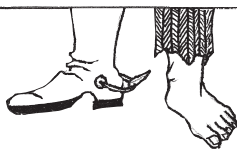
Od redakcji. Informujemy Czytelniczki i Czytelników, że artykuły w tej religioznawczej serii podpisane „Jan Czajkowski” również są autorstwa prof. Piotra Szydłowskiego.



### Porada matrymonialna

Wybitny filozof Arystoteles, zapytany kiedyś, jaką kobietę najbezpieczniej pojąć za żonę, odparł:

– Doprawdy nie wiem. Gdy poślubisz piękną, zdradzi cię; brzydka nie będzie ci się podobać; z ubogą czeka cię nędza; bogata zapanuje nad tobą; głupia cię nie zrozumie; mądra zaś będzie cię lekceważyć. Najlepiej się nie żenić...



## Polscy wolnomularze od II wojny do przełomu ustrojowego 1989

Nie wszyscy wolnomularze pogodzili się z samorozwiązaniem Wielkiej Loży Narodowej i podległych jej placówek w październiku 1938 oraz z listopadowym prezydenckim dekretem „O rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich”, uważali bowiem, iż ta decyzja jest sprzeczna z danym przez każdego kandydata przy przyjęciu do wolnomularstwa przyrzeczeniem o dożgonnym dochowaniu wierności jego zasadom. Spotykali się nadal w miarę regularnie, w małych grupkach w prywatnych mieszkaniach (m.in. w Warszawie, Krakowie, czy Zagłębiu Dąbrowskim). Spotkania te miały wyłącznie charakter towarzyski, a nie obrzędowy; chodziło raczej o utrzymywanie kontaktów w celu „pokrzepienia ducha”, a nie o kontynuację prac lożowych. Policja, choć zapewne wiedziała o nich, to nie stwarzała trudności – zresztą uwaga władz, spowodowana m.in. sytuacją międzynarodową na przełomie 1938/1939, skoncentrowała się na ważniejszych kwestiach niż działalność masonów.

Po wybuchu wojny i w jej trakcie środowisko polskich wolnomularzy uległo rozproszaniu. Osoby związane z WLN, pozostające na terenie okupowanego kraju, oprócz zaangażowania w różnych strukturach polskiego państwa podziemnego, utrzymywały nadal kontakty, spotykając się w tzw. kółkach. Jednym z nich było warszawskie, zwane kółkiem Ziabickiego. Józef Ziabicki (1871-1958) był działaczem gospodarczym, byłym długoletnim przewodniczącym Loży „Prawda”, oraz członkiem Loży „Kopernik”. W jego mieszkaniu, aż do wybuchu powstania, w miarę regularnie spotykali się byli dostojnicy Wielkiej Loży, m.in. Mieczysław Bartoszkiewicz (1884-1964) – były Wielki Skarbnik WLN, Zygmunt

Dworzańczyk (1878-1942) – były Wielki Sekretarz WLN, aresztowany, zginął na Majdanku; Jan Wolski (1888-1975) – ostatni Wielki Sekretarz WLN, działacz spółdzielczy; Mikołaj Mirski - Światopełk (1878-1944) – były II Namiestnik WLN, działacz gospodarczy, zginął we wrześniu 1944 w zbombardowanym budynku, czy Hipolit Gliwic (1878-1943), były przedstawiciel Rady Najwyższej Polski (centrali dla placówek wolnomularskich stopni wyższych, od stopnia trzeciego) przy Radzie Najwyższej Południowej i Północnej Jurysdykcji USA); aresztowany, popełnił samobójstwo.

Z inicjatywy uczestników tego kółka powstał w 1942 dokument programowy warszawskiego środowiska wolnomularzy czasu II wojny *Przesłanki i wytyczne ustrojowe*, zredagowany przez Jana Wolskiego. Inspiracją do jego powstania było podpisanie przez prezydenta USA Franklina D. Roosevelta (1882-1945) i premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla (1874-1965), notabene wolnomularzy, Karty Atlantycznej w 1941. Dokument miał wyraźnie lewicowy i antykapitalistyczny charakter; co nie powinno dziwić, bo autor jej redakcji był teoretykiem anarchizmu i kooperatywności. Zarysowano w nim powojenny ustrój Polski jako państwa dwóch wzajemnie uzupełniających się samorządów, powszechnego samorządu użytkowników oraz powszechnego samorządu pracy, poświęcono uwagę kwestiom mniejszości narodowych, jak również sprawom międzynarodowym, postulując powołanie (w miejsce krytykowanej Ligi Narodów) Światowej Federacji Wspólnot Narodowych. Dokument opublikowany został w sierpniu 1943 w „Rzeczpospolitej Ludowej”, piśmie Polskiej Lu-

dowej Akcji Niepodległościowej (podziemnej lewicowej organizacji, powstałej w 1940); najprawdopodobniej dzięki wstawiennictwu byłego wolnomularza, znanego przedwojennego architekta Romualda Millera (1882-1945), wówczas przewodniczącego Stronnictwa Polskiej Demokracji, którego brat, literat Jan Nepomucen Miller (1890-1977) był członkiem władz PLAN-u i redaktorem pisma.

Podobne kółko działało też w Krakowie, a w jego spotkaniach uczestniczyli byli członkowie tamtejszej loży „Przesąd Zwycięzony”, którzy nie opuścili miasta; jak też członkowie innych łóż, którzy znaleźli się wówczas pod Wawelem, jak np. Witold Wyspiański (1886-1945), pedagog, działacz społeczny, były przewodniczący Łoży „Staszic” w Zagłębiu Dąbrowskim, czy Józef Wolski (przybyły tu po powstaniu warszawskim). Krakowskie kółko działało najprawdopodobniej jeszcze w pierwszych miesiącach 1945.

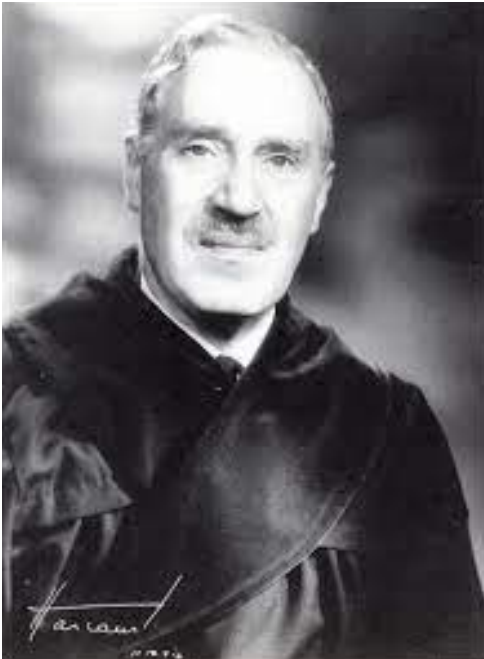
Hitlerowcy uważali masonerię za jednego z pierwszoplanowych wrogów, jednak nie posiadali rozeznanie o polskim wolnomularstwie. Ograniczyli się jedynie do jednorazowego przesłuchania w lutym 1940 Stanisława Stempowskiego (1870-1952), który z racji pełnienia wysokich funkcji w wolnomularstwie był wymieniany z nazwiska i adresu w wielu międzynarodowych publikacjach masonskich. Został on zobowiązany do napisania memoriału o wolnomularstwie polskim. Memoriał, który dostarczył do Gestapo w sierpniu tegoż roku, zawierał krótkie opracowanie minimalizujące rolę masonerii w Polsce, jak też kilka nazwisk już zmarłych polskich masonów. O całkowitej niewiedzy okupanta w tej kwestii może świadczyć fakt, że w latach 1939-1944 Przewodniczącym Za-



Tablica pamiątkowa na kamienicy przy ulicy Karmelickiej w Krakowie

ządu Miejskiego w okupowanej stolicy był Julian Kulski (1892-1976), m.in. były I Wielki Dozorca WLN, a wicedyrektorem Biura Prezydialnego Zarządu Emil Kipa (1886-1958), m.in. były II Sekretarz WLN. Obydwaj sprawowali swoje funkcje za zgodą rządu emigracyjnego i władz polskiego państwa podziemnego.

Masoni, którzy znaleźli się po kampanii wrześniowej we Francji, jak np. Tadeusz Tomaszewski (1881-1950) – działacz socjalistyczny, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa (1939-1944), późniejszy premier rządu emigracyjnego (1949-1950), czy Tytus Filipowicz (1873-1953) – dyplomata, członek i prezes Rady Narodowej RP (1940-1945), podjęli rozmowy z Wielką Lożą Fran-



Jerzy Stefan Langrod

cji w celu utworzenia polskiej placówki. Odniosło to pozytywny skutek. W grudniu 1939 powołano lożę, która przyjęła nazwę „Kopernik - Loża Matka Polski”, na cześć pierwszego „Kopernika” z 1920. W styczniu 1940 loża otrzymała patent założycielski od Wielkiej Loży Francji, a w kwietniu tegoż roku została przyjęta w jej skład. Oprócz wymienionej dwójki wśród jej założycieli należeli m.in.: Adam Pragier (1886-1976), działacz socjalistyczny; Jerzy Stefan Langrod (1903-1991), prawnik, profesor UJ; Tadeusz Rogalski (1887-1957), lekarz, profesor UJ; Aleksander Hertz (1895-1983), socjolog, w 1937 współorganizator Klubu Demokratycznego w Warszawie, po wojnie na emigracji w USA, autor prac o totalitaryzmie, kulturze amerykańskiej i Żydach w kulturze polskiej. W związku z atakiem Niemiec hitlerowskich na Francję i zajęciem Paryża w czerwcu 1940, loża „Kopernik” zakończyła działalność. Przez te kilka miesięcy istnienia skupiła ok. 40 członków, w jej pracach uczestniczyli także Francuzi i Czesi. Po klęsce Francji część jej człon-

ków znalazła się na terenie Wielkiej Brytanii, ale tam już działalności lożowej nie wznowiono. a niektórzy, służąc w polskiej armii, dostali się do niewoli i do zakończenia wojny przebywali w obozach jenieckich – jak np. J. S. Langrod.

Członkowie wolnomularstwa mieszanego „Droit Humain”, po ogłoszeniu dekretu o likwidacji zrzeszeń wolnomularskich i podjęciu decyzji o rozwiązaniu Zakonu, skupili się na działalności w Polskim Towarzystwie Teozoficznym (już wcześniej przecież działali w obydwu organizacjach jednocześnie). To właśnie na zaufanych członkach PTT i Droit Humain oparł się gen. Michał Karaszewicz Tokarzewski (1893-1964) tworząc pod koniec września 1939 pierwszą podziemną organizację zbrojną Służbę Zwycięstwu Polski (zastąpioną w listopadzie 1939 przez Związek Walki Zbrojnej, przekształcony w lutym 1942 w Armię Krajową). Karaszewicz-Tokarzewski po powstaniu ZWZ został jego komendantem na obszar Lwów. Przy próbie przekroczenia granicy aresztowany przez NKWD, zwolniony w 1941, następnie w Armii Polskiej w ZSRR gdzie zostaje zastępcą gen Władysława Andersa (1892-1970), łącząc to z dowodzeniem różnymi jednostkami wojskowymi. Po zakończeniu II wojny światowej pozostaje na emigracji w Wielkiej Brytanii; pełni tam m.in. stanowisko ministra obrony narodowej w rządzie emigracyjnym. Umiera w Casablance, gdzie przebywał na leczeniu. Pierwotnie urna z jego prochami spoczęła na cmentarzu w prowincji Quebec w Kanadzie, następnie została przeniesiona do Londynu, by ostatecznie w 1992 spocząć na warszawskich Powązkach.

Współtwórczyni „Droit Humain” Wanda Dynowska (1888-1971) jeszcze w 1935 roku wyjechała z Polski do Indii. Poznaje tam Mahatmę Gandhiego (1869-1948) i zostaje jego bliską współpracowniczką. Włącza się w działalność na rzecz niepodległości Indii. Pomaga byłym żołnierzom Ar-

mii Andersa. Od 1960 angażuje się w pracę wśród dzieci, sierot tybetańskich oraz w popularyzację kultury tybetańskiej. Po jej śmierci, zgodnie z tradycją buddyjską (oraz jej własną wolą), jej ciało zostało spalone, a prochy rozsypane. Jej symboliczny grób znajduje się również na Powązkach.

W okresie okupacji przedstawiciele tego Zakonu nie podejmowali żadnej działalności lożowej, natomiast ci z nich, którzy znaleźli się w Wielkiej Brytanii, włączyli się w działalność Brytyjskiej Federacji Droit Humain (np. Karaszewicz-Tokarzewski).

Natomiast nieliczny nurt mistyczny obrządku Memphis-Misraim po 1938 przestał istnieć. Jego twórca i Wielki Mistrz Jan Czarnomski (1912-1944) w czerwcu 1944 w niewyjaśnionych okolicznościach został zastrzelony we własnym mieszkaniu przez bojówkę NSZ. Prawdopodobnie został pomyłony z Eugeniuszem Czarnowskim (1904-1947), prezesem Zjednoczenia Demokratycznego i członkiem Rady Jedności Narodowej. Natomiast jego najbliższy współpracownik i jeden z jego czołowych dostojników Borys Smysłowski-Holmston (1897-1988) okazał się zwolennikiem hitleryzmu. Już w latach 1928-1932 przeszedł wyższe kursy organizowane przy zakamuflowanej akademii sztabu generalnego Reichswehry. W czasie II wojny uzyskał stopień kapitana Abwehry, został szefem wywiadu (w stopniu generał majora) Pierwszej Rosyjskiej Armii Narodowej. Odgrywał kluczową rolę w wielu ówczesnych tajemniczych aferach. W maju 1944 uniknął zamachu Kedywu AK. W 1945 przebił się z oddziałem do Liechtensteinu, gdzie został internowany, następnie wyemigrował do Argentyny, by po latach powrócić do Liechtensteinu, gdzie zmarł.

Po zakończeniu II wojny krajowa społeczność polskich ludzi symbolicznej kielni znalazła się w sytuacji trudniejszej i bardziej złożonej, niż w innych państwach tej części Europy. Środowisko zostało bardzo przereźdzone, zarówno z powodu strat

osobowych poniesionych na skutek terrorku okupanta, jak również dlatego, że wielu losy rzuciły na obczyznę i nie zdecydowali się wrócić do kraju. Dezintegrację wśród tych, którzy zostali, pogłębiły również świeżej daty zasadnicze różnice polityczne. Niektórzy włączyli się do życia publicznego w kraju, jak np. Józef Wasowski (1885-1947) – dziennikarz; poseł do KRN i Sejmu Ustawodawczego, wiceprezes Rady Naczelnej SD; Mieczysław Michałowicz (1885-1947) – prezes Rady Naczelnej SD, poseł do KRN i Sejmu Ustawodawczego; Henryk Kołodziejcki (1884-1953) – prezes Najwyższej Izby Kontroli 1947-1949, członek Rady Państwa 1949-1953, Jerzy Stefan Langrod, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej SD czy Witold Wyspiański, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie i kurator krakowskiego okręgu szkolnego.

Nie powinno dziwić, że po wojnie wielu byłych wolnomularzy związało się właśnie ze Stronnictwem Demokratycznym. Należy pamiętać, że wśród inicjatorów Klubów Demokratycznych w 1937, z których w 1939 wyrosło SD, duża grupa wywodziła się ze środowiska ludzi symbolicznej kielni.

Inni, np. Stanisław Stempowski (1870-1952) czy Marian Ponikiewski (1876-1954), byli sceptycznie nastawieni do nowych porządków i raczej przyszłość Polski widzieli w ciemnych barwach.

Istnieje hipoteza, że Bolesław Bierut (1892-1956), ówczesny przewodniczący KRN, a od 1947 Prezydent RP, nosił się z myślą, by w ramach dokonującego się przywracania porządków demokratycznych, podobnie jak to miało miejsce tuż po wojnie w Czechosłowacji, Rumunii czy na Węgrzech, zezwolić na reaktywację łóż. Może było to związane z tym, że ogromny wpływ na niego w czasach lubelskiej młodości miał wolnomularz Jan Hempel (1877-1937), ideolog spółdzielczości.

Przebywający pod koniec 1947 w Polsce Ludwik Rajchman (1881-1965), wolnomu-

larz z kilkudziesięcioletnim stażem, współtwórca UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) zabiegał u władz o zezwolenie na wznowienie działalności wolnomularskiej w Polsce. Spotkał się jednak z ostrym sprzeciwem ze strony Jakuba Bermana (1901-1984), wówczas członka Biura Politycznego PPR i wpływowego podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów.

W związku z taką a nie inną sytuacją w kraju, Stanisław Stempowski, wykorzystując prywatne kontakty, poinformował w 1947 szefa amerykańskich wolnomularzy Johna Henry'ego Cowlesa (1863-1954), że w obecnej sytuacji nie widzi możliwości reaktywowania „sztuki królewskiej”. Sam tuż przed śmiercią w 1952 przełał swoje uprawnienia do obudzenia łóż na Mieczysława Bartoszkiewicza (1884-1964) – byłego skarbnika Wielkiej Łoży, urzędnika przed wojną, a po wojnie m.in. księgowego w „Kurierze Polskim”, piśmie SD.

Władze ówczesnej Polski znalazły również sojusznika w zwalczaniu masonerii. Okazał się nim – tu nie ma żadnego zaskoczenia – Kościół Katolicki, dla którego przecież od zawsze masoni to największy wróg. W styczniu 1953 prymas Stefan Wyszyński (1901-1981), w trakcie rozmowy z sekretarzem KC PZPR Franciszkiem Mazurem (1895-1975), zaproponował wspólne zwalczanie wpływów wolnomularskich w Polsce (w okresie 1946-1952 w Episkopacie funkcjonowała antymasońska komórka, w której ustalenia, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, Wyszyński bezgranicznie wierzył).

W kraju nawet po Październiku 1956 nie było sprzyjającej atmosfery do reaktywowania łóż. Jednak kilka lat później Mieczysław Bartoszkiewicz, widząc, że grono „braci w fartuszkach” w sposób naturalny się wykrusza, korzystając ze swo-

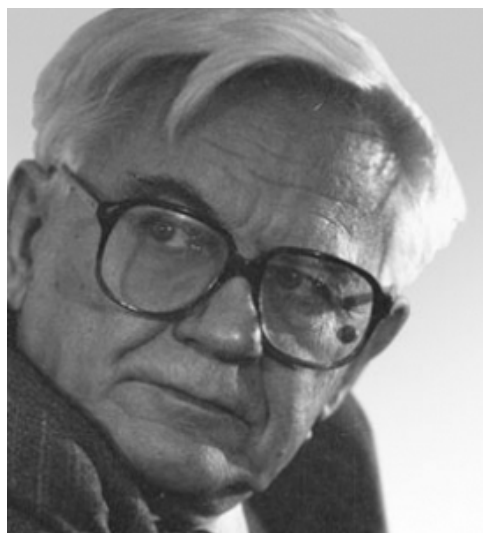
ich uprawnień uzyskanych od Stępowskiego postanowił „obudzić” lożę. Zebrał grupę siedmiu osób, z długoletnim stażem masońskim, oczywiście w stopniu mistrza (bowiem wg zasad wolnomularskich by powstała loża musi być minimum 7 osób właśnie w stopniu mistrza) i wspólnie, na tajnym spotkaniu w Warszawie przy ul. Lekarskiej, w domu Tadeusza Gliwica (1907-1994), prawnika, ekonomisty, reaktywowano Lożę „Kopernik”. Miało to miejsce w dniu 12.02.1961. W ten sposób w kraju, po ponad 20-letniej przerwie ponownie, choć w ścisłej konspiracji zaistniało wolnomularstwo.

Tu można wspomnieć pewien incydent, który miał jakoby miejsce w 1962 r. Otóż w tym czasie zawiązał do Warszawy, wracając z odbywającego się w Moskwie Światowego Kongresu na Rzecz Powszechnego Rozbrojenia i Pokoju, Jacques Mitterrand (1908-1991), nie spokrewniony z późniejszym Prezydentem Francji, wówczas Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Francji i jednocześnie czołowy działacz małej lewicowej partii Union Progressiste. Nic nie wiedząc o inicjatywie Bartoszkiewicza, miał ponoć w trakcie spotkania z Władysławem Gomułą (1905-1982), I sekretarzem KC PZPR, przekonywać go, że w swojej walce z hierarchią kościelną mógłby znaleźć sojusznika, gdyby zgodził się na reaktywację masonerii. Podejrzliwy Gomułka oczywiście nie wyraził na to zgody. Zresztą ten pomysł wyperswadowano Mitterrandowi, gdy powrócił do Francji. Zrobili to przedstawiciele paryskiego Kopernika, tłumacząc, że gdyby taka placówka powstała za zezwoleniem władz, to momentalnie została by zinfiltrowana przez bezpiekę.

Oprócz powyższej dwójki warto wymienić pozostałych założycieli. Byli to: Aleksander Lutze-Birk (1878-1974) – inżynier; Józef Roliński (1889-1962) – fizyk; Erazm Samotyha (1886-1963) – pedagog, działacz kultury; Marian Henryk Se-

rejski (1897-1975) – historyk historiografii, mediewista; Stefan Zbrożyna (1892-1971) – działacz socjalistyczny i samorządowy, oraz wspomniany już Jan Wolski. Kilka tygodni później do loży przyjęto Jana Józefa Lipskiego (1926-1991), historyka literatury, późniejszego jej wieloletniego przewodniczącego (1962-1981), mówcę (1986-1988) i sekretarza (1988-1990), działacza opozycji demokratycznej, współzałożyciela KOR w 1976 oraz inicjatora odrodzenia w kraju PPS w 1987, w końcu senatora po pierwszych wolnych wyborach 1989. Lipski to bardzo zasłużona i ważna postać dla krajowego wolnomularstwa. To on cały czas zabiegał, by po naturalnych odejściach członków loży, pojawiali się nowi – oczywiście musiały to być osoby zaufane, najlepiej już znane nielicznej ówczesnej garstce polskich masonów, gwarantujące zachowanie ścisłej tajemnicy. Najprawdopodobniej to właśnie z jego inicjatywy doszło do reaktywacji „Kopernika”. Widział on bowiem w wolnomularstwie naturalnego kontynuatora Klubu Krzywego Koła (klubu dyskusyjnego, mającego charakter wolnomysłcielski i krytyczny względem władz, działającego w Warszawie w latach 1955-1962), którego był aktywnym uczestnikiem.

Warszawski „Kopernik” działał nieprzerwanie w ścisłej tajemnicy do przełomu ustrojowego 1989. Aby zachować zasady konspiracji, nigdy nie przekroczono liczby 15 członków. Spotkania odbywały się przy minimalnym zachowaniu rytuałów wolnomularskich, nie stosowano strojów obrzędowych ani nie prowadzono żadnej dokumentacji (dlatego m.in. jej skład osobowy można jedynie odtworzyć na podstawie relacji członków loży). Starano się również, by spotkania odbywały się zawsze w mieszkaniach mających dwa wejścia, najczęściej jednak odbywały się w domu T. Gliwica. Tematyka ich była różnorodna, poruszano zagadnienia dotyczące nie tylko spraw wolnomularskich ale i hi-



Jan Józef Lipski

storycznych, najczęściej z dziejów najnowszych Polski. Loża nie podejmowała żadnych inicjatyw w życiu publicznym, niekiedy udzielała poparcia niektórym akcjom środowisk opozycyjnych. Co ciekawe, loża nigdy nie została zinfiltrowana przez służby specjalne, chociaż, jak wynika z zachowanych dokumentów, wiedziano o jej istnieniu; chociażby z tego powodu, że wielu jej członków było aktywnymi uczestnikami opozycji demokratycznej.

W połowie lat osiemdziesiątych XX w. utworzono nawet specjalną komórkę w Zespole Operacyjnym III Departamentu MSW, do której zadań należało „rozpoznanie środowiska masonerii i jej powiązań z zachodnimi ośrodkami dywersji ideologicznej”. Mimo działalności tej wyspecjalizowanej komórki, nikogo z członków warszawskiej loży za działalność masońską nie spotkały żadne przykrości. Wśród członków konspiracyjnego „Kopernika” można wymienić: Jana Kielanowskiego (1910-1989) – zootechnika, długoletniego dyrektora Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN, członka KSS KOR i Towarzystwa Kursów Naukowych; Klemensa Szaniawskiego (1925-1990) – logika i fi-

lozofa, członka KOR, jednego z głównych organizatorów Kongresu Kultury w grudniu 1981; Jana Olszewskiego (1930-2019) – prawnika, polityka, premiera (1991-1992); Janusza Maciejewskiego (1930-2011) – historyka literatury, prezesa polskiego PEN-Clubu (1991-2001); Antoniego Słonimskiego (1895-1976) – poetę, pisarza, felietonistę, prezesa ZLP 1956-1959; Aleksandra Małachowskiego (1924-2004) – publicystę, polityka, współzałożyciela Unii Pracy (1992), wicemarszałka Sejmu (1993-1997), prezesa PCK (1998-2003), Edwarda Lipińskiego (1888-1986) – ekonomistę, współtwórcę KOR; Ludwika Cohna (1902-1981) – prawnika, socjalistę, współzałożyciela KOR; Jana Kurmana (1930-2009) – inżyniera elektronika, docenta Politechniki Warszawskiej; Jerzego Jasińskiego (1930-1998) – prawnika, kryminologa, profesora w Instytucie Państwa i Prawa PAN; Jerzego Płudowskiego (1927-1994) – dziennikarza oraz redaktora m.in. w „Książce i Wiedzy” i Interpressie, działacza Klubu Krzywego Koła; Piotra Matywieckiego ((1943-) – poetę, krytyka literackiego, eseistę, czy Tadeusza Cegielskiego (1948-) – historyka idei, pisarza, obecnie najbardziej znanego polskiego wolnomularza.

W sumie przez cały okres konspiracyjnej działalności dokonano ok. 30 inicjacji, jednocześnie żaden z wolnomularzy nie dokonał „uśpienia”. Dopiero po ujawnieniu loży po przełomie ustrojowym 1989 zrobili to m.in. Jan Olszewski, który całkowicie zerwał kontakt z masonerią, czy Jerzy Jasiński oraz Aleksander Małachowski, którzy mimo oficjalnego zawieszenia członkostwa utrzymywali kontakty z jej członkami.

Na emigracji, po zakończeniu działań wojennych, zawieszona w czerwcu 1940 paryska loża Kopernik nie wznowiła działalności. Wpłynęły na to prozaiczne przyczyny, kilku jej członków zmarło, inni powrócili do kraju, a ci, którzy pozostali na

emigracji – znaleźli się poza Francją. Sprawa nabrała tempa, gdy ostatecznie Jerzy Stefan Langrod w 1948 przeniósł się na stałe do Paryża. Tu wypada powiedzieć o nim coś więcej, bowiem dla emigracyjnego polskiego wolnomularstwa odegrał taką samą rolę, jaką Jan Józef Lipski dla krajowego.

Langrod był prawnikiem, do czasu wojny kierował Katedrą Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji UJ. Z wolnomularstwem związał się w 1936 jako członek krakowskiej loży „Przesąd Zwyciężony”, a już rok później został jej przewodniczącym. Po wybuchu wojny znalazł się w Paryżu, gdzie, jak już wspominałem, należał do inicjatorów powołania Loży Kopernik. W trakcie działań wojennych po ataku Niemiec hitlerowskich na Francję został ranny i dostał się do niewoli; a że był oficerem Pierwszej Dywizji Grenadierów – trafił do oflagu w Austrii, gdzie przebywał już do końca wojny. Tam założył tajne Studium Prawa dla Oficerów Polskich. Po wyjściu z niewoli powrócił do Krakowa na uczelnię, łącząc jednak pracę w UJ z wykładami na francuskich uniwersytetach. Jako że już przed wojną należał do grupy, która utworzyła Kluby Demokratyczne i Stronnictwo Demokratyczne, to po powrocie naturalnym było, że związał się z tym ugrupowaniem. Zasiadał w jego władzach, zarówno wojewódzkich w Krakowie, jak i naczelnych; choć nie ukrywał, iż nie jest zwolennikiem współpracy SD z PPR. Kiedy atmosfera w kraju stawała się coraz cięższa, i będąc na wykładach w Paryżu w 1948 dowiedział się, iż po powrocie grozi mu aresztowanie, postanowił pozostać na emigracji.

Tu, jako znakomity specjalista od prawa administracyjnego, szybko znalazł uznanie i zatrudnienie w charakterze nauczyciela akademickiego. Zaczął również starania o reaktywowanie paryskiej Loży Matki Polski „Kopernik”. Udało się to w 1950, kiedy loża została obrzędowo reaktywowana

na przez Wielki Wschód Francji. Mieszany narodowościowo skład osobowy (Polacy, Francuzi, Ukraińcy, Serbowie, Czesi) sprawił, że językiem obrad i rytuału był francuski. Przewodniczącym został Langrod i pełnił tę funkcję przez długie lata (1950-1951, 1960-1968, 1974-1977, 1979-1980, a od 1980 do śmierci był przewodniczącym honorowym). Z czasem, gdy przedstawiciele wchodzących w jej skład narodowości zaczęli tworzyć własne placówki, loża stopniowo się polonizowała, co doprowadziło do tego, że od połowy lat sześćdziesiątych XX w. język polski ponownie stał się językiem obrzędowym. Loża rozwijała się stosunkowo dobrze, z czasem liczyła pół setki członków, najczęściej były to osoby przebywające wówczas we Francji, niekoniecznie w samym Paryżu.

Loża rozwijała liczne inicjatywy, zarówno ściśle wolnomularskie jak i wychodzące na zewnątrz. Organizowała spotkania z innymi lożami emigracyjnymi np. węgierskimi czy rumuńskimi. Langrodowi zależało również, by w jakiś sposób skupić polskie, rozproszone na wszystkich kontynentach, środowisko wolnomularskie. Udało się to w lutym 1970, gdy powołano całkowicie luźne stowarzyszenie, bez przewodniczącego i zarządu, „Społeczność Wolnomularzy Polskich”, skupiające Polaków-wolnomularzy, bądź poczuwających się do polskości, niezależnie od swojej przynależności do takich czy innych loż czy obrządków. Sekretariat Społeczności mieścił się w paryskim Koperniku, a w latach 1971-1988 ukazywał się nieregularnie „Biuletyn Społeczności”, który jest nieocenionym źródłem informacji o powojennych, emigracyjnych losach polskiego wolnomularstwa.

Aż do przełomu ustrojowego 1989 paryski „Kopernik” był jedyną oficjalną reprezentacją polskiego wolnomularstwa w świecie masońskim; uzgodniono to w 1963 roku, kiedy w Paryżu pojawił się

Tadeusz Gliwic, informując o reaktywacji warszawskiego „Kopernika”.

Oprócz Langroda, wśród członków tej emigracyjnej placówki można wymienić np. Jana Winczakiewicza (1921-2012) – dziennikarza, poetę, prozaika i malarza, sekretarza (1968-1971, 1982-1983 i 1985-1986 przewodniczącego); Jeana Wojciecha Sicińskiego (1938-) – inżyniera, przewodniczącego (1988-1993); Sergiusza Chądzyńskiego – finansistę (1993-1994 przewodniczącego). Ta trójka odegrała ważną rolę w reaktywowaniu Wielkiej Loży Narodowej Polski w 1991. Wypada tu wymienić jeszcze Bronisława Wildsteina (1952-) – dziennikarza, pisarza, przyjętego do loży w 1986, po 1989 przewodniczącego krakowskiej loży „Przesąd Zwyciężony” (1991-1993) i jednocześnie Wielkiego Dozorcy WLNP.

Jak przebiegało odrodzenie „sztuki królewskiej” w Polsce po 1989, o tym w następnej, ostatniej już części. □

Wykorzystano:

Ludwik Hass, *Masoneria Polska XX wieku. Losy, Loże, Ludzie*, Warszawa 1996; *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999: słownik biograficzny*, Warszawa 1999; Tadeusz Cegielski, *Macierzysta Loża Polski „Kopernik” („Copernic”) na wschodzie Paryża. 70 lat historii (1939-2009)*, „Ars Regia” nr 19/2010 s.250-264; Kajetan Puszek, *Konspiratorzy z ulicy Lekarskiej*, Wolnomularz Polski nr 72/jesień 2017, s. 29-32; Łukasz Tomasz Sroka, Jerzy Stefan Langrod. *Życie masona jako gotowy scenariusz na film*, „Wolnomularz Polski” nr 54/wiosna 2013, s.31-33; Norbert Wójtowicz, *Obraz dwóch „Koperników” w wybranych dokumentach resortu bezpieczeństwa*, „Ars Regia” nr 20 2012/2013, s. 217-256; Krzysztof Kaczmarek, *Działania aparatu represji wobec masonerii w Polsce Ludowej*, w: *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944-1989*, t. 1, Rzeszów 2004, s.186-227; Tomasz Krok, *Antymasońska Komórka Episkopatu Polski (1946-1952)*, Łomianki 2018.

AGATA URSYN

## Religia w polskiej szkole publicznej. Zawsze warto znać przepisy

O wprowadzeniu nauki religii do szkół zdecydowano na forum Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski w 1990 r. Bp Ignacy Tokarczuk (wtedy współprzewodniczący tego gremium ze strony Kościoła katolickiego) chętnie mówił publicznie, że właśnie pod jego naciskiem minister edukacji Henryk Samsonowicz wprowadził nauczanie religii do szkół publicznych od 1 września 1990 r. Ponad dziesięć lat później biskup ocenił, że „to był bardzo dobry krok”, że „dzięki religii zyskał autorytet szkoły”. Twierdził, że katecheza szkolna – pomimo jej licznych – braków „jest wielkim dobrem” dostępnym dla wszystkich dzieci, „a jednocześnie nikogo się do niej nie zmusza”.

To kontrowersyjne poglądy, zwłaszcza ostatni. Nauczaniu religii nadano status przedmiotu nieobowiązkowego. Nie przymusza się zatem urzędowo uczniów do uczęszczania na lekcje religii. I to jest prawda. Jest wszakże publiczną tajemnicą, że wielu uczniom od początku ich kariery szkolnej towarzyszy przymus o charakterze rodzinnym, środowiskowym i mentalnym. Niejedno dziecko – nawet w wieku przedszkolnym – jest posyłane na religię, aby nie wyróżniało się negatywnie w miejscu zamieszkania lub w grupie rówieśniczej. Młodzież zaś nierzadko postępuje według schematu myślowego: lepiej być (w Kościele i na lekcjach religii i mieć świadectwo z nauki religii) bo to może się przydać w przyszłości (np. nie będzie problemu z ożenkiem wyznaniowym). Takie były i są polskie realia.

### Krótką historią stanu prawnego

Po raz pierwszy szczegółowe zasady nauczania religii w publicznych szkołach i przedszkolach określono w 1990 r. Żadne polskie przepisy nie dopuszczały wtedy nauczania religii w tych placówkach. Procedowanie w Sejmie koniecznych zmian ustawowych zajęłoby wiele miesięcy. Od jesieni 1989 r. toczył się bowiem proces przebudowy politycznej państwa i „kolejka legislacyjna” była niezmiernie długa. Kościół katolicki zaplanował zaś wdrożenie swej inicjatywy już od 1 września 1990 r. i bacznie tego pilnował.

Władze państwowe zdecydowały się w tej sytuacji na swego rodzaju omińnięcie prawa. Zastosowano rozwiązanie doraźne i wydano dwie instrukcje. Były to: *Instrukcja Ministra Edukacji Narodowej z dnia 3 sierpnia 1990 r. dotycząca powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91*, oraz *Instrukcja Ministra Edukacji Narodowej z dnia 24 sierpnia 1990 r. dotycząca powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91, określająca zasady współdziałania z Kościołami i Związkami Wyznaniowymi poza Kościołem Rzymskokatolickim*.

Należy zaznaczyć, że fakt wydania odrębnych instrukcji niedobrze świadczy – także po latach – o stosunku nowych postkomunistycznych władz państwowych do tzw. mniejszości wyznaniowych w Polsce. Instrukcję z 3 sierpnia 1990 r. przygotowali wspólnie przedstawiciele MEN i Kościoła



ła katolickiego. W istocie powstał dokument dogodny dla tego Kościoła i uczniów wyznania katolickiego, którzy chcieli katechezy w szkole. Założono niefrasobliwie, że ustalenia instrukcji będą odpowiadały także innym związkom wyznaniowym. Stało się inaczej. Kościoły mniejszościowe upomniały się o uwzględnienie ich specyfiki organizacyjnej (to np. niewielka liczba wyznawców na danym terenie) w dziedzinie szkolnej katechezy, tworzonej do tego bez ich wiedzy i udziału. Mniejszości wyznaniowe były zainteresowane nauczaniem religii w szkołach, ale także we własnych pozaszkolnych punktach katechetycznych. W konsekwencji MEN i Polska Rada Eklezjacyjna przygotowały instrukcję z 24 sierpnia 1990 r.

Obie instrukcje przedzielił w czasie dokument objaśniający niektóre sformułowania zawarte w pierwszej instrukcji. Było to następstwo szybkiej pracy nad instrukcją (niecałe dwa miesiące) oraz – być może – niedostatecznego zrozumienia przez opinię publiczną i władze szkolne intencji ówczesnych decydentów. I tak, w *Objaśnieniu z dnia 22 sierpnia 1990 r. do instrukcji MEN dotyczącej powrotu nauczania religii*

*do szkoły w roku szkolnym 1990/91* minister tłumaczył między innymi, że: „religia nie jest szkolnym przedmiotem obowiązkowym”; że „sformułowanie »osoby uczące religii wchodzi w skład rad pedagogicznych« oznacza, że osoba która naucza religii bierze udział w pracach rady pedagogicznej szkoły, w której pracuje”; „w punkcie 11 instrukcji sformułowanie »gdyby modlitwa w klasie miała stać się przyczyną konfliktu raczej należy z niej zrezygnować« należy rozumieć w ten sposób, że dyrektor znając swoje środowisko szkolne zdecyduje, czy w ogóle należy poruszać ten problem”.

W ostatnim – piątym punkcie objaśnienia z 22 sierpnia 1990 r. minister H. Samsonowicz pisał: „Wobec licznych głosów wyrażających niepokój o właściwą atmosferę wokół sprawy religii w szkole, wszystkim pracownikom i współpracownikom szkół państwowych zaleca się, aby z właściwym taktem i umiarem rozwiązywali pojawiające się problemy, oraz aby starali się tworzyć w swoich środowiskach klimat szacunku i tolerancji dla osób o odmiennych poglądach religijnych i niewierzących”.

Nikt nie zakładał, że realizacja tak drażliwego przedmiotu przebiegnie w szkołach

bez problemów. Nie sposób było jednak przewidzieć, czy i kiedy się pojawią, jaka będzie ich istota, rozmiar i zasięg. Dobrze jest wiedzieć i pamiętać o tym, że społeczeństwo polskie od początku było podzielone w kwestii wprowadzenia nauki religii do szkół publicznych.

Obie instrukcje MEN obowiązywały w roku szkolnym 1990/91 i 1991/92. Zastąpiło je długo oczekiwane *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych*. Dokument podpisał minister Andrzej Stelmachowski.

### **Lex Stelmachowski**

Rozporządzenie z 1992 r. jest aktem wykonawczym do ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Pod względem treści i objętości rozporządzenie jest rezultatem swobodnego scalenia obu instrukcji ministerialnych z sierpnia 1990 r. Przyjęte wtedy zasady katechizacji teraz wyrażono językiem prawniczym, zgodnie z zasadami techniki prawodawczej. Nie dopracowano jednak wszystkiego należycie. Tu można wskazać chociażby na tytuł rozporządzenia. Zmieniono go dopiero w czerwcu 1999 r., nadając brzmienie uwzględniające katechizację także w przedszkolach publicznych.

W latach 1992 – 2017 rozporządzenie (tzw. *lex Stelmachowski*) zmieniano kilka razy. Przyczyną były wyroki sądowe, nakazujące władzom oświatowym zmienić konkretne przepisy i reformy systemu oświaty, przeprowadzone w 1999 i w 2017 r. Pierwsza nowelizacja rozporządzenia nastąpiła już w 1993 r.!

Nowelizacje powodowały, że w praktyce trudno było posługiwać się tekstem tego aktu prawnego. W konsekwencji 28 maja 2020 r. ogłoszono jednolity tekst rozporządzenia (Dz. U. poz. 983). Dzięki temu

tekst *rozporządzenia MEN z dnia 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach* stał się przejrzysty. Nie znaczy to jednak, że realizacja przepisów rozporządzenia przebiega od tego momentu bez problemów.

### **Ustalenia szczegółowe**

Nauka religii jest obecna w szkołach publicznych od ponad 30. lat. W tym czasie wyrosło pokolenie, dla którego katecheza szkolna jest zjawiskiem oczywistym. Wiedza o sposobie jej organizowania rzadko była i jest potrzebna rzeszy uczniów oraz ich rodzicom.

Ogółowi wystarczy świadomość tego, że szkoła zapewnia nauczanie religii w ramach systemu oświatowego, i że dzieje się to na podstawie jakichś przepisów. Dobrze poinformowana grupa – zwłaszcza rodziców – stanowi jak zawsze mniejszość. Ich nie szokuje zatem, albo bywa, że budzi sprzeciw np. fakt nauczania religii już w przedszkolach.

Nigdy nie wiadomo, komu i kiedy przyda się wiedza o tym, co ustaliła władza państwowa z władzą kościelną ponad 30 lat temu. Wspomniane rozporządzenie MEN z 1992 r. reguluje następujące sprawy:

1) Status przedmiotu.

Akty prawne, które są podstawą prawną prowadzenia katechezy w przedszkolach i w szkołach (konstytucja z 1997 r., konkordat z 1993 r., ustawa o systemie oświaty z 1991 r.) nie zawierają jednoznacznego sformułowania, określającego status tego przedmiotu. Przepis ustawowy jest krótki i stanowi, że: „Publiczne przedszkola i szkoły podstawowe organizują naukę religii na życzenie rodziców, publiczne szkoły ponadpodstawowe na życzenie bądź rodziców, bądź samych uczniów; po osiągnięciu pełnoletniości o pobieraniu nauki religii decydują uczniowie” (art. 12. 1.). Wska-



zono tu jedynie mechanizm objęcia dzieci przedszkolnych i uczniów nauką religii. W rozporządzeniu MEN rozszerzono to „życzeniowe” postępowanie na naukę etyki. Napisano ponadto, że „Uczestniczenie lub nieuczestniczenie w przedszkolnej albo szkolnej nauce religii lub etyki nie może być powodem dyskryminacji przez kogokolwiek i w jakiegokolwiek formie”.

Ujmując rzecz najkrócej: podstawą objęcia dzieci przedszkolnych i uczniów nauką religii i etyki jest życzenie wyrażane w formie pisemnego oświadczenia. Nie musi ono być ponawiane w każdym roku szkolnym, może jednak być zmienione. Znaney materii przyjmują po analizie przepisów, że nauka etyki w szkole i nauka religii w przedszkolu i w szkole jest przedmiotem nieobowiązkowym lub nadobowiązkowym, albo fakultatywnym, czyli pozostawionym do wyboru.

## 2) Limity uczniów.

W 2014 r. dokonano zmian w kwestii organizowania zajęć z religii i etyki. Utrzymano nauczanie w grupach i liczbę 7 uczniów lub wychowanków, co kierunkuje postępowanie władz szkolnych. Ogólna zasada jest następująca: „Przedszkole i szkoła mają obowiązek zorganizowania lekcji religii (i etyki) dla grupy nie mniejszej niż siedmiu uczniów danej klasy lub oddziału

(wychowanków grupy przedszkolnej). Dla mniejszej liczby uczniów w klasie lub oddziale (wychowanków w grupie) lekcje religii w przedszkolu lub w szkole (tu także lekcje etyki) powinny być zorganizowane w grupie międzyoddziałowej lub międzyklasowej”.

W przypadku niedomiaru liczbowego obowiązuje następujące rozwiązanie: „Jeżeli w przedszkolu lub szkole na naukę (etyki i) religii danego wyznania lub wyznań wspólnie nauczających zgłosi się mniej niż siedmiu uczniów (wychowanków), organ prowadzący przedszkole lub szkołę, w porozumieniu z właściwym kościołem lub związkiem wyznaniowym, organizuje naukę religii (i etyki) w grupie międzyszkolnej lub pozaszkolnym (poza przedszkolnym) punkcie katechetycznym”.

Wiele lat obowiązywał wymóg, aby owe grupy składały się przynajmniej z 3 uczniów. Teraz obowiązuje rozwiązanie, które realnie zwiększa dostępność nauki religii dla mniejszości wyznaniowych i naukę etyki dla zainteresowanych uczniów.

## 3) Nauka etyki.

Szkoła organizuje zajęcia z etyki na życzenie rodziców lub samych uczniów. W zależności od liczby zgłoszeń organizowane są grupy według zasad przedstawio-

nych powyżej w niniejszym tekście. Program nauczania etyki na dany etap edukacyjny przedstawia nauczyciel lub zespół nauczycieli. Dyrektor szkoły dopuszcza program do użytku w szkole po zasięgnięciu opinii rady pedagogicznej.

Zajęcia z etyki uwzględnia się w tygodniowym rozkładzie zajęć szkolnych. Tygodniowy wymiar godzin etyki ustala dyrektor szkoły. W praktyce ustalono, że jest to 1 godzina lekcyjna. Także dyrektor sprawuje nadzór pedagogiczny nad nauczaniem etyki.

Szkoła jest zobowiązana „zapewnić w czasie trwania lekcji religii lub etyki opiekę lub zajęcia wychowawcze uczniom, którzy nie korzystają z nauki religii lub etyki w szkole”. Ten przepis rozporządzenia MEN (§ 3. 3.) jakby oczywisty w treści, ma jeszcze inną wymowę. Wskazuje, że etyka nie jest przedmiotem alternatywnym, tym bardziej nie jest przedmiotem zastępczym względem nauki religii w szkole. Niestety, powszechnie dominuje pogląd przeciwny. Bywa, że tego zdania są nawet osoby uczone! Istotą fakultatywności jest wybór przedmiotu na życzenie. Brak deklaracji o uczestnictwie w zajęciach z religii lub etyki „nie rodzi konieczności uczęszczania na żaden przedmiot zastępczy” – twierdzi prof. Artur Mezglewski. W praktyce rodzice lub uczniowie mają prawo wybrać religię lub etykę, realizować oba przedmioty (są takie rzadkie przypadki), mogą też zrezygnować z pobierania obydwu przedmiotów, czyli – mówiąc potocznie – nie chodzić na żaden przedmiot.

#### 4) Status nauczyciela religii.

Nauczycielem religii (katechetą) w przedszkolu i w szkole może być tylko osoba skierowana do danej placówki przez właściwą władzę kościelną. Wydaje ona przysłanemu katechecie imienne pisemne skierowanie. W Kościele katolickim mówi się o upoważnieniu do nauczania reli-

gii (*missio canonica*). Skierowanie jest bezwzględna podstawą zatrudnienia danej osoby przez przedszkole lub szkołę. Władza kościelna może cofnąć nauczycielowi skierowanie nawet w trakcie roku szkolnego. W takim przypadku na okres pozostały do końca roku szkolnego może być skierowana inna osoba do nauczania religii. Dany związek wyznaniowy pokrywa wtedy koszty związane z tą zmianą.

Nauczycieli religii zatrudnia się zgodnie z Kartą Nauczyciela. Ich kwalifikacje zawodowe określają władze zainteresowanych kościołów i związków wyznaniowych w porozumieniu z Ministrem Edukacji Narodowej. Skutkiem tego przepisu jest obowiązywanie obecnie 6 dwustronnych porozumień pomiędzy MEN i różnymi związkami wyznaniowymi, w tym z Polską Radą Ekumeniczną. Zawarto je w latach 1995-2019.

Rozporządzenie MEN z 1992 r. gwarantuje nauczycielowi religii zasiadanie w radzie pedagogicznej szkoły; prawo do organizowania spotkań z rodzicami swoich uczniów również poza wyznaczonymi przez szkołę lub przedszkole zebraniem ogólnymi; możliwość prowadzenia na terenie szkoły (od 2017 r.) organizacji o charakterze społeczno-religijnym i ekumenicznym. Z tytułu ich prowadzenia nauczycielowi nie przysługuje dodatkowe wynagrodzenie.

W rozporządzeniu zakazano nauczycielowi religii w szkole przyjmowania obowiązków wychowawcy klasy (§ 7. 1.).

#### 5) Wymiar godzinowy i ocena z przedmiotu.

Nauka religii odbywa się w wymiarze 2 zajęć przedszkolnych lub 2 godzin lekcyjnych tygodniowo. Wymiar ten może być zmniejszony wyłącznie za zgodą władzy zwierzchniej danego związku wyznaniowego.

Ocena z religii (etyki) jest umieszczana na świadectwie szkolnym ucznia i jest wystawiana według skali ocen przyję-

tej w danej klasie. MEN wskazuje, że na świadectwie „nie należy zamieszczać danych, z których wynikałoby, na zajęcia z jakiej religii (bądź etyki) uczeń uczęszczał” (§ 9. 1.). Ocena z religii (etyki) nie ma wpływu na promowanie ucznia do następnej klasy.

Od 2007 r. ocena z religii i etyki jest jednak wliczana do średniej ocen. Jest to konsekwencja innego rozporządzenia MEN. Decyzja ministerialna także po latach budzi zastrzeżenia w środowisku prawniczym. Prof. Michał Pietrzak uważa, że to rozwiązanie dyskryminuje uczniów, którzy nie uczęszczą na żaden z tych dwóch przedmiotów, albo nie mają faktycznej możliwości pobierania nauki etyki. Niższa średnia ocen stawia ich w gorszej sytuacji, gdy np. w trakcie rekrutacji do szkół stosowany jest tzw. konkurs świadectw. To rozwiązanie powoduje uprzywilejowanie uczniów katolickich – konkluduje profesor.

#### 6) Treści i kontrola nauczania.

Nauczanie religii odbywa się według programów i podręczników opracowanych i zatwierdzonych przez władze właściwych kościołów i związków wyznaniowych. Materiały te są przedstawiane ministrowi edukacji do wiadomości.

Do wizytowania lekcji religii są upoważnieni wizytatorzy wyznaczeni przez władze zwierzchnie właściwych związków wyznaniowych. Lista wizytatorów jest podawana do wiadomości organom sprawującym nadzór pedagogiczny.

Nadzór pedagogiczny nad nauczaniem religii w zakresie metodyki nauczania i zgodności z programem sprawują: dyrektor szkoły lub przedszkola i pracownicy nadzoru pedagogicznego. W uzasadnionych przypadkach wnioski wynikające z tego nadzoru mogą być przekazywane właściwym zwierzchnim władzom kościelnym.

#### 7) Praktyki religijne.

Uczniowie uczęszczający na naukę religii mają prawo do zwolnienia z zajęć szkol-

nych w celu odbycia trzydniowych rekolekcji wielkopostnych, jeżeli rekolekcje te stanowią praktykę danego kościoła lub innego związku wyznaniowego. Rekolekcje mogą być organizowane w innym terminie. MEN zaleca ustalanie wspólnego terminu rekolekcji w przypadku, gdy w szkole jest prowadzona nauka religii więcej niż jednego związku wyznaniowego.

Organizatorzy rekolekcji mają obowiązek powiadomić dyrektora szkoły co najmniej miesiąc wcześniej o ustalonym terminie rekolekcji. W czasie trwania rekolekcji szkoła nie jest zwolniona z realizowania funkcji opiekuńczej i wychowawczej.

Zasadniczy tekst rozporządzenia MEN z 1992 r. kończy § 12 o treści: „W pomieszczeniach szkolnych może być umieszczony krzyż. W szkole można także odmawiać modlitwę przed i po zajęciach. Odmawianie modlitwy w szkole powinno być wyrazem wspólnego dążenia uczniów oraz taktu i delikatności ze strony nauczycieli i wychowawców”.

### Jakość przepisów

Realizacji rozporządzenia MEN z 1992 r. towarzyszą od początku różne problemy. Wynikają one m.in. z faktu, że nie wszystkie jego przepisy są precyzyjne. Nie powinien zatem dziwić postulat przygotowania nowego aktu prawnego. Mówią o tym od kilku lat osoby prywatne i zainteresowane organizacje pozarządowe. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle nastąpi finał w tej sprawie. Wiadomo natomiast od 30 lat, że nauka religii, czy też religia jako przedmiot szkolny, ewidentnie różni się od innych przedmiotów szkolnych. Odmienność wynika ze specyficznej formy przedmiotu, którą – jak zauważa prof. Tadeusz J. Zieliński – ustawodawca wypełnił szeregiem przywilejów i podporządkował zarazem serii rygorów. □

DANUTA STOLAREK

## Aleksander III – dwie Marie jego życia

Aleksander – młodszy syn Aleksandra II i Marii Aleksandrowny – w niczym nie przypominał urodziwego i przystojnego starszego brata Nikołaja, nazywanego w rodzinie Niksem, przygotowywanego od dzieciństwa do roli następcy tronu. Aleksander był bardzo wysokim blondynem, mocno zbudowanym, ociężałym, odznaczał się ogromną siłą fizyczną, lubił popisywać się łamaniem podków, czy zwijaniem w węzeł sztućców. Stronił od nauki, bardzo kiepsko mówił po francusku, po rosyjsku też pisał z błędami; jego tępota była znana w rodzinie.

Jego ciotka Helena radziła Aleksandrowi II, aby następcą tronu (po śmierci Niksa) mianować młodszego Włodzimierza. Bardzo kochał swojego starszego brata, lubił rozrywki w gronie brata i jego rówieśników, oficerów gwardii, pasjonowały go szkolenia wojskowe i manewry. Stronił od balów, tańczył z „wdziękiem niedźwiedzia”. Kiedyś musiał wziąć udział w balu. Przytaczany jest incydent z balu. Gdy niemiecka księżniczka podziękowała mu za taniec, odpowiedział: „Bądźmy szczerzy! Zniszczyłem pani pantofle, a od pani perfum omal mnie nie zemdlilo”. Grał za to na wielu instrumentach, a jego ulubionym był flet. Jako prostolinijny młodzieniec nie przepadał za salonową konwersacją. Maniery za stołem też wywoływały konsternację. Czasami jego wypowiedzi swą szczerością zaskakiwały pełen konwenansów dwór. Miał ciężki, pozbawiony gracji chód, z powodu nieśmiałości stronił od towarzysstwa licznych frejlin.

Do wieku 19 lat nie miał nie tylko żadnego romansu, ale nawet niewinnego flirtu – co niepokoiło carową. Wiosną 1864 r. brat Niksa po raz pierwszy pojechał do Kopenhagi, a dziewiętnastoletni Aleksander zwrócił uwagę na dwudziestoletnią frejlinę Marię Mieszczerską. Inicjatywa raczej pochodziła z jej strony. Spotykali się dość często na herbatkach oficjalnych i prywatnych spotkaniach u carowej, podczas spektakli w teatrze, na wieczorkach literackich.

Carowa bardzo Marię lubiła; i mimo że była surowa i wymagająca wobec frejlin, jej wybaczała drobne uchybienia. Poza tym Maria zamieszkała na piętrze przeznaczonym dla frejlin i zawsze była obecna w pałacu. Obrotna, o żywym i wesołym usposobieniu, Maria miała wiele okazji, aby niby przypadkowo spotykać Aleksandra. Natychmiast pochwalił się matce tym obiektem swojej adoracji, co uspokoiło jej obawy. Kim była ta pierwsza miłość wielkiego księcia?

Jej ojciec Elim Mieszczerski był poetą, dyplomata, pracownikiem rosyjskiej misji w Turynie. Zmarł, kiedy Maria miała zaledwie rok. Zostawił rodzinę nie tylko bez środków do życia, ale i z ogromnymi długami. Została z matką, osobą bardzo nerwową, niezrównoważoną i skonfliktowaną z teściową. Kobiety z trudem tolerowały się wzajemnie. Mała Maria miotała się po Wybrzeżu Lazurowym między Niceą (gdzie mieszkała babka) a Cannes, gdzie została z matką. To ukształtowało jej charakter, ponieważ musiała dostosować swój sposób bycia do wymagań szczerze nienawidzących się kobiet i podobać się każdej.

Sztukę lawirowania między nimi opanowała do perfekcji.

Kiedy skończyła 15 lat, matka zmarła i sierota została pod opieką babki; bardzo bogatej dziwaczki, wdowy po ober-prokuratorze Świętego Synodu, z domu księżny Czernyszowej. Ponieważ była bardzo podobna do ojca, babka przelała na nią swe uczucia do syna i pokochała wnuczkę. Postanowiła więc zadbać o jej karierę w Rosji. Odesłała ją pod kuratelę mieszkającej w Petersburgu krewnej, księżny Boratyńskiej, z domu Czernyszowej. Ta – wykorzystując koneksje rodzinne – wystarała się dla osiemnastoletniej sieroty o miejsce frejliny na dworze Marii Aleksandrowny.

Maria Mieszczerska miała piękne, ciemne aksamitne oczy, które fascynowały wszystkich, była pełna gracji, umiała się podobać otoczeniu i zyskać sympatię dworu. Wielki książę zakochał się bez pamięci. W pamiętnikach M.E. (pod tymi inicjałami kryła się Maria) z pasją opisywał ich spotkania, przejażdżki konne, spacer. Przelamując swą niechęć do balów zaczął w nich aktywnie uczestniczyć, ponieważ stwarzały sposobność do spotkań z M.E. – jak zapisywał w swych dziennikach.

Wówczas jeszcze nie był następcą tronu, tylko wielkim księciem. Sytuacja zmieniła się po śmierci brata (1865 r.), kiedy rodzina postanowiła, że powinien ożenić się z jego narzeczoną, księżniczką duńską Dagmar, którą bardzo polubiła carska rodzina. Rozpoczęto dyskretną korespondencję z duńską rodziną królewską. Aleksander bardzo przeżywał perspektywę rozstania się z Marią. Kiedy zorientował się, że oczarowanie przerodziło się w wielką miłość, był gotów zrezygnować z prawa do tronu – co jednak nie wchodziło w plany rodziny carskiej, która była zmuszona przedsięwziąć odpowiednie kroki.

Coraz rzadziej zapraszano Marię na wieczorki u carowej i uroczystości, gdzie



Car Aleksander III

mogłaby choćby przypadkiem spotkać z następcą tronu, zaczęto robić jej uwagi, że zbyt często siada obok Aleksandra, ich spojrzenia są za długie i wieloznaczne; mimo że to on szukał miejsca jak najbliżej niej. Przełożona frejlin udzieliła jej nagany. Na rozplotkowanym dworze niczego nie można było ukryć. Aleksander zanotował w swym dzienniku: „Znow pojawiły się plotki. Przeklęty świat nikogo nie pozostawia w spokoju. Nawet z takich drobiazgów robią sensację. Niech diabli porwą tych wszystkich durniów!!! Nawet najbardziej niewinne przyjemności są zakazane, cóż to za życie, jeśli nie można się nawet rozweselić! Sami diabli wiedzą co wyprawiają, a innym nie pozwalają nawet spotkać się, dwóch słów powiedzieć”.

Bardzo ciężko przeżywał te dni, kiedy choć na krótko nie mógł jej zobaczyć. O tym, że był to związek czysto platoniczny, świadczą dzienniki Aleksandra, w których pisze i marzy o pocałunku. Zawsze



Car Aleksander III i członkowie rodziny królewskiej

obecność osób postronnych to uniemożliwiała. Wspomina tylko, jak podczas świąt wielkanocnych zgodnie z prawosławną tradycją składali sobie życzenia i wymienili niewinny pocałunek w policzek.

Pod koniec 1865 r. odbył rozmowę z ojcem, który pokazał mu fotografię Dagmar i przeczytał fragment jej listu, zachęcając go, by jej odpowiedział. W styczniu 1866 r. zaplanowano podróż Aleksandra do Danii. Tymczasem uczucia księcia z niewinnej fascynacji przekształciły się w prawdziwą miłość, z którą coraz trudniej sobie radził w sztywnym gorsecie etykiety dworskiej. W marcu 1866 r. zanotował: „Kocham ją nie na żarty, i gdybym był wolnym człowiekiem, to na pewno bym się z nią ożenił; jestem przekonany, że absolutnie się z tym zgadza. Jak dobrze mają zwykli śmiertelnicy; należą do samych siebie i mogą żyć jak chcą, wychodząc z osobistych namietności i życzeń”.

Aleksander bardzo przeżywał zaistniałą sytuację. Targały nim sprzeczne uczucia; jako posłuszny syn i oficer powinien wykonać polecenia i spełnić wolę rodziców; jako zakochany młodzieniec nie mógł sobie poradzić z coraz gorętszym uczuciem i ze-

rwąć z M.E. Szukał wszelkich pretekstów, by odwlec wizytę w Kopenhadze.

Plan wizyty był opracowany w szczegółach. Przygotowana była szkatułka z klejnotami, którą miał wręczyć, kiedy Dagmar przyjmie jego oświadczenia. Wydarzenia przybrały niespodziewany obrót. W kwietniu 1866 r. w jednej z francuskich gazet pojawił się artykuł, w którym napisano, że następca rosyjskiego tronu zauroczony księżniczką Mieszczerską rezygnuje z małżeństwa z księżniczką Dagmar.

Rodzina carska wpadła w popłoch, że ich plany legną w gruzach. Aleksander przeklinał cały świat. Bardzo przeżywał, że z jego powodu ukochana trafiła na łamy gazet; mimo to nie tracił nadziei, że stanie się cud, że Dagmar mu odmówi; i on – nawet za cenę tronu, o którym nie tylko nie marzył, a wręcz się go bał – będzie mógł ożenić się z „ukochaną Dusieńką”, jak ją nazywał. Napisał: „wyjazd do Danii przesładuje mnie jak straszny koszmar”.

W połowie maja ojciec wezwał Aleksandra. Poinformował go, że duńskie gazety przedrukowały francuski artykuł o nim i księżniczce Mieszczerskiej; że duńska rodzina królewska jest bardzo zaniepokojona i prosi o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji. Aleksander oświadczył ojcu, że kocha Marię, nie chce jechać do Danii, nie chce żenić się z Dagmar. Ojciec był oszołomiony tym oświadczeniem, przypomniał wszystkie starania rodziny carskiej, by narzeczona Niksa została jego żoną, że tego wymaga interes państwa. Nie przekonał tym syna, który zadeklarował kategorię rezygnację z tronu. Ojciec zapytał retorycznie: „Czy ty sądzisz, że ja z własnej woli jestem na tym miejscu?”. Oświadczył, że M. Mieszczerską odeśle – nie precyzując, co ma na myśli.

Aleksander bardzo poważnie zaniepokoił się o jej los. W liście prosił, by spaliła ich korespondencję, nie odpowiadała na

żadne pytania, nie tłumaczyła się z niczego. W przededniu wyjazdu odbyło się bardzo wzruszające spotkanie. Obydwoje przyznali się do swoich wielkich uczuć. Maria nie robiła mu żadnych wyrzutów. Powiedziała, że rozumie jego sytuację i życzy mu szczęścia. Pożegnali się pierwszym w ich znajomości namiętnym pocałunkiem. Wieczorem carowa oświadczyła mu, że Maria wraz z ciotką wyjeżdża do Paryża; co uspokoiło Aleksandra, że nie na Syberię, czy na jakąś głąchą prowincję. 29 maja 1866 r. na carskim jachcie „Standard” odpłynął do Kopenhagi.

Po raz ostatni spotkali się w 1867 r., kiedy towarzyszył ojcu na Światowej Wystawie w Paryżu; w domu jej ciotki, księżny Czernyszowej. Aleksander dowiedział się, że Maria jest zaręczona z P. Demidowem, rosyjskim przemysłowcem i krezusem. Złożył jej bardzo serdeczne życzenia szczęścia; radość, że jej życie układa się pomyślnie, odnotował w swoim dzienniku.

Niestety, w tym związku szczęścia nie było. Jej mąż okazał się niezrównoważonym ekscentrykiem, znanym ze skandalicznych ekscesów. Latem 1868 r. zmarła wskutek gorączki poporodowej; urodziła syna Elima. Miała zaledwie 24 lata. Przed śmiercią zwierzyła się swej przyjaciółce Aleksandrze Żukowskiej (córcie poety W. Żukowskiego), że jedynym człowiekiem, którego kochała z wzajemnością był Aleksander; że przekonał ją o swojej miłości, gdy zadeklarował swą gotowość do rezygnacji z tronu. Wbrew swoim obawom z drugą Marią, księżną Dagmar, był bardzo szczęśliwy.

### **Dagmar – narzeczona dwóch następców tronu**

Maria Sofia Fryderyka Dagmara urodziła się 14 (26) listopada 1847 r. w rodzinie księcia Christiana Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg. Mimo szum-



Carowa Maria Fiodorowna

nie brzmiącego tytułu rodzina żyła bardzo skromnie, bo tylko z pensji ojca oficera gwardii (800 funtów rocznie), pozostającego na królewskiej służbie; nie mieli nawet własnego domu. Dopiero kiedy ojciec został następcą tronu po bezdzietnym królu Danii Fryderyku VIII, którego był krewnym (Dagmar miała wówczas 6 lat), rodzina zamieszkała w tak zwanym „żółtym pałacu”.

Dziewczynki same szyły swoje sukienki, uczone były wielu czynności, takich jak haftowanie, dzierganie, a nawet cerowanie odzieży, które w bogatych domach wykonywała służba. W rodzinie było sześcioro dzieci; Dagmar była drugą córką w rodzinie. Rosyjscy książęta często spędzali wakacje w Danii w zamku Fredensborg (ich matka, Maria Aleksandrowna była daleką krewną duńskiej królowej).

Rosyjski następcą tronu Wielki Książę Nikołaj (Niks) zakochał się najstarszej córce Aleksandrze, ale królowa Wiktoria wy-



Zamek Fredensborg

brała ją na żonę dla księcia Bertiego, przyszłego króla Anglii Edwarda VII (skorzystała z pretekstu, że oficjalnie nie byli zaręczeni). Mała Dania nie mogła sprzeciwić się woli władczyni mórz. Rosja, nie chcąc psuć i tak napiętych stosunków z Imperium Brytyjskim, musiała przełknąć afront. Poza tym Dania była bardzo ważna dla Rosji, ponieważ kontrolowała wyjście z Bałtyku na Atlantyk i Aleksander II bardzo chciał zatrzymać kraj w sferze swoich wpływów. Księżniczki były monetą przetargową w grze interesów państwowych.

W 1863 r. odbył się ślub Aleksandry. Mimo że siostry bardzo się kochały i rozstanie było dla obu bolesne, Dagmar cieszyła się z jej szczęścia i siostry pożegnały się bardzo serdecznie. Do końca życia łączyły ich jak najlepsze relacje.

Niks przybył do Dani w dniu swoich urodzin w 1864 r. Oświadczył się dosyć nietypowo, nie deklarując uczuć; zapytał tylko, czy chciałaby zostać rosyjską carową. Dagmar, która nie ukończyła jeszcze 17 lat, odpowiedziała podobnie: że skoro on so-

bie tego życzy, to ona się zgadza. Rozmowę udokumentowali dosyć oryginalnie, na jednej z szyb w pałacu brylantowym oczkiem pierścionka napisali swoje imiona „Nikołaj i Dagmar”, otrzymali gratulacje rodziny królewskiej (ojciec Dagmar był już królem Danii Chrystianem IX).

Zdaniem wszystkich byli idealną parą. Carewicz wyruszył w dalszą podróż po Europie. Z Włoch przyszła straszna wiadomość o ciężkim stanie zdrowia następcy tronu, z Rosji do Nicei w błyskawicznym jak na tamte czasy (około 70 godzin) przybyła rodzina carska, z Danii – Dagmar z matką. Zachowały się różne wersje ostatnich godzin życia Niksa. Według jednej on sam połączył ręce Dagmar i brata Aleksandra, według innej, prosił brata i rodziców o opiekę nad Dagmar.

Następcą tronu został zatem kompletnie nieprzygotowany do tej roli młodszy brat Aleksander. Rozpoczęto jego intensywną edukację, ale jak stwierdził jeden z profesorów – „zabraliśmy się do beznadziejnego dzieła”. Tymczasem ojciec prowadził in-

tensywną korespondencję z rodziną króla Chrystiana IX, i bardzo chciał zatrzymać na dworze Dagmar, która bardzo się podobiała rodzinie carskiej i chciał ją widzieć w roli synowej.

Sam Aleksander miał się między uczuciem do Marii Mieszczerkiej a obowiązkami wobec ojca i Imperium. Nie czuł się zdolny do podjęcia czekających go obowiązków i kiedy sprawa była przesądzona, marzył, by przyszła żona była jego doradcą, podporą i przyjacielem, który go zrozumie. Wokół Dagmar też zaistniała niezręczna sytuacja, jak po cichu komentowano „narzeczona w spadku”, „pierwszą narzeczoną odebrała Anglia, druga musiała pochować narzeczonego”, „fatum domu duńskiego” itp. Sama Dagmar mimo szczerego bólu po śmierci ukochanego Niksa miała do wyboru – zostać podrzędną księżniczką na wydaniu, albo żoną następcy najbogatszego tronu w Europie.

Mimo wielkich oporów Aleksander udał się do Danii na carskim jachcie „Standard”, był bardzo serdecznie przyjęty przez rodzinę królewską. Wrodzona małomówność i niezręczność w kontaktach towarzyskich nie ułatwiały mu spełnienia misji. Oświadczyły ułatwiła sama Dagmar. Kiedy oglądali rodzinny album, w którym były zdjęcia zmarłego brata, zapytał, czy mogłaby pokochać kogoś innego, odpowiedziała, że tylko jego brata, padli sobie w objęcia, rodzina królewska złożyła im gratulację i Dagmar zaczęła się przygotowywać do nowej roli w swoim życiu. Intensywnie uczyła się języka, historii Rosji, podstaw prawosławia. Uroczyste zaręczyny odbyły się 17 czerwca 1866 r. w Kopenhadze. Wkrótce nastąpiło pożegnanie. Wśród osób żegnających był jej ulubiony pisarz H. Ch. Andersen, którego znała od dziecka, bo był częstym gościem w domu jej rodziców.

Przyjazd do Rosji był bardzo uroczysty. W towarzystwie okrętów marynarki wojennej na jachcie „Schleswig” przybyła do

Kronsztadu, gdzie powitał ją car Aleksander II z małżonką i cała rodzina carska. Na redzie w charakterze kompanii honorowej stało ponad dwadzieścia okrętów wojсковych. Tam przesiadła się na jacht „Aleksandria” i przybyła do Peterhofu. Tam powitał ją narzeczony ze świtą. Z Peterhofu udali się do Carskiego Sioła, gdzie odbył się pierwszy bal, na którym znakomita tancerka zrobiła wielkie wrażenie; mimo że niektórzy szeptali, iż ma niedoskonały profil, że jest niskiego wzrostu. Ale – jak stwierdził książę Jusupow – miała w sobie tyle majestatu, że tam, gdzie zjawiała się, wypełniała sobą całą przestrzeń i wszystkie oczy były skierowane tylko na nią.

Po przyjeździe do stolicy Aleksander pokazał jej zabytki Petersburga; razem odwiedzili grób zmarłego brata Niksa w nekropolii soboru Piotra i Pawła. Dagmar była oszołomiona bogactwem carskiego dworu, ale też sztywnością obowiązującej etykiety. Była wychowana w rodzinie protestanckiej, w demokratycznym duchu, w atmosferze tolerancji, gdzie demonstrowanie bogactwa, przepychu, wystawności było w złym tonie.

Ze zdumieniem dowiedziała się, że z rodziną carską może rozmawiać tylko z jej inicjatywy. Damy dworu też są odgórnie dobierane; nie mogła zatrzymać dłużej wzroku na nikim z carskiej świty. Nawet suknie i biżuterię na bal wybierała wskazana przez carową dama dworu. Ulubioną jej pisarką była G. Sand, ale na dworze była ona uznawana za skandalizującą i lektura jej książek była niemile widziana.

Dagmar musiała zrezygnować z ulubionych wcześniej rozrywek, takich jak pobiec do stajni i pogłaskać ulubionego konia, czy po smakółk do kuchni; i z innych, normalnych na kopenhaskim dworze. Tu wszystko było sztywne, oficjalne. Królewska córka musiała się nauczyć życia w innych realiach, ale też wiele udało się jej zmienić. Jej gracia, bezpośredniość, wrodzony

wdzięk, pogodna natura – zjednywały jej coraz większą sympatię szerokich kręgów na dworze i poza nim.

Życie na dworze było jak w kalejdoskopie. Często były przypadki, że rano była uroczystość żałobna, pogrzeb, w ciągu dnia uroczystości państwowe, a wieczorem bal i należało dostosować nastroj do okoliczności. Dlatego młodzi bardzo lubili spędzać wakacje w Dani, gdzie chętnie na trzytygodniowe pobyty zapraszał dzieci i wnuków „dziadek całej Europy”, Chrystian IX. Łącznie bywało tam ponad 80 osób. Spędzano czas swobodnie, wedle upodobań. Car odbywał długie piesze wycieczki, łowił ryby, zaglądał do sklepów, nie krępowała go ochrona, wdawał się w pogaduszki z przechodniami, czym zyskał wielką sympatię Duńczyków. Rodzina mogła cieszyć się sobą bez rygorów dworskiej etykiety.

Ze względu na remont pałaców Aniczkowskiego w Petersburgu i Aleksandrowskiego w Carskim Siole (przeznaczonych na siedzibę dla młodej pary) ślub odłożono do jesieni. Tymczasem Dagmar intensywnie przygotowywała się do przejścia na prawosławie, młodzi poznawali się coraz bliżej.

Aleksander w oryginalny sposób ujawnił swe talenty muzyczne. Podczas jednego z balów podchodził kolejno do członków orkiestry, brał instrument i grał z pozostałymi. Ale jego ulubionym był flet, na którym często grywał w duecie z narzeczoną akompaniującą mu na fortepianie. Dagmar pięknie śpiewała. Jej chrzest odbył się 13 października 1866 r., otrzymała imię Maria Fiodorowna i tytuł Wielkiej Księżny.

Na dworze wszyscy nazywali ją Minny. Uroczysty ślub odbył się 28 października w Wielkiej Cerkwi Pałacu Zimowego, po czym młodzi zamieszkali w Pałacu Aniczkowskim. Zaczęło się życie tzw. „małego dworu”. Mimo różnych upodobań zaczęli wieść zgodne życie. Ona kochała taniec, bale, nawet w okresach ciąży, ożywio-

ne życie towarzyskie, wieczory literackie i muzyczne. On wołał biesiady, konwersacje przy stole. Był „wynałazcą” specjalnych wysokich butów z wewnętrzną kieszenią, w której mieściła się płaska, dość pojemna butelka koniaku. Dagmar pilnowała, by alkoholu nie było na stole; nie potrafiła zrozumieć, jakim sposobem często bywał na rauszu.

Słynęła z wielkiej elegancji, była pierwszą wielką księżną, później carową, która ubierała się w słynnym w Europie House of Worth w kreacje zaprojektowane przez Ch. Fredericka. Umiejętnie dobierała do nich biżuterię. Od początku cieszyła się wielką sympatią Aleksandra II i carowej, którą często z powodu choroby zastępowała na oficjalnych uroczystościach dworskich, na pielgrzymkach, w tzw. „wielkich wyjściach”, które też miały swój ceremoniał.

Na pół godziny przed uroczystością zbierała się cała rodzina carska, każdy zajmował ściśle wyznaczone miejsce, Maria Fiodorowna wkraczała do Sali Nikołajewskiej często obok teścia Aleksandra II, później męża Aleksandra III. W niej upatrywano rękojmię sukcesu dynastii. Nie tylko dwór ją zaakceptował, ale stała się ulubienicą społeczeństwa. Przejęła od chorej carowej działalność dobroczynną i aktywnie ją rozwijała. Nie było to firmowanie własnym imieniem. W sierocińcach potrafiła pójść do kuchni, sprawdzić smak potraw, skontrolować pomieszczenia. Nigdy nie zapowiadała swych wizyt. Aktywnie wspierała również organizacje dobroczynne w Danii.

Była mecenasem ludzi sztuki, na wystawach malarskich kupowała obrazy malarzy rosyjskich, które stały się podstawą zbiorów Muzeum Rosyjskiego, zamawiała obrazy nie faworyzowanych malarzy takich jak Kramskoj, Wereszczagin, Polenow, Repin, Benua (Benois, Benoît, Benoît) i innych. Patronowała twórczości F. Dostojewskiego, który fragmenty powieści „Bracia

Karamazow” czytał na jej wieczorach literackich, a w swoim dzienniku napisał o niej bardzo serdeczne słowa zachwytu. Wspierała materialnie P. Czajkowskiego, który poświęcił jej 12 romansów napisanych do słów wielkiego księcia Konstantina Konstantinowicza. Niewątpliwie była utalentowana muzycznie i artystycznie. Z inicjatywy rodziny carskiej została utworzona nadworna orkiestra oraz Muzeum Rosyjskie, które do 1918 roku nosiło imię Aleksandra III.

W rodzinie wielkksiążęcej zaczęły przychodzić na świat dzieci. W maju 1867 r. ku wielkiej radości rodziny urodził się syn (przyszły car Mikołaj II). Podobno był niezwykle urodziwym, zdrowym dzieckiem, porównywano go do lalki. Szczęście rodzinne zakłóciła śmierć ich syna Aleksandra, będącego w wieku dwóch lat, urodzonego w 1870 r. Syn Gieorgij (ur. 1871 r.) natomiast był chorowity; zachorował na gruźlicę płuc. Aby zapewnić mu odpowiedni klimat – umieszczono go we wsi Abastuman na terenie Gruzji; zmarł w wieku 19 lat. W 1876 r. urodziła się długo wyczekiwana córka Ksenia, ulubienica matki, a w 1878 r. syn Michał. Już po wstąpieniu na tron (1872) Maria Fiodorowna (przedtem Dagmar) urodziła najmłodszą córkę Olgę. Wszyscy synowie zostali straceni przez bolszewików w 1918 r. W ostatnich latach życia towarzyszyły jej córki.

W 1880 r. umiera carowa Maria Aleksandrowna. Dość szybki ożenek Aleksandra II z Jekatieriną Dołgoruką spowodował ostry konflikt z Aleksandrem. Maria Fiodorowna starała się łagodzić napięcie, ale okazując chłód nowej małżonce nie ułatwiała sytuacji. Nie przewidziała, że ślub jej syna Mikołaja odbędzie się w tydzień po śmierci ojca i jej męża. W 1882 r. car Aleksander II został zabity w kolejnym, ósmym zamachu.

Koronacja Aleksandra III i Marii Fiodorowny w Soborze Uspienskim w Moskwie

w 1883 r. była niebywale uroczysta. Szczególnie dostojnie prezentowała się nowa carowa w małej brylantowej koronie.

Podczas panowania Aleksandra III nie wtrącała się do spraw państwowych, nie protegowała nikogo na stanowiska państwowe, mimo że car często rozmawiał z nią o wielu sprawach; ale potrafiła łagodzić konfliktowe sytuacje. Jedynym ministrem, a później premierem, którego wspierała, był S. Witte (ale to już za panowania Mikołaja II); nie ze względu na osobę, lecz na realizowane reformy. Na inne nominacje nie miała wpływu. Car odmówił np. zdymisjonowania bardzo nielubionego przez carową nieokrzesanego adiutanta. W pewnej mierze dzięki niej Aleksander III skupił się na polityce wewnętrznej; nie uwikłał Rosji w żadną wojnę. Po jego śmierci europejskie gazety pisały „straciliśmy arbitra całej Europy”.

Znamienny był incydent na dworcu w Helsinkach, kiedy wskutek polityki separatystycznej był zakazany stary fiński marsz. Kiedy carowa wysiadła z pociągu i ją zapytano, co ma zagrać orkiestra, bez chwili namysłu poprosiła o ów marsz. Po chwili osłupienia poleciały z górę czapki i przygotowane nuty. Orkiestra zagrała, a carowa zyskała dożywotnią sympatię Finów.

Maria Fiodorowna była czarująca nawet wobec osób wrogo nastawionych do cara. W albumach carskich zachowały się zdjęcia z pobytów w Spale, na których widać tłumy osób różnych stanów, witające carską parę. Pasjonowała się fotografią. To hobby udzieliło się dzieciom i wnukom. Sztuka jubilerska zawdzięcza jej pojawienie się takiego klejnotu jak wielkanocne jajko Fabergé.

Carową, która miała już wszystko, trudno było zaskoczyć oryginalnym prezentem i w 1885 r. Aleksander III zamówił u petersburskiego jubilera wysadzane klejnotami złote jajko, wewnątrz którego było żółtko, w nim mała kurka, a w niej zestaw brylan-



Pałac Aniczkowski

tów. Miało przypominać carowej jajko wykonane na początku XVIII w. i przechowywane w Kopenhadze w zamku Rosenberg (dwa inne były przechowywane w Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu i w galerii „Zielone Sklepienia” w Dreźnie).

Później wersje się zmieniały. Warunek był jeden: żadne kolejne nie mogło być repliką poprzedniego i wyłącznie rodzina carska mogła je zamawiać w pracowni Fabergé. Zawsze musiało zawierać niespodziankę. Zamawiano je nie tylko z okazji świąt Wielkanocy, ale także koronacji i innych ważnych wydarzeń państwowych. Za panowania Aleksandra III i Mikołaja II wykonano ich pięćdziesiąt dwa (uważane za imperatorskie), łącznie wiadomo o 71, ale bez statusu „imperatorskich”.

Niestety kolekcja nie zachowała się w całości. W latach dwudziestych XX w. bolszewicy rozsprzedali znaczną jej część. Obecnie w Rosji znajduje się 10 oryginalnych jajek w kremlowskim muzeum Orużejnaja Pałata” i 11 odkupionych od kolekcjonerów przez biznesmena W. Wekselberga w Muzeum Fabergé w Petersburgu. Reszta jest w wielu muzeach świata i prywatnych kolekcjach.

Szczęśliwy okres w jej życiu skończył się wraz ze śmiercią cara Aleksandra III. W 1882 r. podczas powrotu z wakacji na Krymie z powodu nadmiernej prędkości wykoleił się carski pociąg. Aleksander, okaz zdrowia i siłacz, przez ponad pół godziny w ogromnym stresie dźwigał na swych barkach złamany dach wagonu, dopóki wszyscy członkowie rodziny go nie opuścili. Zginęło 20 osób, 16 odniosło obrażenia, ale carska rodzina straciła tylko ukochanego psa „Kamczatkę”. Po upewnieniu się, że członkowie rodziny są zdrowi, car i carowa udzielali pomocy rannym.

Herkulesowy wyczyn spowodował uszkodzenie serca i nerek Aleksandra. Potężnie zbudowany car szybko chudł i coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Na początku roku miał bardzo silne zapalenie płuc, które udało się pokonać. Ostatnie miesiące życia ze względu na klimat spędził w Liwadii (na Krymie). Niestety, nie udało się przywrócić zdrowia; niewydolność nerek była nieodwracalna. 20 października 1894 r. – po spowiedzi i ostatnim namaszczeniu udzielonym przez Jana Kronsztadzkiego (późniejszego świętego) – car zmarł. Marii Fiodorownie pozostały 34 lata życia.

Na kilka dni przed śmiercią cara przybyła do niego przyszła żona Mikołaja II. Car chciał bowiem udzielić synowi błogosławieństwa. I zaledwie trzy tygodnie po śmierci cara odbył się ślub syna Mikołaja z jego ukochaną Alix. Tym razem ani carowa ani dwór nie oburzali się, że nie przestrzegano świętego obowiązku zachowania żałoby. Jak później mawiano o Aleksandrze Fiodorownie, „przyszła do Imperium za trumną nieboszczyka, odprowadziła Rosję do grobu”. Nad dworem Mikołaja ciążyło fatum.

Z każdym rokiem, mimo tragedii rodzinnych, jak śmierć dwóch synów, car Aleksander III i carowa Maria Fiodorowna stawali się sobie coraz bliżsi; tworzyli bardzo zgodne małżeństwo. Jak twierdzili członkowie rodziny, kiedy carowa wyjeżdżała, car już tego samego dnia zaczynał tęsknić, snuł się milczący po pałacu i przypominał smutnego mopsa. Nawet wścibscy i rozplotkowani dworzanie nie wytropili nie tylko romansu, ale nawet niewinnego flirtu.

Towarzyszyła mężowi nie tylko w oficjalnych uroczystościach, paradach wojskowych, czy pielgrzymkach do miejsc świętych, lecz także na polowaniach, oraz w podróżach po kraju i za granicę. W jednym z zapisków w dzienniku napisał: „taką żonę jak ja mam, daj Boże każdemu, wtedy można być szczęśliwym i spokojnym”.

W ostatnich dniach jego życia przybyła do Liwadii jej ukochana siostra Aleksandra. Dwa tygodnie trwały uroczystości pogrzebowe w Liwadii, następnie ciało cara przewieziono do Petersburga i został tam pochowany obok brata Niksa. Był to ostatni imperatorski pogrzeb w historii Rosji.

Zgodnie z testamentem cara Pawła, carowa wdowa pozostawała pierwszą damą imperium – czego nie potrafiła zaakceptować żadna władza i zaszczytów synowa, mimo że sama nienawidziła oficjalnych ceremonii z powodu chorobliwej nieśmiało-

ści; często bowiem niedomagała. Relacje synowej z teściową nie układały się najlepiej, a raczej pogarszały się z każdym rokiem. Były zbyt różne pod każdym względem i nigdy się nie rozumiały. Maria Fiodorowna miała za sobą szczęśliwe lata życia w Rosji, czekały ją jeszcze długie i bardzo smutne 34 lata.

Mimo że na dworze nadal była lubiana i popularna wśród poddanych, coraz bardziej krytycznie oceniała panowanie syna. Mimo że w zasadzie nie ingerowała w sprawy polityczne, próbowała go jednak odwieść od nieprzemyślanych decyzji; takich chociażby, jak wojna z Japonią czy wplątanie się w pierwszą wojnę światową. Syn jej przestróg nie chciał słuchać, za to coraz bardziej ulegał wpływom żony.

Maria Fiodorowna uczestniczyła w oficjalnych uroczystościach dworskich. Mimo upływu lat i urodzenia szóstki dzieci zachowała znakomitą sylwetkę i talię (65 cm); nadal też była wzorem elegancji. Bardzo się cieszyła z narodzin czterech wnuczek i długo wyczekiwanego wnuka Aleksego. Radość mąciła obecność na dworze różnych szarlatanów, udających uzdrowicieli, ale czarę jej cierpliwości przepełniło pojawienie się G. Rasputina i jego skandaliczny sposób życia, oraz jego nieograniczony wpływ na cara i carową. Rozmawiała w sprawie wydalenia z dworu Rasputina. Syn kategorycznie odmówił.

Pierwsza wojna światowa zastała ją w Danii. Niemcy nie pozwolili jej wrócić do ojczyzny przez swoje terytorium. Była obrażana, traktowano ją wrogo, musiała wrócić do Rosji. Powracała tam przez Szwecję i Finlandię, gdzie na każdym dworcu witano ją bardzo serdecznie i przy dźwiękach hymnów państwowych.

W 1915 r. wyjechała do Kijowa, żeby nie być świadkiem skandali na dworze. Tutaj też w październiku 1916 r. bardzo skromnie obchodziła 50-lecie swego ślubu. Spędzi-

ła tu dwa lata, organizując szpitale polowe i pociągi sanitarne dla tysięcy rannych. Tutaj odwiedzały ją dzieci, synowa z wnukami i towarzyszącym jej – znenawidzonym przez nią – Rasputinem.

Wielokrotnie błagała syna o odprawienie Rasputina z dworu. Podkreślała jego amoralny tryb życia i ingerencję w sprawy państwowe. Car wszystkie jej uwagi przekazywał żonie, w związku z czym relacje między synową i teściową były coraz bardziej napięte.

W Kijowie spędziła bardzo aktywne 2 lata. W 1916 r. odwiedził ją Mikołaj z synem. To było jej ostatnie spotkanie z ukochanym wnukiem Aleksym.

Przez cały okres panowania bardzo aktywnie zajmowała się działalnością charytatywną. Z roku na rok rosła liczba jej podopiecznych. Przeznaczała na te cele ponad 40% swojego osobistego budżetu. Aktywnie zajmowała się zbieraniem środków i organizowała pociągi sanitarne z wagonami operacyjnymi. Szczególnie aktywnie działała zarówno podczas wojny japońskiej, jak i w pierwszych latach wojny światowej.

Na jej apele reagowali ludzie z całego Imperium, na przykład załoga zakładów pułiłowskich zebrała środki na budowę sześciu wagonów sanitarnych do pociągu jej imienia i poproszono carową o patronat nad nim. Nie tylko patronowała, ale aktywnie wspierała organizację Czerwonego Krzyża w Rosji i w Danii.

Była przeciwniczką podpisania separatystycznego pokoju z Niemcami w 1916 r. W marcu 1917 r., po bardzo krytycznych ocenach Mikołaja jako głównodowodzącego, przybyła do sztabu w Mohylowie. Syn nie usłuchał opinii rozsądnych ludzi na dworze i jej wskazówek. Po abdykacji Mikołaja w marcu 1917 r., wraz córkami Ksenią i Olgą oraz ich mężami przybyła na Krym. Tam przeżyła klęskę Rosji w pierwszej wojnie światowej, rewolucję październikową, zamęt wojny domowej. Proroctwa,

opowiadane o trzechsetletnim panowaniu każdej dynastii, z których później żartowano – spełniły się. Wraz z dynastią padło Imperium, nie bez udziału ostatniego cara.

Córka Ksenia przez wiele lat była zakochana w księciu Aleksandrze Michajłowiczu (Sandro). Carowa długo nie chciała wyrazić zgody na ślub, wreszcie zgodę wymógł ojciec Sandra. Ślub się odbył w lipcu 1894 r. Również pod jej wpływem car wyraził zgodę na rozwód siostry Olgi i ślub z pułkownikiem N. Kulikowskim (Mikołaj II długo nie wyrażał zgody uważając, że jest to mezalians).

Przełom wieków XIX/XX i następne lata, to czarne pasmo w jej życiu, naznaczone ciężkimi stratami. Po śmierci męża w 1894 r., w 1898 roku zmarła matka, w 1906 zmarł ojciec, w 1910 szwagier, król Anglii Edward VII. Następnie – już w 1913 r. – straciła o dwa lata starszego, ukochanego brata, króla Grecji Jerzego I, zastrzelonego przez terrorystę w Salonikach po 50 latach panowania (tron objął jako 18-latek).

W przededniu zamiaru abdykacji, rok 1918 r. przyniósł jej stratę dwu ostatnich synów. Mimo nieszczęść rodzinnych nie zaprzestała aktywnej działalności w ramach rosyjskiego i duńskiego Czerwonego Krzyża. Z jej inicjatywy w Rosji pracowali lekarze i wolontariusze z Danii. Jeden z oddziałów Duńskiego Czerwonego Krzyża podejmował wiele inicjatyw, m.in. przeprowadzał inspekcje obozów dla jeńców wojennych na całym terytorium Rosji, pośredniczył w przekazywaniu im korespondencji, rozdzielaniu żywności i odzieży, leków.

Z jej inicjatywy zorganizowano bezpłatne przeniesienie wielu jeńców rosyjskich z terenu Niemiec do Danii i zapewniono im warunki do życia. Starła się uczestniczyć w życiu kraju, do niej zwracali się ministrowie, by wpłynęła na syna i powstrzymywała go od podejmowania nierozsądnych decyzji. W tej sferze była mało skuteczna. Przesądził charakter Mikołaja II, człowieka

łagodnego, ale całkowicie bezwolnego, bardziej wydarzenia rządziły nim, niż on wydarzeniami.

Kiedy Maria Fiodorowna na prośbę premiera nalegała, by odradził żonie ingerowanie w sprawy państwowe i odprawił Rasputina, jedyną reakcją cara było przekazanie informacji żonie. Kiedy nalegała na cara, aby nie zmieniał głównodowodzącego armii w 1915 r. i nie opuszczał wzburzonej stolicy, car po naradzie z żoną postąpił dokładnie odwrotnie. Stosunki między teściową i synową jeszcze bardziej się pogorszyły.

Burzliwe lata rewolucji i wojny domowej, trwoga o dzieci, dochodzące ją słuchy o ich śmierci – nie złamały tej kruchej kobiety. Do końca wierzyła, że syn, synowa i wnuki, oraz najmłodszy syn uratowali się. Nie wierzyła, że bolszewicy dopuścili się aż takiego bestialstwa. Do końca życia zamawiała msze za ich zdrowie, a nie za ich dusze. Została tylko z dwiema córkami, straciła wiele osób z licznej rodziny Romanowów. W 1925 r. zmarła jej ukochana siostra Aleksandra.

Kiedy Niemcy zajęli Krym, zaproponowali jej azyl. Carowa całe życie nienawidziła Niemców, uważała ich za potworów i barbarzyńców, zarzucała im odpowiedzialność za doprowadzenie do rewolucji bolszewickiej w Rosji. Kategoriecznie więc odmówiła, mimo że jej życie było zagrożone, a rodzina znalazła się w areszcie domowym.

O losie Marii Fiodorowny dyskutowali politycy i dyplomaci w Piotrogradzie, Moskwie, Londynie, Kopenhadze i w Berlinie. Jej życie i życie rodziny Romanowów było kartą przetargową między poszczególnymi oddziałami bolszewickimi. Mimo to odwlekała odjazd z Rosji, wciąż bowiem miała nadzieję na spotkanie z dziećmi i wnukami.

Po rewolucji w Niemczech (9.XI.1918) z inicjatywy jej siostry Aleksandry pomoc zaproponowała jej Wielka Brytania. W kwietniu 1919 r. 72-letnia carowa opuściła Krym wraz ze wszystkimi towarzy-

szącymi jej osobami na krążowniku „Marlboro”. Trzynastego kwietnia przybyła do Konstantynopola. Członkowie rodziny Romanowów zeszli na ląd na Malcie, a Maria Fiodorowna na krążowniku „Nelson” przybyła do Anglii. Na dworcu Victoria witał ją król Jerzy V wraz z królową Marią i królową wdową Aleksandrą.

W gronie krewnych w Londynie nie czuła się dobrze. Nie znalazła zrozumienia dla swojej rozpaczki, a pozatem siostra nie miała tam życzliwej osoby. W towarzystwie 11-osobowej świty udała się do rodzimej Danii. Krąg się zamknął. Opuszczając Rosję odnotowała w swoim dzienniku: „Przeżyłam w Rosji 51 lat, kochałam kraj i naród, ale skoro Bóg do tego dopuścił, muszę z pokorą skłonić głowę przed jego wolą i pogodzić się”.

Była kochającą i kochaną żoną, była osobą z charakterem. Mimo kłopotów finansowych nie pozwalała nikomu zapomnieć, że jest carową, w jej postawie zachował się isticie monarszy majestat, mimo że nie było już Imperium, które reprezentowała. W roli carowej przeżyła 14 lat.

Gdy była w Anglii, król Jerzy V (jej siostrzeniec) przyznał jej pensję 10 tysięcy funtów rocznie. W 1920 r. znalazła się w Danii. Zamieszkała w pałacu Amalienborg, lecz spotkała się z bardzo chłodnym przyjęciem ze strony jej krewnego, króla Chrystiana X. Maria Fiodorowna nie zrezygnowała z działalności dobroczynnej dla rosyjskich emigrantów; zorganizowała wiele organizacji charytatywnych.

Pojawiali się różni aferzyści i szarlatani, podający się za cudownie uratowane wnuczki i za wnuka, żądający potwierdzenia ich tożsamości i praw do tronu. Dochodziło do nieporozumień z królem, który ciągle ograniczał jej wydatki; sugerował nawet oszczędzanie na oświeceniu.

Oprócz trudności politycznych pojawiły się więc i materialne. W listopadzie 1922 r. znów przybyła do Anglii, a Duńczycy zor-

ganizowali dla niej zbiórkę środków finansowych.

W 1924 r. w gazetach duńskich pojawił się artykuł, w którym pisano, że ZSRR żąda wydania wszystkich emigrantów z Rosji, a przede wszystkim Marii Fiodorowny, którą uznano za „wroga ludu”. Kiedy władze odmówiły, władcy ZSRR oświadczyli, że cerkiew pod wezwaniem Aleksandra Newskiego zbudowana ze środków pary carskiej i częściowo funduszy Imperium przechodzi na własność Związku Bezbożników. Maria Fiodorowna z własnych środków wynajęła więc znakomitego adwokata z Kopenhagi i mimo dokuczliwego artretyzmu i podeśzłego wieku (miała 78 lat), uczestniczyła w procesie, który wygrała i... uczestniczyła w ponownym poświęceniu cerkwi. Do końca zachowała filigranową sylwetkę, ale zawsze pozostawała symbolem byłego Imperium, niezłomności ducha, siły woli.

Mimo dużych problemów finansowych nigdy nie sprzedała klejnotów rodzinnych; uważała bowiem, że należą do Imperium. Trzymała je w szkatułce pod łóżkiem aż do śmierci. Zachowała pamięć o rodzinie, mężu. W testamencie prosiła, by pochować ją w Rosji. Po śmierci siostry Aleksandry w 1925 r. Maria Fiodorowna czuła się coraz bardziej samotna, opuszczona przez najbliższych. Prawie stale zamieszkiwała w willi Hvidøre pod Kopenhagą, którą kupiły z siostrą jeszcze w 1906 r. i często spędzały tam wakacje. Tam też zmarła 13 października 1928 r.

Była jedyną carową rosyjską, która przeżyła ponad 80 lat i jedyną, która zmarła na wygnaniu za granicą. Jej lata życia w XX wieku – to lustrzane odbicie losów jej ukochanej Rosji. Nabożeństwo żałobne odbyło się 19 października w cerkwi Aleksandra Newskiego w Kopenhadze; następnie trumnę przeniesiono do katedry w Roskielde, gdzie znajdowała się nekropolia królów duńskich i została pochowana obok swoich rodziców.

Życzenie, by spocząć w Rosji, spełniło się dopiero 28 września 2006 r. W latach 2004-2006 podpisano między rządami Danii i Rosji porozumienie o przeniesieniu prochów Marii Fiodorowny z Katedry w Roskielde do soboru Pietropawłowskiego w Petersburgu, gdzie Maria Fiodorowna zgodnie ze swoim testamentem chciała być pochowana obok męża.

Uroczystości związane z ponownym pogrzebem były swoistą repliką jej pierwszej podróży do Rosji i odbywały się od 22 do 28 września w Kopenhadze i w Petersburgu. 26 września na statku marynarki wojennej, w towarzystwie okrętu floty bałtyckiej, przybyła do Kronsztadu i podobnie jak w 1866 r. znów znalazła się na ziemi rosyjskiej.

Następnie 27 września trumnę dostarczono do Peterhofu. Pod dźwięki dzwonów cerkiewnych, z eskortą wojskową, przewieziono ją do świątyni Aleksandra Newskiego (za czasów panowania Aleksandra III była to cerkiew pałacowa Marii Fiodorowny), gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne. W nekropolii carów rosyjskich jej szczątki złożono w sarkofagu obok sarkofagów męża i pierwszego narzeczonego Niksa.

Była carową, która cieszyła się autentyczną sympatią dworu i poddanych. Nie ułożyły się jej stosunki z synową, małżonką ostatniego cara Imperium. Zawsze była jej kontrastem, co dodatkowo wzmacniało negatywne emocje wobec nielubianej ostatniej carowej. Relacje z synową nie układały się od samego początku, były one zbyt różne. Synowa ciągle była pograżona w swoich mistycznych przeżyciach, wyglądała na bardzo wrażliwą i jednocześnie lodowatą i wyobcowaną. Młody car wysłuchiwał rad matki, można było odnieść wrażenie, że podziela jej poglądy, ale po skonsultowaniu z żoną postępował wbrew nim.

Przykład Marii Fiodorowny dobitnie świadczy o wciąż niedocenianej roli kobiet w rządzeniu Rosją. □

PIOTR SZYDŁOWSKI

## Poglądy Richarda Dawkinsa na (nie) istnienie Boga

1. Wstępne informacje biograficzne.

Richard Dawkins ur. 26 marca 1941 r. w Nairobi (Kenia), po przeniesieniu się z rodziną do Europy został profesorem katedry *Public Understanding of Science* na Uniwersytecie Oksfordzkim. Teoretyk ewolucji biologicznej. Najbardziej znany i kontrowersyjny brytyjski zoolog, etolog, ewolucjonista i publicysta. Twórca alternatywnej teorii ewolucji. Miał 15 lat, gdy „wyrósł” z religii.



Richard Dawkins

W języku polskim ukazały się następujące jego książki: *Wyrastając z Boga. Przewodnik dla początkujących*; *Apetyt na cuda. Dzienniki, wspomnienia, listy*; *Światelko w mroku. Moje życie w nauce*; *Rzeka genów. Biologia i ekologia*; *Magia rzeczywistości. Skąd wiem, co jest prawdziwe*; *Apetyt na cuda; Dzienniki, wspomnienia listy*;

*Samolubny gen*; *Ślepy zegarmistrz; Najwspanialsze widowisko świata; Bóg urojony* (przełożył na język polski Piotr Szwejcer, wyd. CIS, Warszawa 2008, s. 520).

2. Ta ostatnia publikacja z wymienionych powyżej będzie przedmiotem naszej analizy. Książka ukazała się w USA i Wielkiej Brytanii jesienią 2006 roku. W ciągu roku sprzedano prawie milion egzemplarzy, a prawa do przekładu książki zakupili wydawcy z 30 krajów.

Dawkins najpierw na 44 stronach (s. 117-160) szczegółowo prezentuje dowody na istnienie Boga opracowane przez Tomasa z Akwinu (XIII wiek), mianowicie „dowód ontologiczny” i inne „dowody *a priori*”, takie jak „dowód z piękna” (s. 128-130), „dowód z osobistego doświadczenia” (s. 130-137), „dowód z Pisma świętego” (s.137-143). Przytacza i analizuje słynny „zakład Pascala” (s.152-154), „dowód z twierdzenia Bayesa” (s. 154-160) i „dowody” z poglądów wybitnych uczonych, takich jak Bertrand Russel, Newton, Galileusz, Kepler, Francis Crick i inni. Nie sposób w krótkiej prezentacji książki ukazać naturę każdego z tych „dowodów na istnienie Boga”. Dawkins jednoznacznie stwierdza, że one niczego nie dowodzą i swój pogląd szczegółowo uzasadnia. Po odrzuceniu tych dowodów – jak pisze Dawkins „niczego nie dowodzących” – autor w rozdz. IV (s. 161-224) dowodzi, „dlaczego niemal na pewno nie ma Boga.

Szanowny Czytelnik zechce mi wybaczyć, że nie mogę streścić choćby najkrócej rozdziału zajmującego 160 stron książki.

W rozdz. V omawia natomiast korzenie religii (s. 225-286), w rozdz. VI analizuje korzenie moralności, wyjaśniając dlaczego ludzie są dobrzy (s. 287-319). Przewodnią myślą rozdziału VII (s. 321-376) jest twierdzenie Seana O'Casey'a głoszące, że „przez politykę wyróżniło tysiące ludzi, przez religię – dziesiątki tysięcy”. W rozdziale VIII (s. 377-414) Autor zastanawia się nad pytaniem, co jest złego w religii; i odpowiada: fundamentalizm i obalanie nowych odkryć naukowych, oraz stosunek do homoseksualizmu. Wyjaśnia, jak to „umiarkowana” wiara napędza fanatyzm. Rozdz. IX poświęcony jest – zdaniem Dawkinsa – edukacyjnemu skandalowi stosowanemu w wychowaniu dzieci, polegającemu na fizycznym i umysłowym molestowaniu dzieci. Twierdzi, że nie ma dzieci chrześcijańskich, mahometańskich itp.; są tylko dzieci rodziców chrześcijańskich, mahometańskich itd. Edukacyjnym skandalem nazywa molestowanie fizyczne i umysłowe dzieci i wychowywanie ich w swojej religii.

W ostatnim, dziesiątym rozdziale (s. 461-502), autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: czy religia wypełnia jakąś istotną lukę w życiu człowieka. Bo – jak pisze –, „często możemy usłyszeć, że wiara jest wręcz neurologicznie wbudowana w nasz mózg i musimy mieć Boga, by ją wypełnić”, bo mamy jakoby „psychiczną potrzebę Boga”. Boga – wymyślanego przyjaciela, wielkiego brata, spowiednika, powiernika;

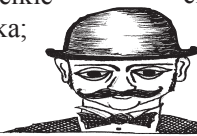
i potrzeba ta musi być zaspokojona, niezależnie od tego, czy Bóg istnieje.

Autor uważa, że tę psychiczną potrzebę Boga mogłaby znacznie lepiej zaspokajać np. nauka, sztuka, przyjaźń, humanizm, miłość do realnego świata i życia – nieoparte na wierze w życie pozagrobowe. A może miłość do natury, „biofilia”, jak nazwał to uczucie wielki entomolog E. O. Wilson?

Przytoczę jeszcze parę cytatów z tej książki. „W różnych czasach o religii mówiono, że spełnia w ludzkim życiu cztery ważne funkcje: daje wyjaśnienie, zachętę, ukojenie lub pocieszenie i stanowi inspirację. Historycznie rzecz biorąc, religia rzeczywiście aspirowała do wyjaśniania egzystencji i natury całego wszechświata. Z tej roli jednak dziś całkowicie wyparła ją nauka (...)”.

Przyszła wreszcie pora na ukojenie i inspirację; temu właśnie Dawkins poświęca ostatni rozdział, dziesiąty (s. 461-502), dając mu tytuł „Niezbędna luka”. Utrzymuje, że „Bóg czy też bogowie dają nam swoisty psychiczny komfort, stanowią też ważne audytorium, któremu możemy przedstawiać własne pomysły. Dają nam pocieszenie i ukojenie”. Z tego jednak nie wynika, że przedmiot wiary istnieje.

Istotą tego ostatniego rozdziału jest wykazanie, że brak Boga w życiu człowieka nie powinien i nie może być powodem do zmartwienia, czy wręcz depresji. Przeciwnie, „wiara w nadnaturalne w ogóle nie jest potrzebna, by życie każdego człowieka było spełnione i szczęśliwe” (s. 471). □

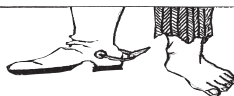


## SANEK SOTY?

### Mniemanie

Jeden z najwybitniejszych myślicieli starożytności, Sokrates mawiał, że gdyby ktoś w teatrze wezwał do powstania jedynie szewców, to oni by wstali. Tak samo uczyniliby kowale, tkacze i inni.

Jeśli wywołano by jednak rozsądnych lub sprawiedliwych, powstaliby wszyscy. I największa to w życiu przeszkoda, że nierozumna większość uważa się za rozumną.



## PIOTR SZYDŁOWSKI

Ukazała się interesująca, ale i trudna książka: *Reza Aslan, Bóg. Ludzka historia religii*, wyd. ZNAK, Kraków 2021, stron 316, tłum. Tomasz Sikora. W tych 316 stronach mieszczą się: tylko 173 strony głównego tekstu książki, obudowanego stu stronami przypisów, dwadzieścia sześć stron bibliografii i 14 stron indeksu pojęć, nazw i nazwisk.

Autor jest badaczem zjawisk religijnych. Opublikował również: „Nie ma Boga prócz Allaha”, oraz „Zelota. Życie i czasy Jezusa z Nazaretu”. W swoich tekstach pokazuje, jak człowiek stworzył Boga na obraz i podobieństwo swoje. Dlatego właśnie ta sama religia stanowi dla jednych ludzi źródło pokoju, a dla innych wezwanie do stosowania przemocy. Wydawca książki na ostatniej stronie okładki celnie ją charakteryzuje: „Bóg jest naszą ideą i od nas zależy, czy okaże się dobra. W Bogu zawsze szukamy tego, czego nam brakuje: miłości, sprawiedliwości i pocieszenia. Ale przypisujemy Mu także to, czego sami nie potrafimy kontrolować: gniew, chciwość i zazdrość. Stworzyliśmy Boga na nasze podobieństwo i dlatego ta sama religia stanowi dla jednych ludzi źródło pokoju, a dla innych wezwanie do stosowania przemocy”.

Wydawca książki uważa ją za obowiązkową lekturę dla wszystkich, którzy chcą zrozumieć, skąd wzięły się religie i do

czego ludzie wykorzystują Boga. Lekturę książki zalecają: *The Huffington Post*: „Aktualna, porywająca i otwierająca oczy książka. Trzeba ją przeczytać”. *The Spectator*: „wyjątkowa, klarowna, oszczędna w słowach, ale żywo opowiedziana historia”. Natomiast *Los Angeles Review of books* zaleca publikację książki takimi słowami: „Ta niewielkich rozmiarów, ale ambitna opowieść o tym, jak ludzie tworzą Boga przez wielkie „B”, dosłownie oszałamia czytelnika.”

Na s. 60 książki jej autor zastanawia się, skąd się wzięła koncepcja duszy. „Prawidłowa odpowiedź brzmi: nie wiemy. Natomiast wydaje się jasne, że wiara w istnienie duszy jest jednocześnie pierwszą wiarą ludzkości. I faktycznie, jeśli kognitywistyka religii mówi prawdę, to wiara w duszę prowadzi do wiary w Boga. Innymi słowy, źródeł impulsu religijnego nie należy dopatrywać się w poszukiwaniu sensu czy obawie przed nieznanym. Nie narodził się on jako niekontrolowana reakcja na otaczający nas świat i nie jest również efektem ubocznym skomplikowanych działań mózgu. Jest on efektem o wiele bardziej pierwotnego i trudnego do wytłumaczenia: głęboko zakorzenionego, intuicyjnego i w pełni empirycznego przekonania, że przede wszystkim jesteśmy wcielonymi duszami”. □

Pragniemy przypomnieć naszym Czytelnikom twórczość MICHAŁA ZOSZCZENKI (1895–1958). Był to człowiek o niezwykłym zyciorysie, a jednocześnie stanowił świetny przykład losu twórcy z pogranicza epok. W młodości brał udział w walkach podczas I wojny światowej. Wykazał się bohaterstwem, nagrodzonym orderami św. Stanisława i św. Anny. W czasach władzy radzieckiej początkowo bardzo popularny autor opowiadań satyrycznych.

W roku 1946 decyzją KC WKP (b) wydalony ze Związku Pisarzy ZSRR. Po prostu w swych tekstach był zbyt krytyczny wobec nowej rzeczywistości.

Prezentowane opowiadanie ukazało się w zbiorze utworów Zoszczenki pt. „Wesołe życie”, w tłumaczeniu Krzysztofa Tura (wyd. Biblioteka Polityki, Współczesna Literatura Radziecka, Warszawa 2011).



Michaił Zoszczenko

## Trzęsienie ziemi

W czasie słynnego trzęsienia ziemi na Krymie mieszkał sobie w Jałcie niejaki Snopkow.

Był szewcem. Chałupnikiem. Miał w Jałcie warsztat. Może nie warsztat, tylko miał taką murowaną budkę, taką niewielką chałupkę.

I pracował do spółki ze swoim przyjacielem. Obydwaj byli nietutejsi. I wykonywali naprawy obuwia zarówno miejscowej ludności, jak i obywatelom kuracjom.

Żyli sobie dosyć nieźle. Zimą, bezwarunkowo, głodowali, ale za to latem mieli roboty po uszy. Czasami nawet wypić nie było kiedy. No, żeby wypić, to na pewno starczyło czasu. Może na co innego nie...

I wtedy właśnie tak było. Przed samym, znaczy się, trzęsieniem ziemi, a dokładnie, zdaje się w piątek 11 września, szewc Iwan Jakowlewicz Snopkow, nie doczekawszy się soboty, wychłał półtorej flaszki rosyjskiej gorzkiej.

Tym bardziej, że skończył robotę. I tym bardziej, że w zapasie miał jeszcze dwie flaszki. No, więc na co właściwie miał czekać? Wziął i wychłał. Tym bardziej że nie wiedział, że będzie to trzęsienie ziemi.

No i wypił sobie człowiek półtorej flaszki gorzkiej, troszeczkę się, oczywiście, poszwendął po ulicy, coś tam sobie pośpiewał i wrócił do domu.

Wrócił do domu, położył się na podwórku i zasnął, nie doczekawszy się trzęsienia ziemi.

A jak sobie wypił, to zawsze obowiązkowo kładł się na podwórku. Nie lubił spać po pijaku pod dachem. Jak miał nad głową sufit, to mu się niedobrze robiło. Duszno. Mdlilo go. Zawsze potrzebował spać pod gołym niebem.

I wtedy tak samo 11 września, akurat przed samym trzęsieniem ziemi, Iwan Ja-

kowlewicz Snopkow nachlał się gorzkiej, wstał się dość mocno i zasnął na podwórku pod samym cyprysem.

No i śpi sobie, ogląda interesujące sny, a równocześnie następuje słynne krymskie trzęsienie ziemi. Domki się chwieją, ziemia huczy i trzęsie się, a Snopkow śpi sobie jak suseł i nie chce o niczym wiedzieć.

A jak się rozchodzi o jego przyjaciela, to ten jego przyjaciel zaraz po pierwszym wstrząsie dał dyla i ulokował się w parku miejskim, bojąc się, żeby go nie zabiło kamieniem.

Dopiero wczesnym rankiem, może gdzieś koło szóstej, nasz Snopkow przetarł swoje oczęta. Obudził się nasz Snopkow pod cyprysem i swojego rodzzonego podwórka, znaczy się, zupełnie nie poznał. Tym bardziej, że ta ich murowana budka rozleciała się. Całkiem się nie rozleciała, tylko ściany się rozlazły i ogrodzenie przewróciło się na bok. Tylko ten cyprys został taki sam, a wszystko inne dosyć trudno było poznać.

Przetarł nasz Snopkow swoje oczęta i myśli:

„O matko, a gdzież to mnie zaniosło? Czyżbym – myśli – wczoraj po pijaku gdzieś polazł? A co to za gospodarstwo dookoła takie rozwalone? Tylko nie wiadomo czyje. Nie – myśli sobie – niedobrze tak się w trupa zabzdryngolić. Alkohol – myśli – to bardzo szkodliwy napój, ni cholery w pa-mięci nie zostaje”.

I tak mu się jakoś głupio zrobiło, nieciekawie.

„Gdzież to – myśli – ja zawędrowałem. Dobrze jeszcze, że położyłem się na podwórku, a gdyby tak na ulicy: motor mógłby mnie rozjechać, albo pies mógłby mi coś tam odgryźć. Trzeba – myśli sobie – trochę mniej pić, albo w ogóle rzucić”.

**НЕТ!**





Propagandowy afisz  
antyalkoholowy w ZSRR

Od tych myśli zrobiło mu się jakoś nie-swojo, zmartwił się, wyciągnął z kieszeni pozostałe pół flaszki i z tego zmartwienia od razu wypił.

Wypił Snopkow płyn i znowu się wsta-wił. Tym bardziej, że dawno nic nie żarł i tym bardziej, że głowa mu osłabła od kaca.

Wstawił się nasz Snopkow, podniósł się na nogi i wyszedł na ulicę.

Idzie ulicą i po pijaku nijak nie poznaje ulicy. Tym bardziej, że po trzęsieniu ziemi ludzie chodzili stadami. I wszyscy na uli-cach, nikogo w domach nie ma. I wszyscy wyglądają niecodziennie, na wpół ubrani, z pierzynami i materacami.

No, chodzi sobie Snopkow po ulicy, i serce w nim zamiera.

„Boże – myśli – zmiłuj się, gdzież to ja, do jakiej dziury trafiłem? A może – myśli – przyjechałem statkiem do Batumi? Albo może do Turcji mnie zaniósł? Ichni ludzie chodzą tak rozebrani, całkiem jak na rów-niku”.

Idzie pijany i po prostu omal nie płacze.

Wyszedł na szosę i poszedł przed siebie, nic nie poznając.

Szedł, szedł i ze zmęczenia oraz z po-wodu mocy alkoholu zwałił się na szosę i zasnął jak zabity.

Wreszcie obudził się – a tu już ciemno, wieczór. Gwiazdy świecą nad głową. I zim-no się zrobiło. A dlatego mu zimno, bo leży przy drodze rozebrany i bez butów. W sa-myh tylko gaciach.

Leży przy drodze, obłupiony jak baran i myśli:

„Boże – myśli – zlituj się, gdzie ja to znowu leżę?”.

I wtedy Snopkow przestraszył się nie na żarty, zerwał się na swoje boscie nogi i po-szedł drogą.

Przeszedł tak z rozpędu może dziesięć wiorst i przysiadł na kamieniu.

Przysiadł na kamieniu i zatroskał się. Okolicy nie poznaje i nie może nijak zebrać myśli. Serce mu lodowacieje i ciało marz-nie. I żreć się chce do niemożliwości.

Dopiero nad ranem Iwan Jakowlewicz Snopkow dowiedział się co i jak. Spytał się napotkanego przechodnia.

Przechodzień mówi do niego:

- A czemu ty, na ten przykład, łazisz tu-taj w kałesonach?

Snopkow odpowiada:

- Słowo daję, sam nie wiem. Powiedźcie mi z łaski swojej, gdzie ja jestem?

No i dogadali się. Przechodzień mówi:

- Do Jałty będzie może ze trzydzieści wiorst. Ale żeś zawędrował!

Opowiedział mu przechodzień o trzę-sieniu ziemi, co się rozwalilo i gdzie jesz-cze się rozwała.

Snopkow bardzo się zmartwił tym trzę-sieniem ziemi i prędko poszedł do Jałty.

I przez całą Jałtę przeszedł w tych swo-ich kałesonach. Chociaż nikt się właściwie temu nie dziwił, z powodu trzęsienia ziemi. I nikt by się zresztą tym nie przejął.

Później Snopkow podliczył swoje stra-ty: obskubali go na czysto. Pieniędzy w go-tówce – sześćdziesiąt rubli, marynarka – z osiem rubli, spodnie – półtora, i prawie nowiutkie sandały. Tak, że zebrało się ze sto rubli, nie licząc utraconej budki.

A teraz I.J. Snopkow wybiera się jechać do Charkowa. Chce się wyleczyć z alkoho-lizmu. Bo za drogo mu to wychodzi.

Co chce powiedzieć autor w tym arty-stycznym utworze?

W tym artystycznym utworze autor zdecydowanie występuje przeciwko pijań-stwu. Żądło tej artystycznej satyry wymie-rzone jest precyzyjnie przeciwko picciu i al-koholizmowi.

Autor chce powiedzieć, że ludzie, któ-rzy piją – mogą przegapić nie tylko jakieś bardziej subtelne rzeczy, ale nawet trzęsie-nie ziemi.

A ponadto, jak napisano na jakimś pla-kacie: „Nie pij! Po pijanemu możesz uści-snąć wroga klasowego!”.

No i bardzo łatwo może się to przytra-fić.

## Ciąża

Lepię pierogi – jak to przed świętami. Do tego uszka. Siła tradycji – nic dziwnego. Do kuchni wchodzi moja wnuczka. Chwilę milczy. Wreszcie odzywa się:

– Babciu, chcesz to może Ci pomóc, co?

– Dobrze, dziecko; pod warunkiem, że nie będziesz podkradać farszu, bo...

– Co ty, babciu! Staram się nie podjadać, bo dbam o linię.

– No, chyba że tak – zgadzam się.

Dziecię myje ręce i zaczyna pomagać. Sprawnie jej to idzie; ale mam dziwne wrażenie, że nie o same pierogi czy uszka tu chodzi. Czuję, że dziewczyna chce o czymś pogadać, ale nie wie, jak zacząć. Czekam cierpliwie.

– Babciu, pamiętasz Izę, tę starszą siostrę Lenki?

– No, pamiętam, a co?

– No bo właśnie Iza jest w ciąży.

– To chyba normalne. A w czym problem?

– Problem w tym, że ona ma cykora, to znaczy boi się.

– Boi się? Czego? Przecież ciąża to coś normalnego.

– Tak, ale ona, znaczy się Iza, mówiła, że badania są złe, że coś z tą ciążą jest nie w porządku. Stąd Iza się zastanawia, co teraz.



– Ma jakieś rozwiązanie? Leczenie, operacja, czy ja wiem...

– Iza chce pojechać za granicę i tam albo leczenie, albo usunięcie. Wiesz, babciu, tu teraz to ona miałaby przechłapanie. Już same badania prenatalne robią z kobiety osobę podejrzaną. A potem – w razie problemów – to zamiast pomocy kobieta słyszy: jesteś w ciąży, urodź albo zdychaj. Tak jak w Pszczynie. Wiesz, babciu, ja to chyba nigdy nie będę miała dziecka. To przecież strach i niepewność, że ta cholerna władza, ci – ci głupi – faceci...

– No, powoli. Parę głupich kobiet też można by tam znaleźć.

– To co robić? Przecież samym pójściem na protest sprawy się nie załatwi.

– Jednorazowo na pewno nie. Ale trzeba wiele, wiele cierpliwości i konsekwencji. Wiesz, tu trzeba być kroplą drążącą skałę. Cały czas. A także trzeba iść na wybory.

– Oho! Babciu, a jak wszyscy oleją wybory? Przecież tu się można spodziewać fałszerstw. Komu będzie się chciało z koniem kopać?

– Kobietom. Kobietom bojącym się o siebie, o swoje córki, wnuczki...

– Ale czy się uda zebrać tylu ludzi?

– Jak się będziesz zamartwiać i zastanawiać na zapas, to może się nie udać. I jeszcze trzeba zapamiętać, że kobiet wyborczyń jest więcej niż facetów. I tyle.

Przez chwilę w kuchni panowało milczenie. Potem skończył się farsz na pierogi. Albowiem wszystko ma swój kres.

Nawet najgłupsza władza.

Babcia



# Kibolowi pod choinkę

Dawno, dawno temu ktoś mądry powiedział, że sport jest udanym pomysłem na pozbycie się wojen, lub chociażby na osłabienie groźby ich wybuchu. No i pięknie. Ale co zrobić, gdy igrzysko (sport) staje się wojną samo w sobie? Co zrobić, gdy bojowe okrzyki i zazwyczaj niecenzuralne piosenki przestają służyć li tylko pobudzeniu NASZYCH do zwiększenia wysiłku? Co robić, jak reagować, gdy z hymnu narodowego (za którego śpiewanie w przeszłości człowiek stawał pod ścianą lub odczuwał ucisk pętli na szyi) zrobiono stadionową śpiewkę – już nie śpiewaną, lecz ryczaną bez melodii, rytmu, taktu i bez potrzeby? „Stadionowi” wolno. Wolno, bo kto „stadionowi” zabroni? Słaba władza, którą znacznie bardziej podnieca antyaborcyjna poprawność? Marni politycy, łudzący się, że na kibolskim poparciu zbudują swoją „etykę” i elektorat?

A może władze klubów sportowych, bojących się głośniejszemu odetchnąć bez pozwolenia różnych klubów kibica, „żylet”, „shark-sów”, „fanklubów”, „psychofanów” etc.? Porzućmy złudzenia.

To, co przytrafiło się piłkarzom Legii w ich autobusie (podobno pod eskortą policji) mogło przydarzyć się każdej polskiej drużynie piłkarskiej. Dlaczego każdej? Bo wszystkie prezentują żenujący poziom. Chodzi o poziom gry, rzecz jasna. Bo poziom zarobków – i owszem, niczego sobie. Rozumiem wściekłość kibiców. To przecież z ich pieniędzy ich ukochana drużyna czerpie wcale niemałe przychody. Kibic płaci, przychodzi na stadion bez względu na pogodę, zdziera gardło, robi „oprawę”, wywiesza „sektorówki” i co? Nic. Nażelowani faceci, zachowujący się tak, że Maradona i Ronaldo to pikuś. Po prostu mają w no-



## Kibole

I nikt mi nie wmówi, że teoria Darwina nie jest słuszną.

[www.demotywatory.pl](http://www.demotywatory.pl)

sie (co najmniej) swoich fanów. A więc kibica trafia szlag. Kibica, który pokrzyczy, pogwiździe, sprośnie pośpiewa pod adresem idoli; a czasem się zbuntuje i oleje kolejny mecz.

Ale oprócz kibiców istnieją jeszcze kibole. To już inna kategoria widzów zawodów piłkarskich. Tu nie ma miejsca na nic prócz rżęsiście fruujących k...w, faszystowskich haseł, „sektorówek” odwołujących się do martyrologii narodowej, powstań, znieważających mniejszości narodowe i religijne. Wszyscy widzą – nikt nie reaguje.

Co zatem czynić? Postanowiłem naszym patriotyczno-religijnym młodzieńcom dać pod choinkę kilka pytań.

Oto one:

- Kibolu drogi, skoro reklamujesz się jako prawy chrześcijanin i katolik, dlaczego postępujesz dokładnie odwrotnie wobec nauczania Jezusa?

- Kibolu miły, skoro podkreślasz tak wytrwale swą narodowość no-

sząc tzw. patriotyczną odzież, to dlaczego nie szanujesz innych narodowości, a chcesz by ciebie – prawdziwego Polaka szanowano?

- Kibolu, serdeńko, dlaczego zamiast śpiewać – ryczysz, wyjesz i fałszujesz, a przecież hymn narodowy należy śpiewać czysto, prawda?

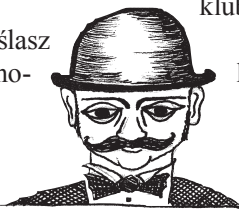
- Kibolu – nadziejo naszej przyszłości – cenisz sobie wolność i swobodę, a bez chwili zastanowienia przyjmujesz narrację historyczną przeróżnych cwaniaków? Czy nie masz wrazenia, że ktoś cię tu robi w konia?

- A może byś coś poczytał, zamiast dać sobie wciskać świeży i ciepły kit propagandowy?

Mam jeszcze nieco więcej pytań, ale wiem, że w tym przypadku zbyt dużo to niezdrowo. Obawiam się, że musiałbym przestać jeździć autobusem. Miejskim, nie klubowym.

Wszystkiego najlepszego, kibolu – kruszynko!

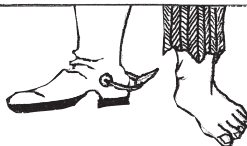
Marchoń

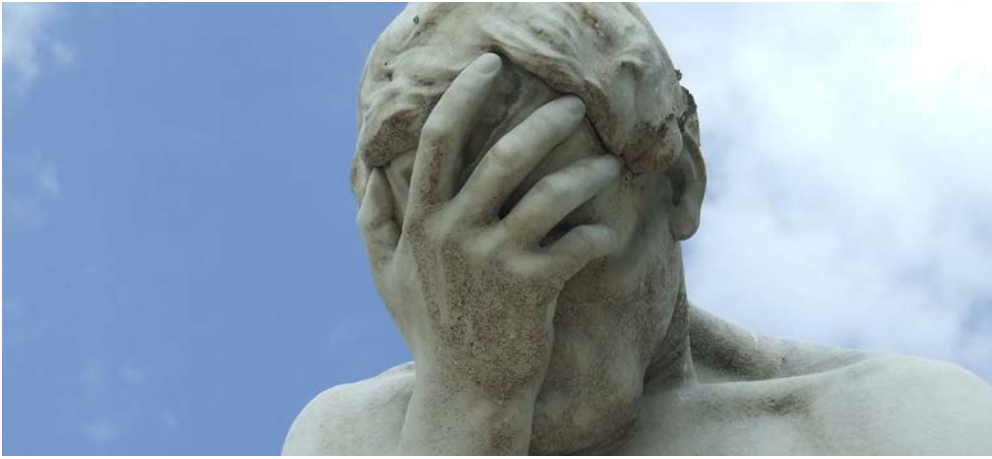


### Rozbieżność opinii

Gdy Beethoven dyrygował po raz pierwszy swoją *IX Symfonią*, świat muzyczny krytycznie odniósł się do tego dzieła. Zelter wyraził się: „To geniusz, który obwiesza błyskotkami prosię”. Mendelson zaś, że „jest to muzyka napisana na Wielki Wtorek przez pijanego”, natomiast publiczność przyjęła symfonię z ogromnym entuzjazmem, nie przestając wołać: „Brawo!”

Beethoven w tym okresie stracił już słuch, nie zauważył więc reakcji publiczności, która poczuła się zlekceważona. Śpiewaczka Karolina Unger podesała do kompozytora i lekko obróciła go ku publiczności. Dopiero wówczas wzruszony Beethoven podziękował za niezwykle gorące przyjęcie jego dzieła.





## HiT w pradawnej odśłonie

„Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków

Ciągnął z wojskami przez Alpy na Kraków...”

Przytoczony dwuwiersz od wielu dziesięcioleci służył jako dobrotliwy (nie zawsze) komentarz do faktu, że ktoś opowiada potworne głupoty.

Przypadkiem wpadła nam w ręce całość owego utworu, będąca rejestrem głupoty, pomieszania pojęć itp.

Dlatego postanowiliśmy ten tekst przytoczyć? Ze względu na pojawienie się szkolnej propozycji programowej o pięknej nazwie HiT. Mowa tutaj o skrócie nazwy „Historia i Teraźniejszość”. Twórcy tego ar-

cypomysłu chyba liczą na gnuśność młodzieży szkolnej i na brak krytycyzmu. No, cóż – czasem mamy HiT, czasem szmirę...

Poniżej cytowany tekst zaczerpnęliśmy z publikacji „Dawny humor polski” pod redakcją Bartka Wojciechowskiego, a wyboru i wprowadzenia dokonał Maciej Szymkiewicz (wyd. Włodzimierz Wiczorek, Poznań, 2009).

W tekście został utrwalony oryginalny zapis z lat, w których ten tekst powstawał. Kiedy to było, trudno określić, gdyż tekst ten rozwijał się i nawarstwiał na przestrzeni ponad stu kilku lat.

A zatem:

### Bigos polityczny

Kiedy Kara-Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków,  
Ciągnął z armią hiszpańską pod japoński Kraków  
I przeszedłszy, wśród zimy, przez węgierskie Alpy,  
Z głów żyjących tam Indian mnogie zebrał skalpy,  
Po czym, miliony jeńców ciągnąc za swym wozem,  
Po biegunem północnym rozsiadł się obozem –  
Natenczas Kuropatkin, admirał eskadry,  
Co wiódł niezwyciężone hufców włoskich kadry,  
Wsiadłszy w balon w Saharze, tej pustyni szczerzej,  
Wzniósł się na rekonesans ponad Kordyliery,  
Skąd ujrzał, strategicznych poszukując planów,

Że źle się dzieje w Rzymie, stolicy Bałkanów.  
Widząc to, Canalejas, wódz angielski sławny,  
Pochodzący z rodziny Bonapartów dawnej,  
Zebrawszy tysiąc armat, którymi dowodzi Enwerbej,  
Kazał wsiąść im do podwodnych łodzi,  
By, przebywszy Panamę, Hannibala śladem  
Przeciąć Sjamczykom odwrót pod portem Belgradem.  
Na ten rozkaz wnet armia wzięła się do rzeczy,  
Aż nagle: Juan-Szykaj śpieszy ku odsieczce,  
Co wzięwszy wierne sobie francuskie rezerwy,  
Łądem, wodą, powietrzem wędrował bez przerwy.  
Wtedy to Canalejas, twórczym duchem owian,  
Postanowił o pomoc prosić perskich Słowian,  
Którzy właśnie, Mikada pobiwszy ze szczętem,  
Zrobili Manuela Persji prezydentem,  
A zaś wodzem słowiańskiej został siły zbrojnej  
Bethmann-Hollweg, Brazylii ex-minister wojny.  
Wyruszyły natychmiast w wojnie szukać guzów,  
Szwadrony bersalierów i szwedzkich hunhuzów,  
A za nimi płynęli, jak klucze żurawi,  
Przez cieśninę Beringa papiescy żuawi,  
Aż przebywszy Gibraltar, dotarli do Litwy.  
Już na Polu Kosowym przyjsć miało do bitwy,  
Kiedy walczących wstrzymał Wilhelm Hohenzoller,  
Słynny szejk arabski, krzyżąc: - Do stu cholier!  
Przestańcie się wojennej oddawać rozterce,  
Ja krwi znosić nie mogę, bo mam czułe serce.  
Dobroć, tkliwość, łagodność tak w mej duszy działa,  
Żem nigdy pchły nie zabił, chociaż mnie kąsała.  
Jam skłonny do poświęceń, pokojowi służę,  
Więc pozwolę wam traktat spisać na mej skórce.  
Opuścili wodzowie rycerskie orężę,  
Na scenie wystąpili dyplomacji mężę  
I wiecznej zgody tony wydając eolskie,  
Zaczęli się targować o Królestwo Polskie!  
Gdy czytelnik powyższy wiersz cały przeczyta,  
Szepnie pewnie: - Kpi autor, czy o drogę pyta?  
Nie, luby czytelniku! Ten wierszyk mizerny,  
Daje obraz obecnej sytuacji wierny,  
Z której nie wiesz, choć myśli zużyłbyś ogromu,  
Kto z kim, kto za kim idzie, a kto przeciw komu?  
I chociaż dyplomacja pracuje, aż sapie,  
Nikt wątku, ani sensu w tym się nie dołapie.

# Historia i Konstytucja

Powołujemy się na Konstytucję z pewną nawet nabożnością. Amerykańscy sędziowie dodatkowo uświęcają swoje wyroki, nakazując świadkom zeznawać w sądach z ręką na Biblii. Tymczasem – gdy się ją otwiera na chybił-trafił – włos się często jeży na głowie ze zgrozy; tyle tam świętości. Bo to właśnie taka tradycja, że prawdziwa świętość ma budzić grozę.

Na tę też miarę skrojona jest historia. Rozumiana zarówno – jednym razem – jako *res gestae* (od starożytności), czyli wydarzenia, jak i – drugim razem – jako opowieści, które mają uczyć życia – *magistra vitae*.

Tę drugą rolę, tj. dydaktyczną, również i Konstytucja ma do spełnienia. Zwłaszcza jeśli piszą ją historycy. A do nich przecież zaliczał się jeden z głównych odpowiedzialnych za jej formę, i co ważniejsze – treść. Mowa o premierze Tadeuszu Mazowieckim.

Wiadomo nie tylko chyba historykom, z jakiego kręgu światopoglądowego się on wywodził i na jakich siłach społecznych i politycznych się opierał. Nic więc dziwnego, że zadbał – nie wykluczone, że pod wpływem Episkopatu – o religijną wymowę (albo inaczej: o religijną sankcję) Konstytucji. Została ona bowiem poświęcona już w pierwszych słowach Preambuły. W jaki to sposób?

Wspominałem już kiedyś o tym, lecz muszę to powtórzyć, bo... Przeczytałem właśnie artykuł pewnego wielce zasłużonego dla nauczania historii profesora, o którym we wprowadzeniu do jego ciekawej wypowiedzi, niewątpliwie kształcącej, napisano, że kilkunastu profesorów ma go za swojego mistrza. A w nim takie oto zdanie:

„Warto nabywać wiedzę o dziejach, gdyż nasz świat został stworzony nie tylko przez siły natury (lub boskie, w zależności od światopoglądu).” Wiem, że to jest skrót myślowy Profesora. Ale... Czy on aby nie

wpisuje się w nastrój, w jaki ma nas wprowadzić rzeczona – nasza – Preambuła Konstytucji?

Bo co czytamy we wspomnianej Preambule na ten sam w końcu temat? Wydawać by się mogło, że nie ma tam miejsca na deklarację światopoglądową, dokładniej – teistyczną. A jednak...

„my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary,” itd.

Otóż dwaj profesorowie historii – T. Mazowiecki (bez tytułu) i M. Kula (z tytułem) – mają ze sobą wspólne to, że obaj głoszą istnienie Boga, w dodatku teistycznie (jak się łatwo domyślić) pojmanego. Wedle pierwszego Bóg jest „będąc źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna”. Według drugiego „świat ... został stworzony przez siły natury (lub boskie ...)”; czyli że istnieją „boskie siły”. Oczywiście chodzi o nadprzyrodzone siły stwórcze.

Takich mieliśmy mistrzów nauk historycznych (wspomniany T. Mazowiecki, prof. prof. H. Samsonowicz, J. Gierowski, oraz wielu innych), którzy dali podwaliny obecnej nauce historii, oraz bezpośrednio lub pośrednio ustrojowi Trzeciej Rzeczypospolitej. Zatem takiego też pokroju – w sensie światopoglądowym – bywają na dużą skalę ich uczniowie, zapelniający jednostki Instytutu Pamięci Narodowej. Wzór prof. Aleksandra Krawczuka, agnostyka jak przystało (moim zdaniem) na uczonego, prawie się nie przyjął – w każdym razie w tych kręgach, które obecnie uczą historii „narodowej”.

Na marginesie: prof. Krawczuk za pół roku skończy 100 lat. Pozostaje więc życzyć mu po rzymsku *ad multos annos*, czyli jeszcze wielu lat życia.

J.K.

## Z portali internetowych: gazeta.pl – tokfm.pl 20.12.2021



## trach

Najnowsze wytyczne w nauczaniu wprowadzone przez PISkopat...

Poniedziałek.

1. Matematyka: Wyliczanie cudów Jezusa.

2. Język Polski: Odmiana przez przyładki imion świętych.

3. Geografia: Krainy geograficzne po których stąpał Jezus.

4. Historia: Najważniejsze wydarzenia przed narodzeniem Jezusa.

5. Religia: Zbawienna moc święconej wody.....

Wtorek.

1. Religia: Sakrament pokuty – Zbawienie przez cierpienie.

2. Biologia: Wpływ Ducha Świętego na rozwój pantofelków.

3. Fizyka: Fizyczne możliwości Trójcy Świętej.

4. Matematyka: Wyliczanie możliwych kombinacji układów scalonych ilości diabłów na główce od szpilki.

5. Religia: Zagadnienie dziewicy w nie dziewicy.....

Środa.

1. Język Polski: Omawianie twórczości JP II na podstawie sztuki „Przed Sklepem Jubilera”.

2. Historia: Geopolityczna sytuacja Galilei na trzy lata przed urodzeniem Jezusa.

3. Chemia: Wpływ Ducha Świętego na formowanie się zbawiennych związków chemicznych w wodzie święconej.

4. Religia: Wpływ szatana na zniewalanie umysłów młodzieży.

5. Wychowanie Fizyczne: Nauka prawidłowego klęknięcia i wstawiania podczas mszy świętej.

Czwartek.

1. Historia: Wczesny wpływ urodzin Jezusa na historię ziem zamieszkałych przez Niego.

2. Fizyka: Fizyczne właściwości błota z którego powstał pierwszy człowiek.

3. Język Polski: Piękno języka polskiego w litanii do Najświętszego Serca Jezusowego.

4. Matematyka: Prawdopodobieństwo ponownego przyjścia Zbawiciela na świat.

5. Religia: Sakrament spowiedzi. Czystość duszy po przelaniu grzechów na plecy spowiednika.

Piątek.

1. Religia: Cudowne masowe nawracanie się na katolicyzm Indian Południowo-amerykańskich, za pomocą: bata, kija, i stosów.

2. Język Polski: Rozwijanie pojęcia o wspianiałym doborze słów w litanii do Najświętszej Marii Panny i Wiecznej Dziewicy w rodzaju: Wieżo z Kości Słoniowej, Bramo Zielona czy Domie Złoty.

3. Fizyka: Fizyczne skutki zamiany wody w wino w Kanie Galilejskiej.

4. Wychowanie Fizyczne: Próby marszów z pochodniami w celu obrony krzyża.

Sobota.

Szkoła zamknięta do poniedziałku z powodu przygotowań i obowiązkowego uczestnictwa we mszy świętej; wraz z posiadaniem papierowych środków płatniczych, i ich udziałem we mszy świętej.

## Władza.

Mający lat kilkadziesiąt, a zwłaszcza ci, co ich mają kilkadziesiąt+, dobrze wiedzą, czym to pachnie. Zaznaliśmy tego, jak władza demoralizuje – szczególnie władza absolutna, która wedle znanego powiedzenia demoralizuje absolutnie. A co na to religia? Nasza religia? Oto odpowiedź prawie że ewangeliczna, znaleziona na jednym z religijnych portali jako „słowo na niedzielę”.

[www.biblegateway.com](http://www.biblegateway.com): List św. Pawła do Rzymian 13. Słowo Życia.

## Posłuszeństwo władzom:

13 Bądźcie posłuszni władzom sprawującym rządy. Każda władza pochodzi bowiem od Boga. Ci, którym podlegacie, również zostali więc powołani przez Niego. 2 Kto przeciwstawia się władzy, burzy porządek ustanowiony przez Boga i sam ściąga na siebie karę. 3 Ludzie sprawujący władzę nie są postrachem dla tych, którzy postępują dobrze, ale dla czyniących zło. Nie chcesz żyć w strachu przed władzą? Czyń dobrze, a otrzymasz od niej pochwałę! 4 Bóg ustanowił rządzących dla twojego dobra. Ale jeśli łamiesz prawo, masz się czego bać! Władza potrafi bowiem przywołać przestępców do porządku. Będąc na usługach Boga, wymierza karę tym, którzy postępują źle. 5 Dlatego należy się jej podporządkować—nie tylko z powodu możliwej kary, ale ze względu na własne sumienie.

6 Z tego samego powodu należy płacić podatki. Urzędnicy państwowi pełnią bowiem swoją służbę z Bożego polecenia. 7 Oddawajcie więc każdemu to, co mu się należy: płąćcie podatki i inne należności oraz okazujcie respekt i szacunek tym, którzy na to zasługują.

-----  
*Sapienti sat* (mądryemu wystarczy), głosi starożytna sentencja. Mądry Czytelnik sam osądzi, azali to czytanie – przypomnienie – jest aktualnie potrzebne w naszym Kraju.

/znalazł: JK/



## Metafizyka

Znany pisarz Iwan Turgieniew w okresie studiów w Petersburgu spotykał się często z Wissarionem Bielanskim, filozofem i krytykiem literackim. Dyskusje były zazwyczaj długie i gorące. Pewnego razu, gdy Turgieniew zabierał się do odejścia, Bielanski powiedział:

– Po sześciu godzinach dyskusji nie wiem jeszcze, czy Bóg istnieje, a pan chce iść na obiad?



- Genialni mężczyźni właściwie nie powinni się żenić.

*Luise Rinser*

- Największe zwycięstwo nad kobietą to uciec od niej.

*Napoleon Bonaparte*

- Kobieta jest kluczem do mężczyzny.

*Witold Gombrowicz*

- Gdy mężczyzna prosi dziś o rękę kobiety, to znaczy, że resztę miał już wcześniej.

*Alberto Sordi*

- Piękne kobiety, ale złe i zgryźliwe, podobne są do alabastrowych naczyń napełnionych octem.

*Diogenes*

- Szczęście żonatego mężczyzny zależy od kobiet, których nie poślubił.

*Oscar Wilde*

- Jeśli powiesz kobiecie, że ma najpiękniejsze oczy świata, zwróci uwagę, że ma również całkiem niezłe nogi.

*Alfred de Musset*

- Miłość to uznawanie inności. Dobrze, gdy w jakimś sensie jest powabna...

*Partenoptyk*



Projekt okładki: Piotr Augustynek

Kompozycja stron: Artur Koziół

Grafiki: Piotr Augustynek. Zdjęcia: Antoni Pietryka, zasoby internetu



Peter Bruegel (starszy)  
*Spis ludności w Betlejem*